

Instytut Dadań  
L.B.

# RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK  
VIII

Nr.  
4

<http://rcin.org.pl>  
ZMARTWYCHWSTANIE.

MATEJKO.



KUP KSIĄŻKĘ POD TYTUŁEM:

# „ŚWIAT MURZYŃSKI“

KS. ALOJZEGO MAJEWSKIEGO P. S. M.  
długoletniego misjonarza w Kamerunie

Ks. A. Majewski, znany autor, stworzył swemi książkami, opisującemi życie centralnej Afryki, poważną pozycję w dorobku ludoznawczym.

Ostatnio wyszła z pod jego pióra książka „ŚWIAT MURZYŃSKI“ napisana pięknym, swobodnym stylem, stanowiąca miłą lekturę, wprowadzając nas w tajniki świata murzyńskiego. 27 tablic ilustr. dwustronnych zdobi to dzieło.

**Cena 3.70, z przesyłką 4.20 zł.**

Zamawiać: „Wydawnictwo Księży Pallotynów“

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

Ulubionem pisemkiem naszej dżietwy

JEST

## „MAŁY APOSTOŁ“

Ilustrowany miesięcznik za 1,70 zł. na cały rok

Gdzie „Mały Apostoł„ jest w domu,  
tam niema dzieci niegrzecznych,

Każdy numer „Małego Apostoła“ jest tak zajmujący,  
że dzieci doczekać się nie mogą numeru następnego  
— z jego „Gwarami Starego Ambrożego“ —

ADRES REDAKCJI

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

**Czy wiesz,** ← **że**

potęga Katolicyzmu  
w Polsce jest zależna  
od potężnej katolickiej  
prasy?

**Dlatego czytaj i rozpowszechniaj  
PISMA KATOLICKIE!**

## Czy już znacie „POSIEW“

tygodnik katolicki  
dla wsi i miast?

Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych!  
WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 71.



Życie jest krótkie! żyjesz raz —  
Straconych chwil nie kupisz złotem,  
Więc, pomny na to, ceń twój czas:  
Podróżuj — tylko s a m o l o t e m !

## CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „RODZINĘ POLSKĄ“

Cena ogłoszeń zalestkowych: 1/1 str. — zł. 700, 1/2 — zł. 380, 1/4 — zł. 200, 1/8 — zł. 120, 1/16 — zł. 70, 1/32 — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ“ W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

RO CZ N I E:

Polska . . . . .	zł. 7		Czechosłowacja . . . . .	kor. cz. 40
Niemcy . . . . .	R. mk. 5		Ameryka . . . . .	dolary 1.50
Francja . . . . .	frank 25		Inne kraje . . . . .	fr. szw. 7

PÓLROCZNA prenumerata w Polsce — 3.50 zł.; KWARTALNA — 2.00 zł. Cena POJEDYŃCZEGO aru. — 70 gr.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.  
Telefon: 240-15 P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 11—1 przed poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

<http://rcin.org.pl>



# RODZINA POLSKA



MIEŚCZNIK  
ILUSTROWANY



ROK VIII. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1934.



*Las w wiosennym słońcu*

Emha 1934

---

Wszystkim przyjaciółom i czytelnikom naszego pisma, składa najserdeczniejsze życzenia Wesołego Alleluja

<http://rcin.org.pl>

REDAKCJA



# ZMARTWYCHWSTANIE

Biją radosne, triumfalne dzwony. Nad światem płynie chwała zmartwychwstania, zmartwychwstania Chrystusa w przeszłości, zmartwychwstania naszego w przyszłych wiekach.

Zaraz na początku chrześcijaństwa wspaniały ten dogmat uwypuklił i uwielbił Apostoł narodów. Pisał w liście do Konryntjan: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, tedy próżne jest opowiadanie nasze, próżna też i wiara nasza“ (I. 15, 15).

Pełne treści to słowa. Wskazują wiekowi pierwszemu czy wiekowi dwudziestemu po Chrystusie, że właśnie Jego chwalebne zmartwychwstanie jest kamieniem węgielnym, stanowi fundament wiary naszej, wiary prawdziwej. Wiara prawdziwa nie może być inna, tylko „boską“. Może i musi ją założyć tylko Bóg, nikt inny. I oto wiara nasza wskazuje nam — Zmartwychwstałego. Na Nim oparta — już ma rację bytu w świecie. Jest wiarą, założoną przez Boga „wszechmogącego“ — wszystko mogącego. Dał jej początek Władca o władzy nieograniczonej, władzy nad żywymi i nad umarłymi...

Co bowiem znaczy założyciel jakiejś wiary, choćby dosięgł wyżyny stu genjuszów, jeżeli umrze?! Pochowany zostanie, jak wszyscy śmiertelnicy i jak oni w proch się rozsypie?! Gdy Konfucjusz, Mahomet, Budza, czy Zoroaster tworzą systematy religijne, organizują taką, czy też inną wiarę, to wiara ta jest i pozostanie tworem czysto ludzkim. Zapewne, można się nią „bawić“, ale czy się „zbawić“ można — to zupełnie co innego. Można się bawić i widzieć siebie na tronie królewskim — we fantazji — ale to będzie tylko fantazja, nie zaś rzeczywistość.

Stąd i powaga takiej wiary, to powaga śmiertelnego człowieka (choć mądrego), jej waga — waga prochu...

I gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, udowadniając Bóstwo swoje, to i wiara przezeń założona miałaby tę samą wagę i tę samą powagę w obliczu wszystkich ludów. W myśl Apostoła — byłaby próżną... Byłaby nicością... Snuciem fantazji, opowiadaniem bajek dzieciennych...

„Aliści Chrystus zmartwychwstał“... Jako najpierwszy z tych, którzy zasnęli. I jak przez człowieka na świat została wprowadzona śmierć, tak przez Boga-Człowieka zmartwychwstanie... „A jako w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy ożywają. A każdy w swym rządzie: Chrystus pierwociny (najpierwszy), a potem ci, którzy należą do Chrystusa“... (I. Kor. 15, 20-23).

Najpotężniejsza to spośród prawd, najbardziej — powiedziećby można — dynamiczna. Może ją głosić albo człowiek szalony, albo Bóg wszechmogący, Stwórca nieba i ziemi, Pan wszechrzeczy. Przeświadczenie ludów, z dni rajskich wyniesione, ją przeczuwa, wiara katolicka ją głosi: — Zmartwychwstał Chrystus i my zmartwychwstaniemy!

Zmartwychwstaniemy naprawdę!

W tej nadziei zmartwychwstania naszego tryska źródło nieprzebranej radości. Jak dla Chrystusa był to triumf, radość, chwała, tak i dla nas — wiekiste, „wesole Alleluja“! Pokonamy śmierć, zwyciężymy grób, otworzymy martwe wieko trumien... Nawet z ludzkiego punktu widzenia — fantazja to szalona, gdyby była tylko fantazją, ale jakże wzniosła, potężna, zwycięska i twórcza! O ileż, uznając tę prawdę, gorujemy nad pogańskim, nowoczesnym otoczeniem naszym!...

Skarży się jeden z takich pogan XX wieku: „O jakże pustem, jak bezcelowym jest życie! Oto grzebia umarłego, idą całe szeregi na cmentarz, każdy rzuca trzy garstki ziemi na trumnę... Potem wszyscy wychodzą, każdy rozgląda się za swoją dorożką, lub siada do taksówki i jedzie do domu. Pocięsa się myślą, że ma jeszcze przed sobą długie lata życia... Długie lata?! Jak też długo trwać może 7 do 10 lat? I naco to wlec się dalej, czemu nie zakończyć raz wszystkiego?! Czemu ludzie nie zostają na cmentarzu i nie zstępują w grób? Czemu nie rzucają losów pomiędzy obecnych, kto ma być tym nieszczęśliwym, co na przedostatniego trupa rzuci trzy garście ziemi“?!...

Tak piszą i tak myślą ludzie, którzy zapomnieli o tej katolickiej „fantazji“ — prawdzie swego zmartwychwstania. Zatraciło dla nich urok życie, które kończy się zgnilizną. Niczego więcej nie chcą się spodziewać. Jakież okropny, jaki straszny i jak wstrętny mają przed oczyma „ideal“?! Nic im nie pomogą najweselsze hasła: „Bądź uśmiechnięty“! — życie doczesne ich mrozi, naznaczone stygmatami śmierci...

Jeden tylko Chrystus prowadzi swoich w świat chwały i ukazuje zachwyconym ich oczom zorzę zmartwychwstania!

I w gronie wierzących rozlega się triumfalne: „Wesołe Alleluja“! Ponad krzyżami Golgoty, nad mogiłami cmentarzy, nad wszelką niedolą i cierpieniem, wschodzi im jasny świt lepszego jutra — na wieki. Śwyt błogosławionego dnia szczęścia — w zmartwychwstaniu przy boku Zmartwychwstałego. W tych warunkach życie nabiera kolorów, siły i treści. Posiada wagę swoją wieczną. Tu na ziemi pracujemy nieraz w błocie doczesności, lecz urabiamy z tej brudnej gliny precudne naczynia wiecznej chwały. Każdy czyn nasz dobry, lubo przemijający, wpłata się w wieniec przyszłego szczęścia.

I może się wszystko doczesne zapaść w nicość, może cały blask kultury zamienić się w gruzy, nie to. Przed oczyma wiernych jaśnieje Chrystus Zmartwychwstały i ukazuje im niebiosa niebios. A muzyka duchów anielskich opiewa je słowami Apostoła: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują“...





LUDOMIR RUBACH.

## WIELKANOC

Święty Franciszek z Asyżu z kwiatów nareczą wonną,  
 Idzie do domu mej matki drogą piaszczystą, polną.  
 Dzwony w wioskowym kościele witają graniem pielgrzyma,  
 A święty przed domem naszym zamysłił się, zatrzymał.  
 Potem zapukał cicho, wszedł bezszelestnie do wnętrza...  
 Pokoik miałem dziecinny biały na pierwszym piętrze...  
 ...Lata dalekie, dziecięce, serce chłopca, wierzące!...  
 Oto przyszedł gość do mnie z nareczą kwiatów pachnącą,  
 Usiadł w fotelu wysokim, dziadka starym fotelu,  
 Gość — promień utkany z srebra snów i kwiatowej bieli...  
 Pokój pachnie konwają, konwają pachnie i wiosną —  
 — Święty Franciszku, wieść jaką małemu chłopcu przyniosłeś?  
 Świt dzisiaj promienny taki, Ty jesteś słońca blaskiem! —  
 Pochyla się święty ku mnie twarzą natchnioną łaską...

## „ZMARTWYCHWSTAŁ PAN“

Za bursztynowem morzem, za górą z cedru,  
 Drogami, które słońcem pachną i popiołem  
 Przez ciche wsie, przez ludne miasta, marmurowe  
 Szedł siewca, i dwunastu jego apostołów.

W smutnych domach człowieczych przy misach glinianych  
 Siadywała niedola, przyjaciel nędzarzy,  
 Siewca chlebem słów swoich karmił usta głodne  
 I serca zapomniane ufnością obdarzał.

Przy studniach, z których wiadra nie czerpały wody,  
 Łzę łobieżą wilgotną, dzwoniące skargami,  
 Siewca wargi splekane rosil winem wiary  
 I duszom zwiędłym kazał kwitnąć róż barwami.

Oto idzie cmentarzem pochód żałobników  
 Człowieka pochowano — zabrawszy mu duszę,  
 Siewca z nocy dzień czyni — „Łazarzu, mój bracie,  
 Wróć wśród żywych, odnaleźć utracone musisz!” —

Na górze, która wonna zapachem jarzębin  
 Dziecięcym gołębnikiem jest pustej radości,  
 Siewca pod płowę główki i w białe rączęta  
 Siał ziarno zlotodajne wieczystej miłości.

Na końcu pyłnej drogi krzyż w chmurach oparty  
 Wielki, biały, ciosany z drzew twardych Libanu  
 Ziemię z niebem jak kłamrą spiął krzyż na Golgocie  
 „O Panie... Eli... Eli... Eli Sabakthani!”

## „ZMARTWYCHWSTAŁ PAN“

Święty Franciszku z Asyżu, trzynasty uczniu Jezusa,  
 Proszę, małemu chłopcu, proszę, powiedzieć musisz,  
 Czy Siewca, który powrócił między ludzi zagrobu  
 Do domu mojego przyjdzie, czy znajdzie On do mnie drogę!

Ukląkł Święty Franciszek, pochylał głowę do ziemi  
 I modlił się słowami jak oddech ptasi, cichemi...  
 „Na dłoniach noszę cień Twój biały,  
 Na sercu noszę wzrok Twój jasny,  
 Białość Twych lic oświeca życie  
 Gdy w niebie wszystkie światła gasną.  
 Na ustach zapach Twej ofiary  
 A w sercu krew jest Twoja żywa.  
 Gdym opuszczony, w pustce świata  
 Ciebie wciąż szukam i odkrywam.

Panie, modlę się kornie Tobie  
 Ustami ufnymi dziecięcia  
 ...Abyś, Siewco, przyszedł w dom cichy  
 Ludzkie serce wiarą uświęcić...  
 Abyś Panie, Rybaku, bez sieci  
 Do potowu wiekuistego  
 Wziął cień blady, duszę człowieczą  
 Z dna poznania dobrego i złego...

Ojcze nasz, który jesteś w niebie,  
 Który powróciłeś wśród ludzi,  
 Czekamy pokorni, samotni,  
 Siewco wina stworzonego w cudzie!

Ojcze nasz  
 Który Władasz w Niebiosach  
 Nad światami  
 Nad nami,  
 Święć się Imię Twoje  
 W życia naszego glossach!”

Wielkanocne dzwony dzwonią znów nad miastem  
 Po kościołach tłumy stoją zwarte ciasno  
 Po kościołach myrra płynie pod witraże  
 Ożywione świętych rozmodlone twarze.

Po świątyniach groby i Mateczka Boska,  
 Wszystko pachnie wiarą, nadzieją i wiosną...

Czekam, może przyjdzie święty pielgrzym z Francji  
 I przyniesie z sobą biały pęk akacji  
 I przyniesie z sobą wieść o Zmartwychwstaniu  
 I w modlitwie wspólnej schylimy kolana,  
 I do Siewcy słowa popłyną radosne —

— „Ojcze nasz,  
 Który władasz w niebiosach  
 Nad światami  
 Nad nami  
 Święć się imię Twoje,  
 Bądź Twoja wola  
 Z naszym szczęściem i niedolą,  
 Bądź Twa wola  
 Z każdym naszym tchnieniem  
 Bądź Ty z nami  
 Miłością,  
 Wiarą,  
 Przebaczeniem!”





# METODA W SZALEŃSTWIE

(Dokończenie).

Inż. Kauth stwierdza, że nieopłacalność produkcji wynika z różnych przyczyn. 1) z niskich plonów, spowodowanych wysiewem zboża zanieczyszczonego chwastami i zakażonego grzybkami i t. p. Aby temu zapobiec, należy systematycznie bejcować zboże siewne, nie mówiąc już o konieczności używania najwyższych gatunków, przystosowanych do gleby. W tej dziedzinie inż. Kauth radzi nawet zaprowadzić przymus bejcowania; 2) z nieodpowiedniej hodowli bydła i drobiu, przy karmieniu którego ledwie znikoma część paszy zamienia się na mięso, tłuszcz czy mleko (podobnie jak ledwie 5 proc. spalonego pod kotłami węgla zamienia się w energię mechaniczną). Koniecznością jest zrationalizowanie hodowli, do której potrzeb należałoby m. in. przystosować zabudowania gospodarskie.

Przypuśćmy, że przewidywane stąd korzyści dla rolnictwa niemieckiego obliczone zostały zbyt optymistycznie i „okrągło“ na sumę 2 miliardów. Każdy jednak przyzna, że korzyści niewątpliwie można stąd osiągnąć, już choćby dlatego, że zostanie przełamany front bezmyślnego oglądania się na pomoc zzewnątrz, że pomoc ta wyłoni się „we własnym zakresie“. Pomóż sam sobie, a pomogą ci także inni.

Jak więc widzimy, trzeba przebudować całe nastawienie psychologiczne i gospodarcze rolników, trzeba, aby punktu wyjścia dla polepszenia upatrywali nie w podniesieniu cen zboża, ale w jego potanieniu przez redukcję kosztów własnych.

Tego rodzaju założenie niewątpliwie jest na pierwszy rzut oka *contre coeur*, ale trzeba tu pamiętać, że sama negacja tej naglącej konieczności życiowej i gospodarczej nic tu nie poradzi. Owszem należy krytykować poszczególne momenty tej zapewne niedość sprecyzowanej tezy, chodzi jednak o przeświadczenie się o jej nieubłaganej konieczności. Ceny na zboże będą spadały, muszą spadać i powinny spadać — nic na to nie poradzą żadne jeremjady. Trzeba przyjąć to za pewnik i na jego płaszczyźnie zbudować nową rzeczywistość, nowy program i plan gospodarki na roli.

Nie wolno się poddawać rdzy zniechęcenia, trzeba się uodpornić przeciw niemu przeświadczeniem, że — jak to słusznie zauważył min. Zawadzki — tylko program działania, obliczony na dłuższą przyszłość, oczywiście program racjonalizacji produkcji rolniczej, może przynieść ratunek.

Mówiąc o tej kwestji, nie mamy oczywiście zamiaru w paru słowach rozstrzygnąć całego zagadnienia we wszystkich jego szczegółach i finezjach. Traktujemy rzecz ściśle przykładowo. Idzie nam przede wszystkim o to, by wpoić przekonanie o konieczności zmiany kierunku, o niezbędności innego nastawienia psychicznego i ekonomicznego całego naszego stanu rolniczego. Powinien on pożegnać się, choćby nawet ze łzą w oku z przebrzmiałymi szablonami myślowymi i ekonomicznymi, i przejść do nowych zasad. Całokształt gospodarki na roli wymaga w tej chwili tak radykalnych przeobrażeń, jakie w swoim czasie — *mutandis mutatis* — stanowił system płodozmianu.

Przechodząc do dalszej konsultacji bolączek naszego życia gospodarczego, musimy zwrócić uwagę na rzeczywiście ropiejący wrzód, jakim jest zagadnienie

kredytowe w Polsce. Lapidarnie ujmując kwestję, dałoby się powiedzieć, że mamy u nas za dużo i za mało kredytu. Za dużo kredytu lichwiarskiego, za mało — zdrowego.

Zapanowała u nas psychoza brania kredytów na prawo, na lewo, bez oglądania się na ich gospodarczą racjonalność. W ten sposób wywołano zjawisko kredytu uciążliwego, który miał wzmagać i zasilać życie gospodarcze, rujnował je do szczętu.

Szarża gospodarki na kredyt szła aż do absurdu. Ludzie z zadziwiającą bezmyślnością zaciągali kredyty krótkoterminowe i wysokooprocentowane na cele inwestycyjne. W fałszywym mniemaniu, że koło rozpędowe prosperity zasypie cały kraj swymi łaskami, że fala zysków rość będzie do nieskończoności — puszczano się na mętne wody spekulacji. Tem bowiem mianem — co tu dużo mówić — określić trzeba system zaciągania kredytów nieracjonalnych.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że zrujnowanie istniejącego przed wojną kredytu długoterminowego, zamknęło możliwości dla szybkiej jego odbudowy, życie gospodarcze zaś nie może się przecież obywać bez kredytu. Nic dziwnego więc, że korzystano z tego, co było pod ręką. W ten sposób rozwinął się kredyt lichwiarski. Jego uciążliwość okazała się w całej pełni w momencie załamania się konjunktury. Spadek cen i wogóle t. zw. dochodowości stworzył katastrofalną dysproporcję między wysokością zaciągniętych zobowiązań oraz ich oprocentowania a wypłacalnością jednostek gospodarczych.

Łatwość uzyskiwania w swoim czasie kredytów, nieopatrzność w ich braniu stworzyła pułapkę, w której znalazło się bez wyjścia całe nieomal życie gospodarcze. Zwłaszcza zaś rolnictwo olśnione powodzeniem pierwszych lat powojennej konjunktury, zaangażowało się w uciążliwe kredyty w sposób wręcz katastrofalny.

Cały rozpęd inwestycyjny rolnictwa, oparty został przeważnie na obcej, zewnętrznej sile finansowej. Stworzono przez to bardzo wysokie, sztywne obciążenie warsztatów rolnych, które musiało zaciążyć kamieniem grobowym na nich w chwili załamania się cen zboża.

W rozpędzie produkcyjnym zapomniano o kardynalnej prawdzie gospodarki rolniczej. O tem, że granica ilościowa produkcji, pozostająca w ścisłym związku z czynnikami demograficznymi jest bardzo niska, i że jej przekroczenie grozi katastrofą załamania się całej kalkulacji producenta. Przesycenie rynku zbożem automatycznie wywołuje spadek cen, a wraz za tem ruinę warsztatów obciążonych niezdrowym kredytem.

Trzeba przyznać, że ten błąd popełniło rolnictwo na całym świecie i że dopiero na tle tych smutnych doświadczeń rodzą się głosy otrzeźwienia, nawołujące do obniżenia kosztów własnych produkcji i do ograniczenia jej intensywności. Zwłaszcza zaś nakazem staje się powstrzymanie od korzystania z kredytu, przynajmniej takiego, jaki w tej chwili jest u nas do rozporządzenia.

Na tle tych rozważań wyłania się teza, że w obecnej chwili jest koniecznym nietylko ułatwienie, ile utrudnianie kredytu.





*W górach jeszcze śnieg*

W ogólności można zresztą postawić zasadę, że kredyt powinien być trudny, jakkolwiek powinien być jednocześnie tani.

Co to znaczy trudny?

To znaczy, że trzeba położyć kres udzielaniu nieracjonalnych kredytów, t. j. takich kredytów, które stanowią pod jakimkolwiek względem nadmierne obciążenie danej jednostki gospodarczej.

Kredyt wekslowy czy wogóle krótkoterminowy w rolnictwie, wbrew pozorom, nie odegra roli dobroczynnej. Przeciwnie! Nie jest superfosfatem, ale rdzą, która zjada substancję majątkową dłużnika.

Dochód, który rola normalnie daje, nie wynosił i nie może wynosić więcej niż 3—5 proc. To też, gdy przed

wojną pożyczął ktoś na 8 czy 12 procent, patrzono nań jak na bankruta. Dziś ludzie pożyczają na 3 procent i więcej miesięcznie, nic dziwnego, że gospodarka rolna idzie zwolna ku ruinie. Dość powiedzieć, że wysokość obciążenia krótkoterminowego wynosi w Polsce tyle, ile wartość jednorocznego zbioru zbóż po obecnych cenach. (Por. „Krach czy rozkwit?” — J. Czarnecki, str. 32).

Mutatis mutandis te same zastrzeżenia dotyczą stosunków kredytowych w innych dziedzinach życia gospodarczego. Ludzie zapomnieli, że nieracjonalny kredyt przypomina zastrzyk wapna w mięśnie zamiast do żył, co, jak wiadomo, wywołuje paraliż kończyn. Kredyt zatem nie stanowi zdrową podniętę i regulator gospodarki, staje się tamą.



TADEUSZ KOŃCZYC.

P. Laurze Schwarzburg-Güntherowej.

## STARY DWÓR

(FRAGMENT Z POEMATU)

*W otoczy lip, kasztanów, świerków —  
Rozsiadł się w Blinnie stary dwór —  
W gałęziach drzew tłum wróbił ćwierka  
W maju słowików jęczy chór —  
Słońce spogląda nań z ukosa,  
RzUCA dworowi uśmiech swój,  
Wieczorem na trawnikach rosa  
I muszek brzęczy cicho rój.*

*Szeroka droga koło dworu  
W jakiś daleki wie dzie świat —  
Uciska się aż nocną porą,  
Gdy krąg miesiąca ściął i zbladł.  
Ta droga — w życia polać inną  
Wiedzie wędrowców długi sznur —  
Lecz cicho żyje stare Blinno,  
Na staroświecki ład i wzór.*

*Matka... to najcudniejsze słowo,  
Co ma najgłębszą w życiu treść —  
Ta, co nas w przyszłość wie dzie nową,  
Co wszystko dla nas umie zmieść.  
Oplata nas jak bujne kwiecie,  
Jej czułych pieścizot złota sieć...  
Ach, nie wiem, nie wiem, czy też wiecie,  
Co to jest taką matkę mieć...*

*Jakowaś nuta romantyczna  
Wplotła się w dni codziennych śpiew,  
Daleka, dziwnie archaiczna,  
Jak szum odwiecznych w parku drzew.  
A od szerokich wieje komnat  
I drży tysiącem dawnych ech —  
Jakaś junackość karkołomna,  
Dawny, beztroski, zdrowy śmiech...*

*Nie idzie Blinno z nową modą  
I żyje codzienności wbrew —  
Tęskniąc za dawnych dni pogodą,  
W żaloby otulone kwef...  
Lecz nieugięte, dumnie, hardo  
Trwa na bastjonie dawnych złud —  
Odrzuca z pychy i ze wzgardą  
Istnienia dzisiejszego brud...*

*Niech Ci, Mateńko, Ty nie moja  
Hold skromny w wierszu złożę tym:  
Ty jesteś, jak hartowna zbroja,  
Ty jesteś, jak najświętszy hymn,  
Na straży więc starego gniazda  
W najdłuższe lata zawsze stój  
I niech nam, jak poranna gwiazda  
Świeci przedobry uśmiech Twój...*

*Jak ptaki w swoich starych gniazdach—  
Do ostatniego w piersi tchu —  
Żyć tu wciąż będą sny o gwiazdach,  
I dawna wiara żyje tu —  
I gdy wniędziesz z sercem chorem,  
Zdrowy opuścisz Blinna próg...  
Nad tymi ludźmi, nad tym dworem  
I w nich i z nimi mieszka Bóg...*

*W tym domu żyje ciągle bowiem —  
Ta, która wszystkich łączy w krąg,  
Jej uśmiech — dobrem jest i zdrowiem  
I szczęściem — Jej pieścizota rąk.  
Gotowa walczyć do ostatka,  
Wierząca w życia wieczny ruch —  
Na straży Blinna stoi Matka,  
Starego dworu dobry duch...*

Ta pochopność w korzystaniu z rzekomych dobrodziejstw kredytu jest wynikiem tendencji spekulacyjnych, które w każdym człowieku są ukryte. Łatwość uzyskania kredytu stwarza iluzję, że w ślad za tem przyjdą równie własne już korzyści. Jest to złudzenie, któremu bezwzględnie zaprzecza rzeczywistość. Dobrobyt gospodarczy nie ma w sobie ani krzty momentu spekulacyjnego. Tworzy się on mozolną pracą i tej drogi w zasadzie uniknąć się nie da. Oczywiście istnieją przykłady t. zw. bajecznych karier i fortun. Lecz one właśnie potwierdzają regułę.

Niestety ludzie mało się z tem liczą. To też obserwujemy zadziwiające i zasmucające zjawisko, że gdy na niejedną pożyteczną, celową, jakkolwiek wymagającą mozolnej pracy i dłuższego czasu — akcję nie można uzyskać marnych setek złotych, na różne ryzykanckie i poprostu nieuczciwe imprezy znajdują się tysiące i miliony złotych. Wystarczy wspomnieć tu dzieje 40-tu milionów, zmarnowanych w Osuwagu.

To wszystko dowodzi, że ludziom brak jest poczucia właściwego rytmu w dorobku. Poprostu któregoś ranka każdy chce się obudzić Krezusem. Zapomina się o tem, że tylko pracą i oszczędnością narody się bogacą. Oczywiście nie mamy tu na myśli oszczędności „pończochowej“, zgadzamy się również z założeniami bardzo ożywionej propagandy znanego ekonomisty Keynesa, że pieniądże są poto, żeby je wydawać. To samo zresztą mówił już św. Tomasz sześć wieków temu. Rzecz jest w tem, by wydawanie pieniędzy, by cały obrót finansowy był celowy, oparty o zdrowe podstawy, wolny od momentów spekulacyjnych.

Trzeba zwrócić uwagę na pewien moment psychologiczny, mianowicie wbrew wszelkim pozorom spekulant niema w sobie nic ze zdobywcy, twórcy! Psychika spekulanta jest psychiką zwyrodniałego konsumenta, jest psychiką obżartucha, który dorwał się do stołu, i chce jak najprędzej pochłoniąć wszystko, co na nim się

znajduje. Ani mu w głowie szkodliwe skutki takiej łapczywości.

Takiej zwyrodniałej psychice przeciwstawia się psychika producenta, który mozolną pracą rozszerza zakres swych gospodarczych możliwości i ekspansji. Tego pokroju człowiek nie da się nabrać na żadne łatwe korzyści. Organicznie jest mu obce wszystko co pachnie łatwizną, jak zafalszowana potrawa tanią fryturą.

Dzisiejsze czasy, czasy przełomu, czasy budowy nowego porządku społeczno-gospodarczego wymagają od nas postawy rzetelnego producenta, który nie da się uwieść syrenim pokusom spekulacji. Nowa rzeczywistość gospodarcza w Polsce nie powstanie przecież na zbrakowanych wekslach, na przeciążonych hipotekach, na fałszywych apetytach spekulacyjnych. Zrodzić się musi ona z twardego, mozolnego czynu, wyrosłego na tle konstruktywnego programu gospodarczego.

Aby taki czyn mógł się przejawiać, trzeba przede wszystkim przebudować swą psychikę, trzeba ją oczyścić ze wszystkich szkodliwych naleciałości nastawienia zachłannego konsumenta.

Rozwijający się przed naszymi oczyma cykl przeobrażeń gospodarczych niewątpliwie działa na niejednego zaskakująco. Najtrudniej jest bowiem przełamać zastarzałe nawyki myślowe. Najtrudniej, więc dlatego jest to zadanie w danej chwili najważniejsze, od którego nie może się uchylić nikt, kto chce zbudować sobie lepszą przyszłość gospodarczą.

Trzeba przemyśleć nowe tendencje życia gospodarczego, wyczuć i wczuć się w jego rytm, przystosować się do niego i wkroczyć świadomie na nowe drogi organizacji życia gospodarczego. To właśnie nazywamy metodą w szaleństwie. Pojęcie tej metody, nowej metody gospodarczej, przeciwstawiamy wyraźnie i zdecydowanie psychologii oportunistów, spekulantów i defetystów.

Józef Czarnecki.





Pożegnanie prof. Vydry, lektora jęz. czeskiego przez „Besedę” dn. 2 VII 1930.

## B E S E D A C Z E S K A

Uplłynęło prawie 61 lat od czasu, kiedy się po raz pierwszy zawiązało w Warszawie stowarzyszenie czechosłowackie, a w czerwcu ubiegłego roku minęło 10 lat od dnia odrodzenia chwilowo nieczynnej organizacji. Stowarzyszenie warszawskich Czechów powstało w pierwszych dniach grudnia 1872 roku; jest więc jedną z najstarszych narodowych organizacji zagranicznych czeskich. Pierwszym prezesem stowarzyszenia, które się nazywało „Czechosłowacka czytelnia”, był docent uniwersytetu, Czech, Franciszek Jezbera pierwszym zaś sekretarzem był kupiec, Wacław Hájek, nazywany później, spowodu jego niestrudzonej działalności narodowej, nieoficjalnym warszawskim czeskim konsulem. Jednym z pierwszych ważnych wypadków było przystąpienie Słowaków do stowarzyszenia; wtedy została zmieniona nazwa na „Czechosłowackie dobroczynne i wychowawcze stowarzyszenie”, potem znów na „Czechosłowacką Besedę”. Jak widać z nazwy, powstała spowodu przystąpienia Słowaków, organizacja, w której, już dawno przed wojną, współpracowali przedstawiciele obydwóch odgałęzi czechosłowackiego narodu. Właśnie z warszawskiego Towarzystwa, podczas wojny światowej, wyszedł pierwszy impuls zagranicznych Słowaków do współpracy z Czechami przy zdobywaniu niezależnego czechosłowackiego państwa. Z przedwojennej działalności Towarzystwa należy wspomnieć o udziale warszawskich rodaków przy organizowaniu polskiej wycieczki do Pragi na jubileuszową wystawę w 1908 roku, poczem, w rok później, odbyła się pamiętna wycieczka czeska do Warszawy, prowadzona przez prezydenta

miasta Pragi. Wspaniale zapisało się także, w czasie wojny Towarzystwo w historii czechosłowackiego narodowego wojska. Zaraz na początku, zgłosiło się do narodowego wojska wielu rodaków, a z warszawskiej kolonji wyszli mężowie tak znakomici, jak generał Syrový, obecny szef sztabu generalnego i były minister obrony narodowej, generał Husák, były minister obrony narodowej, generał Szydlik, obecny dowódca pierwszej brygady piechoty w Pradze, Grmela, bohater i męczennik. W lutym 1915 roku Towarzystwo było reprezentowane na pierwszym zjeździe delegatów wszystkich czechosłowackich stowarzyszeń w Rosji, którego zadaniem była organizacja obrony narodowej. Kiedy jednak w lipcu 1915 roku zostali Rosjanie pobici, rozpierchła się kolonja na wszystkie strony i praca Towarzystwa ustała zupełnie na kilka lat — nie było innej możliwości. Majątek Towarzystwa i niektóre pamiątki zostały wtedy zupełnie zniszczone.

Dopiero kiedy burza wojenna minęła, a stosunki się uspokoiły, można było pomyśleć o wskrzeszeniu Towarzystwa w nowych, lepszych warunkach. Stało się to na walnym zebraniu 14 czerwca 1923 roku, w obecności pana pośta Maxy. W całym okresie swego istnienia rozwinęło Towarzystwo intensywną działalność oświatową, społeczną, samopomocową oraz utrzymuje stosunki z innymi czechosłowackimi organizacjami w Polsce. Uruchomione zostały kursy czechosłowackiego języka i historii, utrzymywane z pomocą czechosłowackiego ministerstwa szkolnictwa i narodowej oświaty. Na współpracę czechosłowacko-polską kładło Towarzystwo zawsze nadzwyczajny nacisk.

Ważność wzajemnego poznania, współpracy i zrozumienia musi przeniknąć najszerze warstwy obywateli obydwóch sąsiednich ziem. Czechosłowackie Towarzystwo warszawskie jest świadome swego doniosłego stanowiska w tej sprawie: ma tworzyć most między obydwoma braterskimi narodami i może na tem polu rzeczywistości dużo zdziałać. Trzeba skonstatować, że Towarzystwo czechosłowackie w Warszawie w tym kierunku zawsze pracowało z entuzjazmem, że zawsze miało i ma z polską publicznością bardzo dobrą, a przytem serdeczną łączność. Wspomnijmy np. udział Towarzystwa w uroczystościach sienkiewiczowskich, w pogrzebie Żeromskiego i Rejmonta, wspomnijmy, że pierwszym honorowym członkiem Towarzystwa został wybrany Polak, pan Miriam Przesmycki, polski pisarz i zasłużony działacz na polu literackiego poznania polsko-czechosłowackiego. W duchu tej pięknej tradycji chce ze wszystkich sił pracować dalej, jak tylko będzie można najlepiej.

Jos. Kurz.

2-gie wydanie

### KRZYŻ PRZECIWI SERCU

Powieść z życia  
Królowej Jadwigi

Napisał  
JÓZEF ST. CZARNECKI

Stron 176.

Cena zł. 1.50



## OPAT KS. DR. M. ZAVORAL

Katolicka Czechosłowacja obchodziła niedawno uroczyste jubileusz siedemdziesięciolecia opata OO. Premonstratensów, ks. dra. Metodego Zavorala. Jest to jedna z najwybitniejszych osobistości wśród czechosłowackich katolików: wielki kapłan, znakomity kaznodzieja, niestrudzony jałmużnik, świetny polityk i jeden z twórców odrodzonej republiki czechosłowackiej.

Urodzony 28 sierpnia 1862 r. w Neveklove, został wyświęcony na kapłana w r. 1885, by wkrótce zostać powołanym na stanowisko profesora do Jihlavy. Tu w ciągu lat szesnastu dał się poznać jako wytrawny pedagog i nieporównany, natchniony kaznodzieja, zażywiający pod tym względem sławy w całej republice.

W r. 1906 został wybrany opatem starożytnego klasztoru premonstratensów na Strachovie w Pradze. Strachov — „czeski Syjon” — to jeden z tych klasztorów, które stanowią chlubę kulturalnej aktywności katolicyzmu. Jego olbrzymia, licząca około 200.000 tomów biblioteka, z tego 16.000 rękopisów, jego muzeum przyrodnicze — to instytucje zdumiewające nagromadzonemi skarbami i pieczołowitą ich ochroną. Zaslugą ks. Zavorala było odnowienie gruntowne gmachu klasztorowego, a zwłaszcza uporządkowanie zbioru obrazów mistrzów pędzla, zbioru o światowej sławie.

Opat Zavoral dał się także poznać na polu pracy politycznej i społecznej, jako członek pierwszego zgrupowania narodowego, oraz, jeden z przywódców katolickiego ruchu ludowego. Następnie został wybrany senatorem. Przed kilku laty ustąpił jednak z terenu parlamentarnego, oddając się licznym pracom dobroczynnym i działalności pisarskiej, której owocem jest kilka książek homiletycznych.

Wśród prac społecznych wymienić należy m. in. kierownictwo zakładem dla ociemniałych dzieci. Sława tego zakładu jest taka, że jego wychowanków w Pradze nazywają „zavoraletami”.

W roku 1928 ks. opat zostaje mianowany doktorem honoris causa Almae Matris Carolinae. Rozgłos działalności ks. Zavorala sięga i zagranicę. Zwłaszcza w Rumunii jest wielce popularny „biały opat”.

Ks. Zavoral odznacza się wielkim zainteresowaniem dla sprawy młodzieży akademickiej. W piśmie do „Jitra” organu akademików czechosłowackich powiada: „Nie mamy dla was, młodzieży, wolnych katolickich szkół ani uniwersytetów. Jeśli więc mimo to organizujecie się pod sztandarami Chrystusa-Króla, jako waszego Wodza, Nauczyciela i Pana, jakże nie podziwiać waszego idealizmu i waszego męstwa”. W tem krótkim zdaniu jest cała charakterystyka położenia katolików czechosłowackich, a zwłaszcza ich młodego pokolenia. Słowa te charakteryzują także ich autora.

Z wielbnym ks. opatem Zavoralem miałem sposobność zetknięcia się jeszcze w r. 1924 w czasie mego pierwszego pobytu w Pradze czeskiej. W klasztorze strachovskim, skąd rozpościera się jedyny w swoim rodzaju widok na Pragę, spędziłem około tygodnia w charakterze gościa. Dało mi to sposobność do zaznajomienia się ze skarbami kulturalnymi, jakie klasztor ten kryje i nabrania szacunku dla jego niezwykłego przełożonego, godnego piastuna świetnej przeszłości tej znakomitej placówki katolickiej.

To ośmiela mię do przyłączenia tych kilku słów do zasłużonego hołdu uznania dla ks. Zavorala.

## PRAŁAT DR. ŠRAMEK

Ks. dr. msgr. Šramek przeszło trzydzieści lat swego życia spędził na usługach ruchu chrz.-społ. Czech i Moraw. Urodzony 11 sierpnia 1870 r. koło Ołomuńca, w r. 1892 wyświęcony na kapłana, szybko staje na czele kat. ruchu zawodowego. Działalność jego obejmuje nie tylko Brno, gdzie się znalazł, ale i kraj cały. Niewątpliwie jego dziełem w myśl wskazań „Rerum novarum” jest stworzenie i zjednoczenie ruchu chrz.-społ. Czech, na którego czele stanął. Dokonało się ono na zjeździe w Wyskowie w r. 1899. W latach 1900—2—4 na zjazdach velehradzkich opracowano program kat. partji ludowej.

Na zjeździe velehradzkim msgr. Šramek m. in. powiedział: „Niechaj światło chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości, rozpalone u grobów św. Cyryla i Metodego przyświeca nam w mrokach walk socjalnych rozpoczynającego się XX w.”

Z tem światłem w ręku prowadził ks. Šramek chrz.-społ. ruch czeski po drogach coraz większego rozkwitu.

Obok pracy społecznej rozwijał działalność publicystyczną. Dalej, jako redaktor „Dni” w Brnie czy też tyg. „Nas Vek”, był też kierownikiem związków zawodowych, kas Reiffeisenowskich, wódz „Orla”, który jest dziś prawdziwą dumą katolicyzmu czechosłowackiego (150.000 czł.).

W r. 1908 zostaje wybrany do parlamentu krajowego i izby poselskiej w Wiedniu. Coprawda „blok postępowy” czeski różnemi manewrami sprawił, że mandat do parlamentu wiedeńskiego został Šramkowi cofnięty, lecz nie ustał on w swej walce.

Wraz z dr. Hrubanem, przewodniczącym partji katolicko-narodowej, położył Šramek wiele pracy dla utrzymania solidarnego frontu katolickiego, szczególnie wobec ostrej „antyklerykalnej” naganki — w ciężkich czasach wojny.

Pod jego sprawną ręką organizacja przetrwała kryzys wojenny, by w r. 1918 odrodzić się w nowych formach.

Dzięki temu partja ludowa stanowi dziś wielką potęgę polityczną Czechosłowacji, która w dużym stopniu wpływa na jej losy. Należy ona do t. zw. „wielkiej petki” to jest to grupy pięciu wielkich partji, które stale wchodzi do kombinacji rządowej (Dziś 3 min. i 65 postów).

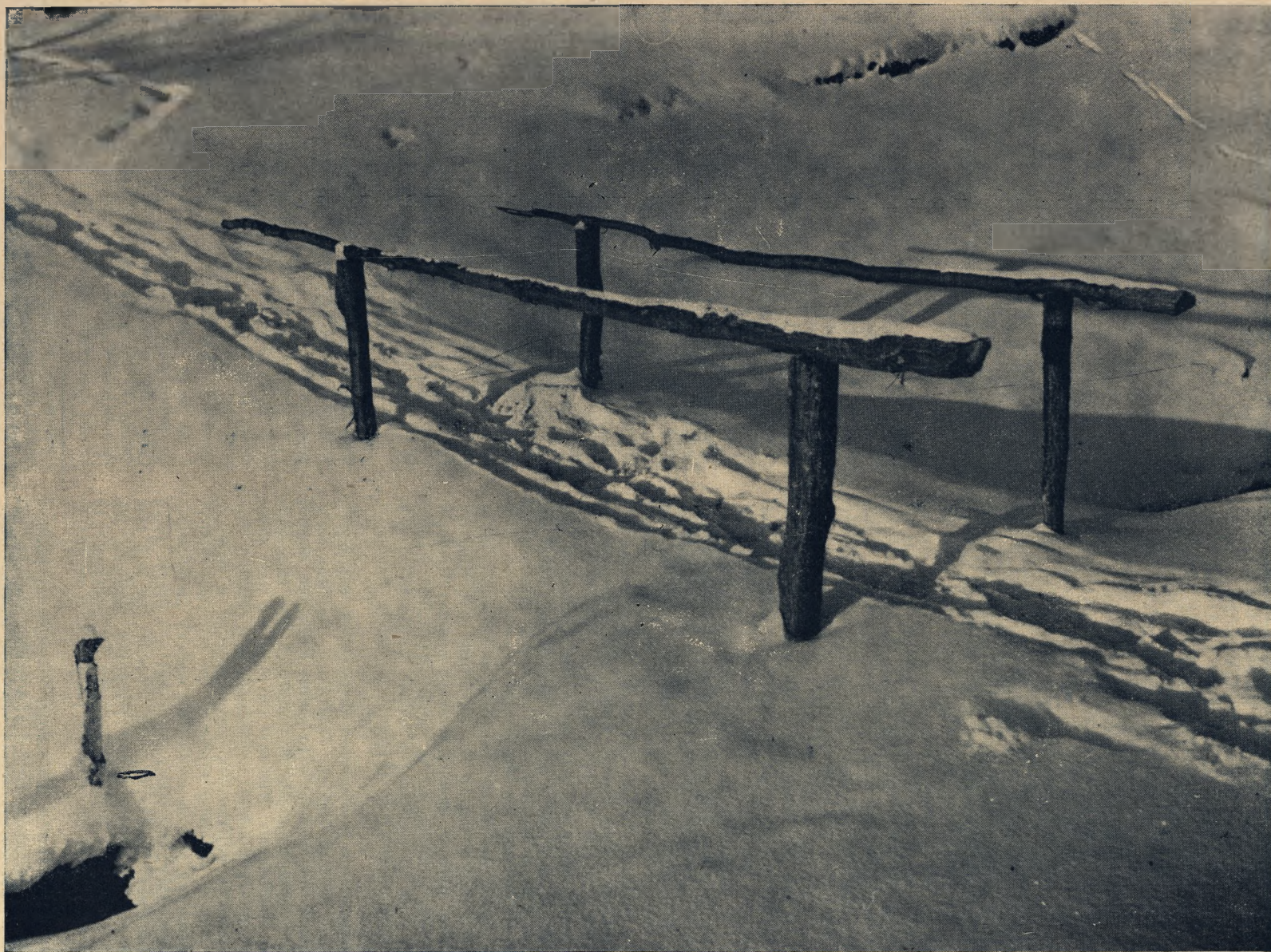
Od lat ośmiu. Šramek stale wchodzi w skład rządów, a przez 14 miesięcy (1928—1929) pełnił nawet funkcje szefa rządu, zyskując sobie uznanie wszystkich. Popularność Šramka w społeczeństwie katolickim jest ogromna. Jest on postacią, bez której dzieje nowoczesnej Czechosłowacji byłyby niepełne. Obok wielu innych zasług msgr. Šramka, należy wymienić doprowadzenie do „modus vivendi” z Watykanem, co miało miejsce za jego rządów.

Miałem sposobność jeszcze w r. 1924 zetknąć się osobiście z msgr. Šramkiem. Od jego charakterystycznej postaci biło spokojem i powagą człowieka świadomego swych celów.

Msgr. Šramek z zainteresowaniem wypytywał o Polskę i możliwość współpracy z katolikami naszego kraju.

J. Czar.





*Ostatni śnieg...*



## JESZCZE „OGNIEM I MIECZEM”

W numerze grudniowym (właściwie styczniowym — przyp. R.), ukazał się artykuł o „Ogniem i mieczem”, który, moim zdaniem, nie powinien pozostać bez odpowiedzi. Ponieważ zaś do tej pory odpowiedzi takiej ze strony bardziej kompetentnej nie było na łamach „Rodziny Polskiej”, przeto, jakkolwiek niepowołany, pozwalam sobie, choć prosty hreczkosiej, zabrać głos w tej sprawie.

Szanowny Autor motywuje przedewszystkiem potrzebę usunięcia „Ogniem i mieczem” ze szkół dlatego, że w dziele tem są nieściłości historyczne. Jako pierwszą z tych nieściłości podaje charakter księcia Jeremiego Wiśniowieckiego<sup>1)</sup>. Nie ulega kwestji, że książę Jeremi nie był tak idealnym, jak go Sienkiewicz przedstawia — ale nie ulega także kwestji, że nie był on takim, za jakiego go przedstawia Szan. Autor. Nie jedyną jego zasługą jest, że powiedział „niech ginie Ukraina, byle ocalała Rzeczpospolita”. Fakt to historyczny, że po klęskach pod Żółtymi Wodami i Korsuniem, on sam jeden przez rok 1648 zatrzymywał na sobie nawałę nieprzyjacielską — a od tej pory, aż do obozu pod Pawołoczą, gdzie spotkała go śmierć, służył Ojczyźnie orężem, ofiarą mienia i niepopolitym talentem wojskowym. Nie mająca równej sobie w dziejach naszych, prócz obrony Jasnej Góry, obrona Zbaraża, nie czyją inną, jak jego jest zasługą. Ze miał winy, to jest niezaprzeczane — ale nie można zamykać oczu (ani swoich, ani tembardziej czytelników) na to, że winy te wierną, ofiarną i bohaterską służbą Ojczyźnie odkupił. Sienkiewicz, kreśląc czasy wojen kozackich, musiał nakreślić postać wodza, wokół czynów którego rozwijać się miała akcja powieści. — Musi się zaś przyznać, że w czasach tych żadna inna postać na typ zwycięskiego wodza się nie nadawała — boć chyba nie „Dzięcina” ani „Łacina” ani „Pierzyna”. Nie mógł nią być również hetman Potocki, ani Stefan Czarniecki, wzięci do niewoli pod Korsuniem. Osią zatem, około której obracać się miała fabuła powieści nie mógł być kto inny, jak książę Jeremi — naturalnym zaś jest, że robiąc z niego tę właśnie oś, musiał go Sienkiewicz przedstawić jako ideał wodza, a tem samem wyidealizować go. Ale czyż dlatego powieść zasługiwać ma na potępienie?

Jako dalsze nieściłości historyczne podnosi Szan. Autor przedewszystkiem to, że Skrzetuski był Rusinem. A czyż mało było w dawnej Rzeczypospolitej Rusinów, którzy mówili o sobie, że są „gente Ruthenus, natione Polonus”? Ileż to zasłużonych wobec Polski rodzin jest ruskiego pochodzenia? Z żyjących wymienię Sapiehów, Czetwertyńskich, Lubeckich, Żółkiewskich, Dzieduszyckich, Szeptyckich — z wymarłych Ostrogskich, Koreckich, Zasławskich, Wiśniowieckich, Zbaraskich, Daniłowiczów, Jazłowieckich. Zdaje mi się, że to „gente Ruthenus, natione Polonus”, to przyciągnięcie do polskości, bez zapierania się swego pochodzenia, Rusinów i zrobienie z nich przez wyższych kultury polskiej, najlepszych (jak hetman Żółkiewski, jedna z najszlachetniejszych postaci w dziejach naszych) synów wspólnej Ojczyzny, to najskuteczniejszy i najszczytniejszy sposób załatwienia sprawy „mniejszości narodowych” (aryjskich, zastrzegam się) — i życzyć tylko można dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej, by pod tym względem równie piękny triumf pokojowy odniosła, jak dawna. — Co zaś się tyczy pochodzenia Skrzetuskiego, to Sienkiewicz wyraźnie zaznacza, że pochodził on ze szlachty ruskiej.

Jako dalszy dowód nieściłości historycznej podnosi Szan. Autor, że Chmielnicki był szlachcicem polskim, zaś Sienkiewicz rzekomo przedstawia go jako Kozaka. Bardzo pobieżnie widać Szan. Autor czytał „Ogniem i mieczem” — albo może ma słabą pamięć. Bo w pierwszym spotkaniu Skrzetuskiego z Chmielnickim po uratowaniu

Chmielnickiego z arkanu Chwedka pod Omelniczkim, przedstawia się Chmielnicki Skrzetuskiemu jako „Bohdan Zenobi Abdank, herbu Abdank z Krzyżykiem” — odjeżdżając zaś mówi, że Abdank „to herb mój, a nazwisko Bohdan Zenobi Chmielnicki. Z tego wynika jasno, że Sienkiewicz wiedział, iż Chmielnicki był szlachcicem polskim i jako takiego go przedstawia. Zarzut zatem nieściłości tu upada<sup>2)</sup>.

Dalszym rzekomym dowodem nieściłości historycznej jest szkockie pochodzenie Krzywonosy, którego, jak Szan. Autor zaznacza, „sami Kozacy za Kozaka uważali”. Podkreślam, że nigdzie w „Ogniem i mieczem” nie jest powiedziane, że Krzywonos był Kozakiem, a jedynie, że był jednym z wodzów kozackich — czem faktycznie był<sup>3)</sup>. Jakże zaś miał Sienkiewicz zaznaczyć jego szkocką narodowość? Czy kazać mu w powieści mówić po angielsku? Krzywonos z pewnością do Kozaków po angielsku nie mówił — boby go nie rozumieli. A skoro oni sami uważali go za Kozaka, to nie może być poczytanem Sienkiewiczowi za grzech, że przedstawił go jako człowieka, który przejął się sposobem życia i zwyczajami kozackimi, tak że w niczem się od nich nie różnił. I tu więc zarzut nieściłości historycznej upada.

Niech mi Szan. Autor wybaczy — ale tego rodzaju wyszukiwania niekoniecznie zasłużonych zarzutów w imię rzekomej prawdy historycznej, to jest „szukanie dziury na całym”. Czyż przyjdzie jakimkolwiek Anglikowi na myśl, by dramaty rzymskie Shakespeara rzucić do kosza dlatego, że w nich, w starożytnym Rzymie, zegary wydzwaniają godziny? Albo Niemcowi, czy wogóle komukolwiek kochającemu piękno, rzucić anatema na „Dziwięc Orleańską” Schillera dlatego, że w dramacie tym Joanna d'Arc nie ginie na stosie, jak to miało miejsce w rzeczywistości, lecz umiera z ran na polu zwycięskiej bitwy? A może wypadłoby, według Szan. Autora, w imię prawdy historycznej, wyrzucić na śmietnik jedno z największych arcydzieł sztuki dramatycznej „Wallensteina” Schillera dlatego, że Schiller zmienił nazwisko bohatera, który w rzeczywistości nazywał się Waldstein, a nie Wallenstein? W tym wypadku niezrównana piękność tego utworu przemogła nawet u historyków nad rzeczywistością, bo od czasu Schillera książki naukowe historyczne nazywają zwycięzcę z pod Lützen Wallensteinem, a nie Waldsteinem. A to są chyba większe nieściłości historyczne, niż te, które zarzuca Szan. Autor Sienkiewiczowi.

Idźmy dalej. Szan. Autor pragnie usunięcia „Ogniem i mieczem” ze szkół, dla rzekomo szkodliwej działalności tego dzieła na młode dusze i umysły<sup>4)</sup>. Jako pierwszy dowód podaje okrucieństwo, którego przykłady Sienkiewicz nam maluje.

Alę powieściopisarz historyczny (w myśl Szan. Autora, który przecież zarzuca „Ogniem i mieczem” nieściłość) musi wiernie oddać tło, na którym obraz swój maluje. A czasy wojen kozackich to były czasy straszne i twarde. Sienkiewicz nie mógł tego nie zaznaczyć — a nie mógł zaznaczyć inaczej, jak stawiając przykłady tego przed oczy czytelnika. Albo czy może Szan. Autor chciał, by postacie w „Ogniem i mieczem” były tak podobne do żołnierzy polskich i do Kozaków, jak podobni są pasterze i pasterki z sielanek francuskich XVIII wieku do rzeczywistych pasterzy i pasterek? Gdyby Sienkie-

<sup>2)</sup> Według Volumina legum dopiero syn Bohdana Jerzy Chmielnicki otrzymał nobilitację. (z przyp. Red.).

<sup>3)</sup> Sprawę tę porusza O. Córka. Co do Krzywonosy, zwanego ponoć także Perebijnis, to sprawa jest dość zagmatwana (z przyp. Red.).

<sup>4)</sup> Usunięcia pragną inni, co autor tylko cytuje wraz z ich argumentami. Sam zaś autor mówi tylko o przesunięciu lektury na późniejszy wiek, oraz ironicznie podkreśla pacyfistyczny punkt widzenia na „Ogniem i mieczem” i przesadny lęk przed okrucieństwem (z przyp. Red.).

<sup>1)</sup> Podnosi to p. Olgierd Górka, a autor tylko cytuje (z przyp. Red.).



wicz był swoje postacie tak malował, to w takim razie ja pierwszy byłbym za usunięciem „Ogniem i mieczem” nie tylko ze szkół, ale z powierzchni ziemi — bo w takim razie „Ogniem i mieczem” zamiast być arcydziełem, które cały świat podziwia, byłby lichotą.

Jedynym zaś przykładem polskiego okrucieństwa jest opis białego na pal atamana Sucha-Ruki. Obraz to jednak, który tak w sposobie opisu, jak w tendencji Sienkiewicza (młodzieniaszek Żeleński, który strzałem z pistoletu kończy mękę Sucha-Ruki, a zato jest nagrodzony przez księcia Jaremę) nie może w młodych duszach obudzić skłonności do okrucieństwa. Szan. Autor zaleca, właśnie ze względu na okrucieństwo, czytanie „Potopu” zamiast „Ogniem i mieczem”. Pozwolę sobie zaznaczyć, że w całym „Ogniem i mieczem” niema ani jednego opisu tak jaskrawo okrutnego, jak przypalanie Kmicica przez Kuklinowskiego i zemsta Kmicica nad nim, przyczem ta zemsta wydaje się młodym umyślowi nie czemś potępienia godnym, lecz czemś usprawiedliwionem. Więc wprost przeciwnie, jak w opisie męki Sucha-Ruki. Owszem, każdy musi przyznać, że właśnie w „Ogniem i mieczem” Sienkiewicz, przedstawiając z konieczności przykłady okrucieństwa, ma w malowaniu ich pióro niesłychanie delikatne i ogromny umiar — który niestety tak w „Potopie” jak zwłaszcza w „Panu Wołodyjowskim” (nawlekanie na pal Azyi) traci. A zresztą powróć do Shakespeara: Czy komukolwiek w Anglii przyjdzie do głowy usuwać ze szkół lekturę jego dramatów na temat historii angielskiej, choć w nich piętrzy się poprostu od okrucieństw? Tem mniej ma Szan. Autor powód domagać się, by ze szkół usunięto dla tego powodu lekturę „Ogniem i mieczem”.

Drugim rzekomo szkodliwym oddziaływaniem „Ogniem i mieczem” na młodzież, zdaniem Szan. Autora<sup>5)</sup> to, że „drażni uczucia narodowe młodzieży ruskiej”. Tu należy odróżnić opis wypadków krwawych i strasznych, a takimi (ściśłość historyczna) te wypadki były, od sposobu ich przedstawiania. Otóż twierdzą z całą stanowczością — a miałem w gimnazjum kolegę Rusina, bardzo czułego na tym punkcie — że nikt nie może zarzucić Sienkiewiczowi, by sposób przedstawiania przez niego wojny roku 1648 był tendencyjnie drażniący. Wprost przeciwnie, niejednokrotnie przez te wspaniałe rapsody bojowe przebija boleść Sienkiewicza, że to dwa bratnie narody krew przelewają, czy to w opisie rozmów rycerzy zbarskich z Kozakami podczas chwilowego zawieszenia broni, czy w opisie nocy po pierwszym szturmie na Zbaraż, kiedy to straż słyszała jęki dusz poległych, „bo jako w bratobójczej wojnie poległe musiały jęczeć i płakać póki przebaczenia win wspólnych i zgody u nóg Chrystusowych nie wyżebrzą”, czy w tem tak bardzo wymownym wyrażeniu „zatwardziły się dusze ludzkie i żaden Anioł zgody nie przelatywał nad pobojowiskiem”, czy w słowach, którymi kończy się „Ogniem i mieczem”: „Nienawiść wrosła w serca i zatrula krew pobratymczą”.

A rozmowa Chmielnickiego ze Skrzetuskim, wziętym w niewolę, w której przedstawiciele obu stron stają sobie do oczu, czy jest ona tego rodzaju, że może uczucia Rusina zadrażnić? Czy nie jest to przeciwnie jakoby rachunek sumienia obu narodów, zupełnie bezstronny, poprostu sąd historii o stosunkach na Ukrainie w wieku XVII tak sprawiedliwy i tak w niczem nie tendencyjny, że nie tylko rozdrażnić nie może, ale przeciwnie u każdego, kto ze zrozumieniem i z dobrą wolą go czyta, musi wywołać refleksję: winy były po obu stronach, obie strony mają dziś obowiązki skutki win dawnych usuwać.

Pytam się, czy mniej, czy może bardziej drażniąco niż „Ogniem i mieczem” działa na umysły młode, tak polskie jak ruskie „Sen srebrny Salomei”? I czy opis męki Gruszczyńskiego nie jest równie okrutny, jak śmierć Sucha-Ruki? Więc jeżeli „Ogniem i mieczem” działa szkodliwie, to bądźmi logiczni: precz ze „Snem srebrnym Salomei”!

Jako dalszy powód usunięcia „Ogniem i mieczem” ze szkół podaje Szan. Autor „nieposzanowanie życia ludzkie-

go”. Przepraszam — ale opisując wojnę, niszczącą życia ludzkie, musi autor powieści historycznej przedstawiać wojnę taką, jaką ona jest, to jest nie szanującą życia ludzkiego. A z tą koniecznością wojenną zadawania śmierci umie Sienkiewicz pogodzić rycerską szlachetność, gdy np. Bohunowi w bitwie pod Beresteczkiem „jakiś znajomy rycerz ocalał życie”, gdy Skrzetuski wziętym w niewolę rezunom przez wdzięczność Bogu za pomyślną wiadomość o Helenie darowuje życie i wolność. — Jako zaś przykład tego nieposzanowania podaje Szan. Autor wyrażenie, że „Wołodyjowski gasił życia ludzkie jak świecę”. Dla tej ściśłości, o którą Szan. Autorowi chodzi, stwierdzam, że nie w „Ogniem i mieczem”, ale w „Potopie”, który Szan. Autora zamiast „Ogniem i mieczem” czytać radzi, i nie Wołodyjowski, tylko Kmicic, „nauczywszy się od Wołodyjowskiego wszelkich arkanów szermierki, gasił żywoty ludzkie jako świecę”. Z opisu której bitwy ten cytat jest wzięty, tego naumyślnie nie podaję, bo pragnę, by Szan. Autor, który najwyraźniej za mało jest z Trylogią obeznany, przeczytał jeden raz więcej „Ogniem i mieczem” i „Potop” dla skontrolowania moich słów — a tem samem skorzystał z ich niezrównanych piękności<sup>6)</sup>.

Wracając zaś do Pana Wołodyjowskiego, zapytam Szan. Autora, kiedy to Wołodyjowski wydaje mu się śmiesznym? Czy wtedy, gdy w ucieczce z Heleną dobrowornie ryzykuje (nieuniknioną, zdawało się) śmierć, byle ona nie wpadła w ręce tatarskie? Czy może wtedy, gdy poprzednio mówi sobie: „Idzie mi ta dziewczka do głowy jak wino, ale się niem nie upiję, bo cudze”? Zapewne, człowiekowi wychowanemu w pojęciach honoru laicznego, według którego uwieść żonę a tembardziej narzeczoną przyjaciela nie jest niczem złem, może się taki naiwny chrześcijański żołnierz wydać śmiesznym. Ale dziwię się, że czytelnik „Rodziny Polskiej” nie jest w stanie zdać sobie sprawy, ile w tych kilku słowach, bez żadnej propozycji, owszem z żołnierską prostotą wypowiedzianych, mieści się wzniosłości ducha i prawdziwie chrześcijańskiej mocy charakteru.

I tu przychodzi do najważniejszego powodu, dla którego „Ogniem i mieczem” nie powinno być usunięte z programów ze szkół. Choćby nawet wszystkie zarzuty, stawiane mu przez Szan. Autora były słuszne, co (jak mam nadzieję, udowodniłem), nie wytrzymuje krytyki. Oto dlatego, że dzieło to pod każdym względem musi działać dodatnio na młode umysły i dusze. Radzi Szan. Autor czytać „Potop” — a co lepiej podziała na natury budzące się do życia? Czy miłość natury pierwotnej, nieokiełzanej i dzikiej, ale prawdziwa miłość natury szlachetnej jaką jest Bohun, odrzucająca z oburzeniem sposoby doradzane mu przez Horpynę — czy nie wspólne z miłością nie mająca żądza Bogusława Radziwiła, słuchającego z całą gotowością ohydnych rad Sakowicza? Nie, „Ogniem i mieczem” nigdy i w niczem nie podziała źle, ani na młode ani na dojrzałe natury, bo dzieło to jest nawskroś chrześcijańskie. I dlatego szkoda niezmierna, że zostało usunięte jako obowiązkowa lektura — a kto wie, czy wobec prądów w całym świecie się przejawiających, właśnie nie dla tego zostało usunięte. Bohaterowie Sienkiewicza nie mówią co chwila, jak bohaterowie Pola o swojej pobożności — ale Skrzetuski, gdy dowiedział się, że Helena po pogromie Rozłogów schroniła się do Baru, to „klęknął, oparł się głową o ścianę jaru i trwał w milczeniu, widać Bogu dziękował”, a potem darował wolność wziętym rezunom. — Tylko Zagłoba nawet, gdy doszła go fałszywa wieść o śmierci Heleny, to zatoczył się i padł na kolana przy łóżku przed świętym obrazem, a gdy Rzędzian przywiózł wiadomość, że ona żyje i że wie, gdzie jej szukać, to tenże Zagłoba mówi: „Teraz Bogu dziękujmy”. Nie w słowach, ale w postę-

(Dokończenie na str. 115).

<sup>6)</sup> Znów „opinja” p. Leśnodorskiego i jemu też należy się przytyk. (przyp. Red.).

<sup>7)</sup> Autor mówi tylko „Wołodyjowski był dla mnie przedewszystkiem zabawny, a potem dopiero bohaterski”, chyba to wolno powiedzieć. (przyp. Aed.).

<sup>5)</sup> Podnosi to p. Leśnodorski z „Czasu” autor tylko cytując. (przyp. Red.).



# JAZŁOWIEC

PRZED LATY — I DZIŚ.

We Wschodniej Małopolsce, w województwie tarnopolskim, pomiędzy Buczaczem a Zaleszczykami, leży Jazłowiec. Osada, z wiejskich chat złożona, t. zw. „Stary Jazłowiec” przytulona jest na dnie jaru; środkiem płynie, szumiąc po kamieniach, niewielki strumień, dopływ Strypy, od miejscowości tej Jazłowczykiem nazywany. Wyżej, na brzegach jaru, z jednej strony miasteczko z kościołem i cerkwią unicką, „Nowy Jazłowiec”, a z drugiej zamek w ruinach i klasztor. W klasztorze służebnice Boże, Siostry od Niepokalanego Poczęcia, słowa Bożej i ludzkiej mądrości sieją w sercach polskich dzieci; w zamku wicher zawodzi po pustych komnatach wieży, gwarny niegdyś dziedziniec chwałostem zarasta i świetność miniona w gruz i pył się rozpada.

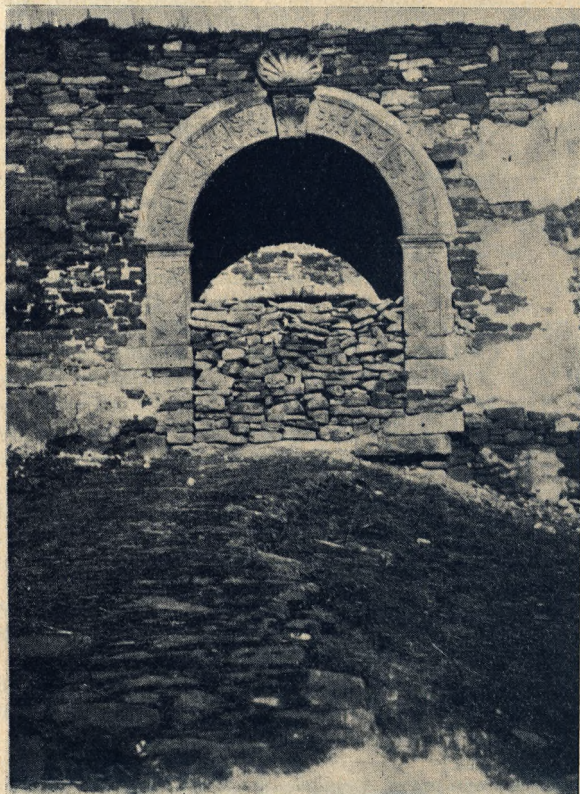
I klasztor i zamek mają swoje wspomnienia i legendy, pełne są historycznych pamiatk. Pierwszy, to dawna siedziba Poniatowskich i miejsce pobytu w latach młodości ostatniego króla polskiego; drugi, to jeden z tych zamków, co murem obronnym opasywały Podole, stawiając czoło tureckiej szaranczy, od dzikich pól i Krymu idącej. Wśród ludu przechowała się legenda o Jaśku Łowcu, co w tych stronach osadę założył, długo i szczęśliwie w niej żył, a ta, gdy umarł, od imienia jego Jazłowcem została nazwana. Kazimierz Wielki podniósł osadę do godności miasta, wybudował tu zamek, a straż jego wiernemu rycerzowi z możnego rodu Buczackich, herbu Abdank, powierzył. Gałąź ta Buczackich przybrała odtąd nazwę Jazłowieckich. Któryś z ich potomków, życie hulaszcze prowadził, lud podatkami uciska, a bisku-



Kościół po-dom'nikański z XVI w., obecnie parafialny

pa ormiańskiego, za pokrzywdzonymi się wstawiającego, zeliż i precz z zamku wyrzucić kazał. Odtąd, przekleństwem Bożem ściganego, odstąpili przyjaciele, uciekła żona, a syn, ostatni z rodu, z rąk niańki wypadł i zginął w czeluściach zamkowej studni. Opamiętał się wreszcie grzesznik i rozpoczął pokutę. Biskupa skrzywdzonego o przebaczenie błagać już nie mógł, bo kapłan ten wraz z duchowieństwem i częścią ludności opuścił miasto. Chcąc więc zadośćuczynić za swoje grzechy, wybudował kościół łaciński, któremu wieś Niezbrody nadał i w surowej pokucie, na pustkowiu, życie zakończył. Tyle nam mówi legenda.

W historii natomiast słyszymy ciągle o Jazłowieckich. Nazwisko ich wypływa głównie w ciągu wojen tureckich. Zamek, według wiadomości historycznych, wystawił tu na początku XVI wieku Mikołaj Jazłowiecki, wojewoda podolski, a mury te niejedną napad turecki przetrzymały. W tymże wieku zasłynął męstwem Jerzy Jazłowiecki, bardzo na Tatarów zawzięty, gdyż raz przez nich podstępem do niewoli się dostał. Około roku 1528 rozgromił on Tatarów pod Kamieńcem; walczył także z Wołoszą pod Gwoźdźcem i Obertynem w roku 1531. O wnuku jego Hieronimie mówiono, że „obóz mu był domem, hój igraszką, odzieniem zbroja, a tańce z Tatarzem — zabawą”. W roku 1607 umarł on, jako ostatni z rodu. Wdowa, wychodząc za Jana Jerzego Radziwiłła, wniosła mu w posagu Jazłowiec. Radziwiłł potwierdza dawne wolności i przywileje Ormian, z dawien dawna tu osiadłych. Następnie często zmieniał Jazłowiec właścicieli; należał kolejno m. in. do Czuryłów, Boguszów, Stanisławskich, Tyszkiewiczów, wreszcie nabyty został przez Stanisława Koniecpolskiego, hetmana wielkiego koronnego, około roku 1643. Było tu wtedy biskupstwo ormiańskie, zależne od lwowskiego. Koniecpolski przywileje Ormian rozszerzył i miasto na nowo rozkwitło, udarowane rozmaitemi wolnościami handlowymi. Za Aleksandra Koniecpolskiego, syna Stanisława i Krystyny Lubomirskiej, Jazłowiec powtórnie obwarowany został i przetrzymał oblężenie Kozaków pod Chmieńnickim. W roku 1676 zajęty został wraz z Podolem przez Turków i zniszczony. Część Ormian opuściła podupadające miasto — a choć w 8 lat później oswobodził je w obecności królowej Marysienki zwycięski król Jan Sobieski do dawnej świetności nie powróciło już nigdy. W roku 1713 liczył Jazłowiec „mieszczan 125, niewiast 118, i 47-miu żydów”. Wiele się przechowało ksiąg i aktów sądowych, z których wiemy, że Jazłowiec sądził się prawem magdeburskiem. W czasie ciągłych napadów tureckich zamek jazłowiecki do najprzedniejszych fortec zaliczony, a dla wielkich przeszkód, stawianych Turkom, „kluczem Podola” został nazwany.



Portal pozostały z żeńskiego monasteru ormiańskiego





*Ruiny zamku w Jazłowcu*

Zasłynął też w owym czasie wojen niejaki Bohdan Seferowicz, rodem z Armenji, który, osiadłszy w Jazłowcu, straż i bezpieczeństwo miasta miał powierzone i dzielnie go bronił.

W roku 1746 przeszedł Jazłowiec w ręce Stanisława Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego. Urodzaj w owym roku był tu taki, że włościanie nie wiedzieli, co ze zbożem robić. Lecz już w roku następnym, klęski poczęły nawiedzać tę część Podola. Najprzód ogromna powódź, spowodowana ulewnym deszczem i wezbraniem Jazłowczyka, a później wielki nieurodzaj, rzecz na Podolu niebywała; wreszcie szarańcza, nietylko zboże, ale nawet trawę wyjadła, zostawiając tylko czarną ziemię. Roku 1762, zmarł Stanisław Poniatowski, ożeniony z Konstancją ks. Czartoryską — syn ich Stanisław August przepędził młode swe lata częścią w Jazłowcu, częścią w Koszyłowcach, a w roku 1764 obrany królem polskim. Rządy jego w Jazłowcu zaznaczają się przywilejem (z r. 1766),

którym nadaje temu miastu prawo jarmarku na dzień św. Jan Chrzciciela.

R. 1772 po pierwszym rozbiorze, wcielony został Jazłowiec wraz z częścią Podola i Małopolski do cesarstwa austriackiego, oo. dominikanie, sprowadzeni do Jazłowca w r. 1595 i oo. paulini, czuwający nad kaplicą zamkową od r. 1719 otrzymali rozkaz opuszczenia Jazłowca, dobra ich i ruchomości zostały zajęte, a zamek, oddany „na pastwę ludzkiej dowolności”. Odtąd też datuje jego zupełne zniszczenie.

Jazłowiec, sprzedany przez króla Stanisława Augusta Potockim, przeszedł w r. 1809 do Wiktora Błażowskiego, którego syn, Krzysztof, ofiarował dawny pałac Poniatowskich wraz z ogrodem, Zgromadzeniu Sióstr Niepokalnego Poczęcia Najsw. Panny Marji, zaznaczając tym pięknym czynem prawdziwe zrozumienie idei miłości Boga i ojczyzny. Przybywszy do Jazłowca z Rzymu, matka Marcelina Darowska, założyła tu dom macierzysty, pierw-



szy w Polsce klasztor ss. niepokalanek, z którego potem powstało 8 domów, po całej Polsce rozrzuconych. A choć umarła świętobliwa fundatorka, córki jej pełnią dalej wierne dzieło, dla chwały Bożej rozpoczęte.

W czasie wojny światowej r. 1916 bombardowany był Jazłowiec przez Moskali. I wtedy to okazała się cudowna opieka Boża nad klasztorem. Według zeznań samych kozaków, widziano postać zakonnicę, w białym habicie i szafirowym płaszczu, unoszącą się nad klasztorem i osłaniającą go od pocisków. Toteż klasztor, do którego schroniła się ludność z płonącego miasta, nietknięty ocalał. Lecz już w dwa lata później, w r. 1918 i 1919, przeszła nad Jazłowcem pożoga ukraińska. Miasto z klasztorem zostało odbite w dniu 11 lipca przez 14-ty pułk ułanów. — Oto jak tę chwilę wspomina jeden z uczestników bohaterskiej walki, rotmistrz Nowacki:

„...Znagła ruszono pułk cały w boje...

Przed ich oczami dolina się rozwarła szeroka, murami klasztoru zdala na nich patrząca.

W mig błysły szable dobyte, blaskiem swym krzyż nad głowami ich kreśląc, zagrzmiały kopyta, pęd szarzy biorące — zawrotnej szarzy ułańskiej!

W moment ścichły wraże działa zdobyte!

W dali milkł jeno i hen się rozpląwał tętent młody i bujny, jak miłość rodzonej ziemi.

Na błoni pozostali tylko lampas żółty z rozmachem ułańskim na ziemię rzucony — świadectwo walki.

Krew z serca poległego żołnierzyka szybko ku ziemi biegła, by rzec jej, jak ją kochało.

I jasność się wówczas jakowaś podniosła z murów klasztornych i ku żołnierzykowi szła poprzez łąny.

A w jasności tej stanęła Przenajświętsza Paniątka, ku ułanowi zmiatając, by obrońcy swemu powieki zamknąć na sen wieczysty.

I za dotknięciem rączki świętej, promiennopalcej Paniątki, wydał się ułan, by ze złota ulany.

I stąd to lampas nasz, żółtym jest i nie może być inny... \*).

Uwolniony Jazłowiec od Ukraińców, pułk 14-ty przyjął nazwę ułanów jazłowieckich, a Najśw. Pannę obrał za Patronkę; u stóp marmurowego posągu Niepokalanej Dziewicy, w klasztornej kaplicy, jeden z ułanów złożył jako votum proporzycyk, z którym walczył tu w r. 1919. Co roku w rocznicę oswobodzenia Jazłowca, 11 lipca, delegacja 14-go pułku ułanów jazłowieckich przybywa tu ze Lwowa, by wziąć udział w dziękczynnym nabożeństwie i u stóp cudownego posągu Najśw. Marji Panny Jazłowieckiej rozbrzmiewa pieśń ułanów:

„Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani,  
Co krwią spłynęła wśród wojen pożogi,  
Do Cię swe modły zanosim ułani,  
Odwróć, ach, odwróć, o odwróć los srogi!  
I by radosną była, jako uśmiech dziecka,  
Spraw to Najświętsza Panno Jazłowiecka!”

Obecnie siostry niepokalanek prowadzą tu żeńskie gimnazjum humanistyczne, seminarjum gospodarcze i szkołę powszechną. Z zamku pozostały tylko ruiny. Budowa jest masywna, nieregularna. Baszta główna dobrze zachowana. Znajduje się w niej na wysokości piętra brama wjazdowa z wyrzeźbionymi w piaskowcu herbami m. in. Abdankiem Jazłowieckich — śladów mostu zwodzonego dopatrzeć się już nie można. Z lochów zamkowych, częścią wcale nie zniszczonych, prowadzi przejście, dziś zamurowane, do piwnic pałacu Poniatowskich — inne wieść miało do zamku buczackiego. W zamku znajduje się owa

legendarna studnia, w której miał zginąć ostatni Jazłowiecki, a pod ruchomą, dawniej zapadającą się płytą, głęboki otwór, na dnie którego znaleziono ludzkie kości.

Pałac Poniatowskich przebudowany był przez Stanisława Poniatowskiego, ojca króla, z budynku wzniesionego przez Aleksandra Koniecpolskiego, prawdopodobnie „niższego zamku”. Po obu stronach na frontonie, znajdują się herby: Ciołek Poniatowskich i Pogoń Czartoryskich z godłami królewskimi. Budynek odznacza się wielką grubością murów i pięknymi sklepieniami. Korpus domu, dawna sala balowa, zamieniony został na kaplicę i zawiera ów cudowny posąg Najśw. Marji Panny Jazłowieckiej z białego marmuru, dłuta Sosnowskiego. Śliczny, renesansowy portal, rzeźbiony w piaskowcu, prowadzi do pięknego ogrodu, pełnego starych drzew, pamiętających króla Jana III. Ponad portalem widnieje napis: „Honestus rumor est „alterum Patrimonium”. W ogrodzie, przy kopaniu ziemi, znaleziono kamienną płytę z napisem:

ANNO D. 1772  
SERENISSIMO REGI POLONI  
M. D. LITH. STANISLAO  
AUGUSTO HAREDIRARIO  
DOMINO SUO HOC MONU-  
MENTUM POSUERUNT FIDE-  
LISSIMI SUBDITI.

Wiele pamiątek i ciekawych zabytków mieści się w miasteczku. Wznosi się tam poddominikański kościół parafjalny, w stylu romańskim. Ponad głównym ołtarzem znajdują się drewniane rzeźby z XVII wieku, a w kruchcie grobowa płyta Mikołaja Gomółki, twórcy „Melodyj na psalterz polski uczynionych w Krakowie 1580 r.”. Na płycie wyobrażony jest artysta, klęczący pod krzyżem, a poniżej napis:

D. O. M.  
GOMOLCAM HIC LAPIS INDICAT SEPULTUM  
QUEM CUM DEVORAT ATRA MORS CHORAUAE  
OMNES INGEMUERE MUSICIQUE  
MAGNATUMQUE DOMUS STETERE MUTAE  
AT RECTE CINERES TUI QUIESCANT  
GOMOLCA HOC TUMULO A TUIS PARATO  
URBEM NEC PATRIAM CRACI REQUIRANT  
OBIIT ANNO D. MDCIX.  
DIE V MARTII AETATIS XLV.

Dawna katedra ormiańska przemienioną została na cerkiew unicką. Opodal wznosi się stara bóżnica ze ślicznym renesansowym portalem, a cmentarz żydowski, mieści stare, ciekawe grobowce z hebrajskimi napisami. Wiele domów posiada piękne, renesansowe rzeźby w piaskowcu — pomniki dawnej świetności; z biskupiego pałacu i żeńskiego monasteru ormiańskiego pozostały tylko portale. Z innych zabytków przeszłości wspomnieć jeszcze należy o studni ormiańskiej, napół wyschłej, z zatartymi napisami na omszałych kamieniach i o kamiennej mierze na zboże z otworami do wysypywania ziarna, mającej około 2 metrów długości i ½ m. wysokości. Dziwnie zmienił się Jazłowiec, z dawnego, ludnego miasta, rojącego się od kupców, opatrzonego licznymi przywilejami, pozostało nędzne miasteczko, liczące dziś 2217 mieszkańców (Polaków 1105, Rusinów 568, Żydów 624). Zamek, słynny „kluczem Podola”, ziele pustką i służy za schronienie chmarom wrzaskliwych kawek, a w pałacu Poniatowskich, tam, gdzie przebywał człowiek, który słabością charakteru przyczynił się do zguby kraju, teraz zastępy Polek znajdują chrześcijańskie wychowanie, aby za ich przyczyną odrodziła się duchowo zmartwychwstała ojczyzna.

H. G.

\*) Przemowa rotmistrza Nowackiego do ułanów Jazłowieckich





## W O J N A

O męko męki w tej godzinie bólu!  
 Oto na ziemi pożary nieci  
 iaknąca mordu tupiezcza dłoń.  
 Znaczą się za nią, jak ramiona trupa  
 stupy sinych reflektora smug,  
 i nóg miarowy stuk,  
 warkot motorów  
 podniebnych potworów  
 niosących w tonie dla tysięcy grób:  
 W te noce przekleństw, w piorunowych blaskach  
 w oslepiających kręgach błyskawicy  
 pędzi odarty, przerażony tłum  
 ku tym bezdrożom ku nocom bez jutra,  
 gdzie ból i rozpacz nad człowieka  
 dolą bezradnie załamuje ręce  
 i jęk wyrzuca głuchy,  
 patrząc okiem skrwawionem  
 na pola traw spalonych,  
 na strатовany lan...  
 gdzie w zeschniętą zieleni spowite  
 potworne spizów kadłuby,  
 wydarte z dzwonnicy kościołów  
 grają zniszczenia hymn!...

Z odległych miast z dalekich pól  
 ponury zbrojny idzie tłum,  
 w takt się kotłuje morze głów  
 spod hełmów cieknie krwawy pot  
 brzdami znacząc ciężki trud.  
 Idą bez końca, tonąc w bagnie dróg,  
 bez skargi i bez słów...  
 A przed nimi szydercza  
 w mordercze gazy spowita  
 nieublagana kroczy śmierć,  
 za gardziel chwytą niestrudzoną dłońią,  
 oczy wyżera swem piekielnym tchnieniem  
 i pazurami w ciele rany ryje,  
 w epileptycznym foxtrocie,  
 stertę za stertą układa  
 z nagich piszczeli i czas;  
 plon męczeńskiego żywota  
 miliona, milionów grób!...

A oni idą: pierwsi z pierwszych  
 i ci ostatni spomiędzy nich  
 idą w ciężkim, krwawym znoju  
 do rozstajnych idą dróg,  
 gdzie krzyż strzaskany, w ziemię wrósł!  
 Bolesnej męki stygmat święty,  
 upiornym próchnem, świeci w mrok,  
 i trupim blaskiem twarz ożywia —  
 milionów!...  
 Z pokłosa lat, z pokłosa dni  
 zwałonych miast,  
 z spalonych wsi,  
 tłum idzie wielki...  
 niebo grzmi,  
 ciężarem chmur przytłacza świat.

Syn Wszechmocnego z krzyża zdarty,  
 samotny w pyłe drogi legł.  
 Świat wichrów niesie piekielny śpiew  
 i dzwonów jęk,  
 łańcuchów brzęk,  
 czyścicowych mąk katusze  
 opiewa dzwon dzwonnicy,  
 w opuszczonej kaplicy  
 u rozstajnych dróg.

Z nocy wichrów, burz i kłesk —  
 idzie ponury, zwarty tłum,  
 bezradnie pięści zaciska,  
 żebraczym skowytom błaga,  
 u stóp się kaja Pana,  
 wznosząc ręce skrwawione,  
 w błagalnej modlitwie,  
 ciało okaleczone —  
 obnaża!

A Ty!? dobroci niezmiernych twórcu —  
 bolesnym wzrokiem patrzysz w świat  
 z pyłu rozstajnych dróg:  
 zoldackim butem wciśnięty,  
 szrapnelami pogięty,  
 Wielki, Nieśmiertelny —

O, Chryste!...

Ty widzisz podłość naszą  
 krwi morze z bratobójczych walk,  
 Ty widzisz i piorunem nie razisz  
 w świat, by skończyć jego nędzny byt!

Z krzyża męki patrzysz smutny  
 na ten odwieczny kainowy mord  
 na wsi spalone, matek łzy,  
 na łaki krwią zroszone,  
 drzewa obwieszane  
 strzępami ludzkich ciał!...  
 Słonecznym szyderstwem bryzgasz, o Panie!  
 w skostniałą z bólu ludzką twarz,  
 i każesz kochać, w tej okrutnej doli  
 świętość srogich ran...  
 O Chryste!...

Jasność Twego czoła cierniem skrwawiono,  
 nogi i ręce gwoździem przebito,  
 w purpurowy lachman cię ustrojono  
 na tron posadzono  
 wyszydzono, spoliczkowano,  
 chyląc głowy przed Tobą,  
 naigrawano...

O, Chryste bolesny  
 cień Twego krzyża zaległ świat,  
 ogromem swoim w krwi i bólu  
 ludzkości przywalił karłowate pleamię,  
 każąc mu cierpieć bólem Twych ran,  
 a sercem miłować wrogów swych  
 Lecz Tyś był wielki, w chwale świętych dni  
 a my!?...  
 Spójrz, już się toczy zewsząd

łaknąca mordu ludzka ciżba,  
 słysząc już warkot stalowych potworów  
 i szezęk żelaza, miarowy tupot nóg —  
 milionów!

Już płyną, płyną z nieskończonej dali,  
 ku temu światłu, co z mroku wyziera  
 sinemi smugami, znacząc ślad po niebie —  
 tym wielkim: tajemnic przestrzeni milczącej,  
 tym, co ogromem bezmiernego tchnienia  
 z orbity światy wyważa i strąca  
 w bezdenną próżnię chaosu istnienia...  
 Już idą, o męko ludzkiego żywota,  
 idą z nowego matek poczęcia,  
 tych istot najbliższych, istot zapomnianych.  
 ogromnym głosem skomlących, o Panie,  
 Twego miłosierdzia!

Ty widzisz tę nędzę naszą,  
 to wieczne zmaganie,  
 ten pochód z mroków w mroki Styksowe  
 wiecznie zgłodniałych, łaknących, spragnionych; —  
 żądz ludzkich straszny rozpasany bieg.  
 Słyszysz, o Panie, ten jazgot piekielny,  
 i ten przeogromny ludzki ból —  
 w prośbie błagalnej, wydartej z pod serca, —  
 zawarty w straszny niebosiężny krzyk:  
 — odejm to ciężkie od nas brzemie  
 ciała grzesznego,  
 odejm ten kielich goryczy  
 i duszy naszej daj wyzwolenie,  
 gołębie serce w piersi tchnij,  
 niechaj miłości po brzegi pełne,  
 skrzydłami wolnemi  
 z ziemskich mgieł,  
 ku niebu wzleci orlim lotem  
 Twej wiecznej chwały śpiewać hymn!...

Al. Srednicki.



# TWÓRCZOŚĆ

„Sprawy wielkie a święte, kiedy się poczynają za łaską Bożą przez dusze zacne a miłe Bogu i ludziom, nie czynią się nagle i bez namysłu, ale z przygotowaniem wszelakiem, powagą rozrówną i zastanowieniem wszechstronnem“.

Ks. Ignacy Polkowski 1).

Muzyka ojca o wieczornej porze nie usypiała małego Janka. Sprawiał to przyciszony śpiew babci nad kołyską; skrzypeczki tatusia unosiły w świat marzeń wrażliwą duszyczkę, sen z powiek spędzając.

A w smętnym obliczu matki-suchotnicy cóż widział?

Błyszczące, bolesne oczy wpatrzone w jego najładniejsze z całego rodzeństwa rysunekzki, rzucały ze swych głębin ciemnych jakieś światła prorocze na wielkie obrazy, we mgłach jeszcze nie rozpoznane.

Opuszczając siedmioletniego Janeczka-mizerotkę, poleciała go Bogu, oddała w opiekę siostrze i znajomej pani Giebułtowskiej.

Te kobiety otoczyły go najczulszem staraniem pocziwych matek-obywatelek. Rozbudziły ukochanie przybranej przez jego ojca-Czecha ojczyzny, — dla jej wielkiej niedoli oraz potrzeby ratowania od zupełnego upadku.

Rozpłomieniony patryjotyzmem swych opiekunek, zapragnął poznać wszystko, co się dziejami Polski nazywało.

Wtedy to, jego, po matce, smutne oczy roziskrzyły się, gdy od czytania historii odrywał wzrok porwany w przedwiekową dal, z której szły ku niemu rozbudzone wizje. Spozstrzegął św. Wojciecha i Dąbrówkę, Bolesława z włóczęgami, Żydów otaczających Hermana, klęskę Henryka Pobożnego, Jadwigę zapatrzoną w oblicze Zbawiciela, blask złotego wieku Jagiellonów, Rzeczpospolitą chylącą się ku upadkowi, straszny rozbiór Polski...

Historja powtarzała to, co się działo w starym Krakowie, na Wawelu, w kościele Marjackim.

Jakże tego nie pokochać i nie szukać tam odbicia tej to historii?

I znalazł je tam, tak blisko, o kilkadziesiąt kroków od ulicy Florjańskiej, gdzie się urodził.

A dziwnie religijnie usposobiony, jak tylko wybrani być umieją, bezwiednie Ignął do dzieła Wita Stwosza w kościele Marjackim — do dzieła nietylko genialnego artysty — ale „świętego, na ziemię zesłanego mistrza”<sup>2)</sup>.

1) „Księga pamiątkowa arcybactwa miłosierdzia“, od r. 1584 do 1884: Kraków 1884.

2) Wincenty Pol.



Ukrzyżowanie



Tryptyk: Królowa

## JANA

Sam nie wiedział, jak się to działo, że jego serce rozpłomieniało się coraz bardziej ukochaniem Boga, przez jakąś wstępną wdzięczność za rozświetlanie dziwnych dróg misyjnych, roztwierających się przed nim dla dobra polskiego, uciemionego narodu.

Drobny, mizerny młodzieniec Atlasa poczuwszy w sobie powołanie, lękiem przejęty wobec potężniejącej w nim siły duchowej, przerastającej moc fizyczną, nie mógł się przeciwstawić huraganowi myśli wtłaczającemu go we wszystkie dziedziny starej Polski.

I oto fenomenalna wyobraźnia, rozbudzona fantazja wydobywa z głębin obrazu namacalne w takim ujęciu, jakiego przedtem nikt nie wyczuł, nie widział i przed oczy nie dał.

Żaden z narodów nie może nam przedstawić równego jemu mistrza w malarstwie historycznym

W Polsce, począwszy od ostatnich lat wieku XVIII, gdy Bacciarelli, dogadzając Stanisławowi Augustowi, podjął malarstwo historyczne, żaden z artystów polskich, aż do Matejki, nie dźwignął się wyżej ponad akademickie, na chłodno obmyślane sceny z życia dawnej Polski. W wieku XIX nie brakowało nam artystów bardzo zdolnych i z temperamentem, a jednak historyczne ich malarstwo było tylko szkicem obrazkiem, gawędą — na anegdocie. Akademickie z obcego, zagranicznego gruntu przeniesione kierunki myślenia i sposoby wypowiedzania się w sztuce plastycznej nie rozbudzały uczuć, któreby przedewszystkiem wpływały na hartowanie ducha. Bo ich działalność nie





Korony Polskiej

## MATEJKI

więzała się dosyć z życiem i potrzebami polskiego społeczeństwa, nie wyrastała dość organicznie z jego gruntu.

Dopiero Stańczyk, dwudziestoczteroletniego Matejki wywołał w polskim społeczeństwie wielki wstrząs. To dzieło oparte nietylko na historycznym motywie, ale i na głębszej historjozoficznej refleksji, zapanowało nad tęsknotą, rozkazując myślom przejść od ogarniania przeszłości do teraźniejszości i przyszłości.

Od tego to obrazu począwszy, Matejko stał się spowiednikiem całych wieków. A swą sztuką malarską, opartą na gruncie etycznym i religijnym, odzywał się do całej Polski, wszystkie przyszłe wieki mając na względzie. Do serca narodu wielkim głosem przemówił i przyjęcia tego głosu się domagał. Podjął cały ciężar wyczuwanych utrapień osobistych, które go nie ominęły, — podjął z bezgranicznej miłości dla Polski w upadku, — Polski uciemiężonej niewolą. W prostej, jakby dziecięcej wierze, że to, co ma spełnić, pochodzi z woli Ojca-Boga, pouczał i napominał, gromił i karał. Przejęty głęboko duchem pobożności — moralność, etykę i ideę patriotyczno-religijną podkreślając w swoim historjozoficznym malarstwie, postanowił oddziaływać tak, jak gromowładnym słowem działał św. Jacek Odrowąż, Piotr Skarga Paweński.

Co trzysta lat Opatrzność zsyła Polsce wielkich apostołów: w wieku X św. Wojciecha męczennika, w wieku XIII św. Jacka, w w. XVI Skargę (którego beatyfikacja jest przewidywaną), a w w. XIX Matejkę, artystę-historjo-misjonarza, jakiego dzieje świata nie znały i nie znają.

## RELIGIJNA

Z surowością, ale sprawiedliwie, z wielkim wczuciem i zrozumieniem odniósł się do wszystkich stanów wymagających doskonałości pod względem religijnym, etycznym i patriotycznym.

Jako wzór potęgi pojawiają się w jego obrazach: Bolesław Chrobry, Łakietek, Kazimierz, Jadwiga, Jagiełło, Zygmunt I, Batory, Sobieski, Długosz, Kopernik, Zamoycki, Skarga, Reytan aż do Kościuszki; jako niedołężni występują: Zygmunt III, Jan Kazimierz, Stanisław August; piętnuje: rokoszan — Zebrzydowskiego, Stadnickiego i Radziwiłła, — łotra Ponińskiego, głupca Szczęsnego Potockiego, paskarzy politycznych Branickiego, Rzewuskiego, a całą zgraję wyzutych ze czci i wiary sprzedawczyków wiąże z gnuśnymi i obojętnymi, jako współwinnymi zawsze w niedoli narodu.

W obrazach historycznych podkreślał on zrządzenia Opatrzności, a w obrazach religijnych uplastyczniał figuralnie niebo ponad naszą ziemią, bo „Polska jest matką świętych”. Do pierwszych należy Kazanie Skargi; a w obrazach jak: Grunwald, Joanna d’Arc, Zaprowadzenie chrześcijaństwa, Klęska lignicka, Chrztost Litwy, Częstochowa oblężona przez Szwedów — szło Matejce o to, by zaznaczyć religijny charakter danego wieku, a wprowadzoną świętością dodać obrazowi więcej wzniosłości.

Religijne malarstwo Matejki, bez wpływu obcego podjęte, łączy go bardzo luźno z takimi artystami, jak: Overbeck, Delaroche, Schnorr, Türich, Puvis de Chavanne, Zeitz — którzy w połowie wieku XIX podjęli szlachetną reakcję przeciwko poniżeniu sztuki prawdziwie religijnej

Twórczość Matejki w tym kierunku powstała z innych pobudek.

Kiedy cykl malarstwa historycznego do pewnego stopnia był wykonany, Matejko zapragnął służbę swoją zakończyć malarstwem religijnym, boć to należało do jego marzeń od lat młodzieńczych, gdy poznawszy swoją moc duchową, postanowił: „Wywdzięczyć się Bogu za dary, które mu dał, przez to, że się je na chwałę ojczyzny obróci”.

Tem to pragnieniem powodowany, wykonał, szczególnie w ostatnich latach życia, dużą ilość obrazów świę-



Aniol z polichromji marjackiej



tych, które rozdarowywał kościołom i domom przyjaznym; nie sprzedawał ich nigdy, „bom nie Judasz” — jak mawiał. Szkice i akwarelowe kartony do polichromji kościoła Marjackiego, w ogólnym wymiarze około tysiąca metrów kwadratowych oddał bezpłatnie tak, jak cały swój dozór nad wykonaniem tego zdobnictwa, trwającego od roku 1889 do 1901.

Tylko z siły jego pobożności, prostej, szczerzej, wyraźnej, zawsze jawnej, nie ukrywanej, a tem samem przykładnej — mogła powstać ta wizja pozostawiona w kościele Marjackim. Wyraził tam Najświętszej Pannie oddając siebie swoją i całego narodu. Sam tylokrotnie oddawał siebie w opiekę Najśw. Pannie, tyle natchnień Jej zawdzięcza, a przeczuwany koniec życia bliski, czas nagli do złożeńia we wdzięcznej ofierze wszystkiego, na co go stać.

Jego pokora piękna i szlachetna, to nie ta przyziemna zła pokora ludzka, czekająca na nagrodę. Jej radością, jej nagrodą, było samo spełnienie.

Ogólna twórczość Matejki dla Stwórcy była sama sobie uświęceniem, przenikała jego istotę.

W przekonaniu, że spełnia posłannictwo przez Boga mu wskazane i że wypełnić je musi bez względu na najszersze utrapienia, jakie go dotknąć mogą i dotknęły, wyobraził Wita Stwosza z wylupionemi przez Niemców oczami, który nawet za tak okrutną, ostateczną krzywdę nie mścił się na wrogach; Wit Stwosz, pozbawiony już możliwości tworzenia arcydzieł przeznaczonych dla podniesienia duszy ludzkiej ku Bogu, idzie prowadzony przez wnuczkę, do Chrystusa nie ze skargą — lecz, aby ucałować stopy Jego za otrzymane łaski. — za to, co dokonać w swem życiu zdołał.

Matejko nie mógł inaczej wyobrazić tego arcyministra w sztuce religijnej, bo sam czuł i wskazywał, że: „Kiedy artysta wypiera się związku natchnienia z Bogiem, kiedy ten związek zrywa — następuje czczość, jałowość zmierzch sztuki, upadek”.

On, tak, jak Fra Giovanni Dominici „polecał naukę malarską, jako potężny środek budowania duszy”.

Że o podniosłe natchnienia prosił Boga, że ich szukał w pacierzu, w czasie spełniania praktyk religijnych, to mamy tego dowody w jego listach szczerych, we wspomnieniach sekretarza Gorzkowskiego, przyjaciela Stanisława Tarnowskiego, Hossicka, kolegi malarza Jabłońskiego i in.

Tarnowski, w swem dziele poświęconem Matejce odnotował fakt następujący: „W Wielki Piątek r. 1884, Matejko bardzo smutny, bardzo przygnębiony, odwiedzał groby. Trwało to kilka godzin. Czy w modlitwie znalazł pociechę, czy tylko w rozmyślaniu Męki Pańskiej natchnienie, dość, że po powrocie przystąpił natychmiast do namalowania Zmartwychwstania Pana Jezusa. Obraz skończył w 10 dni”. — W poemacie Wincentego Pola powiedziano jakoby Wit Stwosz, po wykonaniu Krucyfiksu, nie miał odwagi na przebicie Chrystusowi boku dłutem, miał uczucie, jakoby naprawdę miał zadać ranę. — i Matejko nie mógł się odważyć na zrobienie ran.

Takie to odrętwienie, taka to bojaźń rodziła się w równej sile w sercach dwóch wielkich artystów, bliskich sobie przedsposzycją religijną.

Matejko od dziecięcych lat modlił się przed owym to Krucyfiksem Wita Stwosza. A jak się modlił, dowiadujemy się z listu pisanego do narzeczonej, panny Giebułtowskiej: „Jam płakał rzeką łez przed Chrystusem w Marjackim kościele... w skutku jakiejś bezpociechy, bezcelowości”. List ten był pisany 12 marca 1862 r.

Z tego to okresu bezbrzeżnie rozpaczliwego pochodzą: Stańczyk, zapoczątkowanie Skargi, Jan Kochanowski nad zwłokami Urszuli.

W ostatnich latach swego życia marzy on i projektuje i maluje dla wypróbowania swej koncepcji, na początek — tryptyk poświęcony Matce Boskiej Królowej Korony Polskiej. W nim to znalazło się odbicie jego myśli przewodniej, kształtowanej zamiarem takiego ozdobienia katedry Wawelskiej, w którejby się streścił cały z tysiąclecia stosunek Polski do Najświętszej Panny i do Kościoła Chrystusowego.

Miała to być procesja, na czele której patronowie i patronki Polski, tej „Matki świętych”, idą za tronem Najświętszej Bogarodzicy. Poczawszy od tych, co otworzyli życie chrześcijańskie w Polsce, od św. Wojciecha do królowej Jadwigi — „niech idzie i ona, apostołka i męczennica, z poświęcenia choć nie z krwi, i niech prowadzi takich, co nie kanonizowani także i nieznanzi”, choć w obrobie wiary zraszali krwią ziemię naszą, brutalnie przez wrogiów Kościoła i naszej ojczyzny skopaną.

Śmierć zerwała nić złotą, wiążącą Matejkę z Wawelem, od zarania jego życia, aż do ostatniego tchnienia zamkniętego słowami: „Boże zbaw ojczyznę moją i błogosław dzieciom moim”.

Matejko był malarzem a jako malarz wielkim.

Matejko nie stworzył szkoły, któraby wydała artystów równej jemu miary, pod względem artystycznym; był zbyt wielkim i zbyt indywidualnym, — stał się więc niedoścignionym w sztuce.

Ale przykład jego życia, t. j. kierunek myślenia, znalazł swe odbicie w umysłach i sercach artystów obdarzonych szlachetnym zrozumieniem swojego powołania. Tacy to, czuli na dźwięki strun, na których grał Matejko, porwani jego wyobraźnią bujną, wielką fantazją — uderzali w ton z tegoż samego akordu. Stawali się konarami jednego wspaniałego drzewa, żywionego sokami miłości ojczyzny, ukochaniem jej dziejów.

Dokumentuje to w pierwszym rzędzie przysięga Wyspiańskiego w Reims „u stóp Matejki”.

Tam to postać Matki Bożej Reimskiej przeniosła jego uczucia do Panienki narodu polskiego. Matki w Częstochowie, Bogarodzicy, Królowej Korony Polskiej, — więc przysięga, że: „My przywiążemy się do pracy ciężkiej, my chcemy upadać pod jej ciężarem, aby dowieść naszej miłości, my spłonąć chcemy na stosie poświęcenia dla kraju”.

I rozbudził Wyspiański, jak Matejko, królów śpiących w ich kościele koronacyjnym na Wawelu i w świetle okien ich postawił, aby z wysoka spoglądali, jak z dzieł Matejki. — na swój naród, wypatrując: czy jest on stale bohaterskim i cnotliwym i świętym w ustosunkowaniu się do Boga i ojczyzny.

Niestety, nie wyczuto głębokiej intencji wielkiego wizjonera i królowie nas stamtąd nie śledzą.

Tam, jedynie tylko, w kaplicy Jagiełłowej małżonki — Zofii, Włodzimierz Tetmajer przejęty dążeniami Matejki, odmalował niegasnącego ducha polskiego pozostającego pod opieką Najświętszej Panny i świętych patronów ziemi naszej.

Ten nieugięty duch polski, pojęty jako rewolucjonista w XIX wieku, dążący do zrzucenia jarzma niewoli wystąpił bardzo silnie w dziełach Jacka Malczewskiego. W tym samym roku 1879, kiedy Matejko malował „Ujęcie Polski w okowy”, Malczewski rozpoczął od obrazu „W Sybirze” długi szereg kompozycji, osnutych na motywach sybirskich, — aż do „Wigilji zesłańców”, które to obrazy przemawiały zgrozą duszę ówczesnego pokolenia, spazmem ścisnącą gardło. Dopełniając tym sposobem Matejkę, przedstawił Malczewski następstwa przeczuc Stańczyka (które były troską i samego Matejki). — przepowiedni Skargi, walk Reytana. „Polska w okowach”, i tej Polski bohaterowie-męczennicy za winę ojców, z wieków minionych — to całość strasznej epopei, powtarzającej się i w cyklach równocześnie żyjącego Grottzera.

Prawda może być podaną, według Schopenhauera, w sposób dwojaki: przez naukę i przez sztukę. Przez naukę — idzie się jak po szynach kolei żelaznej, w dal, w nieskończoność, horyzontem bez kresu. — jest to linja pozioma, nigdzie nie mająca końca. Sztuka zaś podaje prawdę jak zygzak piorunu, błyskawicą rozjaśnioną, całkowitą i zupełną.

Zygzakiem piorunu z wyżyn nieba spadającego, była dla Polski cała twórczość Matejki.

Rozpatrując spuściznę jaka się nam po Matejce została, zdaje się nieprawdopodobnem, aby to wszystko mógł przygotować i wykonać jeden człowiek, bez pomocy, w ciągu krótkiego życia, — żył lat 55.



Człowiek wąty, drobny, stale cierpiący spowodu różnych dolegliwości fizycznych, a okrutnie duchowo zbolaty chorobą umysłową żony, brakiem opieki nad dziećmi, był dotknięty nieraz i w uczuciach.

Wszystko to składało się na ból, który innego wpezdziły do grobu wcześniej, aniżeli to spotkało Matejkę.

Cóż mu dało wytrzymałość duchową i fizyczną?

Wiara w swoje posłannictwo, niepokój, że to, co stu lat wymagało, aby mogło być z dziejów Polski, dla dobra narodu przypomnianem — on musi wykonać w możliwie najkrótszym terminie.

Więc raduje się bardzo, za każdym razem, gdy olbrzymie dzieło udaje mu się zakończyć wcześniej, aniżeli się tego spodziewał. Dość powiedzieć, że np. obraz Sobieskiego pod Wiedniem, większy od Hołdu pruskiego, większy niż Unja i Batory, wykonał w ciągu roku.

Matejko czuje się szczęśliwym, że wizerunek będzie wysłany, z jego ofiary, do Rzymu. Jego religijnie wyniesiony duch czuł, że jemu tu pomaga sam Bóg.

W okresie dogorywania powstania styczniowego, w nocy 17 lutego 1862 r. pisał do żony: „Pracuję przez te kilka dni z chęcią pokonania ostatnich trudności (w obrazie Kazania Skargi) — i może mi Bóg da dopięć celu, tak śmiesznie małego w terażniejszości”.

„Przecie Bóg dobry, poratuje dotkniętych i może lepiej kiedyś będzie”.

„Wszystko wokoło smutne, więc i temu się poddaję... niech się dzieje wola Boża”. „Bóg mi świadkiem, nie chciałbym niczem mroczyć życia nikomu. Może i mnie kiedyś da Bóg porwanie i podniosłość duszy, że się stanie podobnym tym, na których dzisiaj jeno patrzeć mogę”.

Jest coś w tej jego prostej, szczerzej, niezachwianej, ani na jeden moment, wierze w Opatrzność, co rozbraja najbardziej zimnych na sentymety religijne.

Matejko nie skąpił nigdy czasu na religijne praktyki. Piękny opis cichej, może najcichszej z procesyj krakowskich Bożego Ciała z malutkiej parafji św. Ducha, naoczny świadek, Ferdynand Hoesick, kończy temi słowy<sup>3)</sup>: „...postępowała garstka pobożnych, może ze trzydzieści osób, prawie wszyscy z zapalonemi świecami woskowemi. Wystarczyło spojrzeć na nich, aby zauważyć, że to byli prostaczkowie z klasy robotczej: służące, rzemieślnicy z żonami, czeladnicy, trochę dzieci, kilka starych bab z jakiegoś bractwa. Szli, śpiewając, a pomiędzy nimi, jak prostaczek między prostaczkami, szedł Matejko z Gorzkowskim zgarbiony, pokorny, cichy, w czarnej marynarce, z odkrytą głową, z zapaloną świecą w ręku... Nie umiem opisać wrażenia, jakie na mnie uczynił widok tego wielkiego człowieka, tego genialnego artysty, tego duchowego tytana, wmieszanego w tę pobożną gromadkę maluczkich, którzy, idąc z nim razem, nawet sobie nie zdawali sprawy, kogo mają pomiędzy sobą.

Do jakiego stopnia ten wielki w swych dziełach a dla ojczyzny zasłużony mąż nie szukał siebie, świadczy jego skromne i ciche życie, świadczy ostatnie zlecenie, które przed śmiercią zostawił żonie: „Nie pozwól chować mnie na Skałce (t. j. w grobie zasłużonych dla narodu)... ale gdyby mi Zygmunt mógł zadzwonić, to byłoby mi miło”.

Aleksander Borawski.

<sup>3)</sup> Szkice i opowiadania historyczno-literackie, str. 349.

#### Dokończenie artykułu: „Jeszcze „Ogniem i mieczem“.

powaniu bohaterów Sienkiewicza przebija się życie na nauce Chrystusowej oparte, a przebija się tak, jak to w życiu być powinno — nie jako coś, czem się paradytuje, nie jako coś od święta, tylko jako to, co całe życie przenika, niem kieruje, a jest tak naturalne, tak proste. Oto Podbipięta, wychodząc ze Zbaraża, nie deklamuje, że może zginąć, mówi poprostu: „Żegnam Waszmościów, idę do spowiedzi”. Oto Skrzetuski, gdy zobaczył spalone Rozłogi, gdy załamała mu się najśodsza nadzieja w życiu i zmieniła w mękę okrutną, mówi „sicut in coelo et in terra”. (A potem spełnia nakaz księdza Muchowieckiego, by zwalczał Kozaków jako wrogów Rzeczypospolitej, ale prywatnych swoich krzywd na nich nie mścił). — Oto książ Jarema, gdy przebywa walkę wewnętrzną, w której cała jego duma, samowola, pragnienie chwały i żądza zasługi walczą z poczuciem obowiązku, to walkę tę toczy pod Krucyfiksem. Czyż może być coś wspanialszego i bardziej podnoszącego, jak te dwie ostatnio wspomniane sceny — poza tem, że opisy ich to klejnoty niezrównane poprostu. Czy książę Jeremi taką walkę toczył lub nie, czy charakter jego był tego rodzaju, by taka walka była w nim wogóle możliwa, mniejsza z tem. To jedynie jest ważne, że scena ta jest najwspanialszą nauką, jaką mamy w naszej literaturze, jak należy zwyciężać dążenia osobiste, choćby pod najbardziej słusznymi i wzniosłymi nawet pozorami nam się przedstawiały, w imię chrześcijańskiego poczucia obowiązku i w imię prawdziwej miłości Ojczyzny. Ten duch chrześcijański, przenikający całe dzieło, to jego największa zasługa i największa wartość, najślusniejszy powód do nieśmiertelności. I największy tytuł, dla którego ci, co naprawdę dbają o dobro młodych dusz muszą pragnąć, by z tej krynicy czerpały one dobro i piękno.

Piękno! Miły Boże, a gdzież go więcej? Jakie dzieło w literaturze, nie naszej tylko, ale literaturze świata (a znam trochę i francuską i angielską i szwedzką i włoską i niemiecką) daje tak cudne opisy natury od pierwszego zaraz opisu Dzikich Pól, poprzez wszystkie inne? Gdzie urok równy urokowi nieokiełzanej, dzikiej, a zarazem tak szlachetnej i tkliwej miłości Bohuna do Heleny? Kto, gdzie i kiedy z równą prawdą i realizmem, a zarazem

z tak zupełnym brakiem brutalności potrafił oddać całą grozę i wspaniałość bitew — i z opisów ich robić takie arcydzieła, jak bitwa pod Machnowką lub pierwszy szturm na Zbaraż? Do której przeczytanej karty nie ma się ochoty powiedzieć, jak Faust od wzniosłej chwili: „Pozostań jeszcze, jesteś tak piękną”, która powieść, w równym stopniu jak ta, owiana jest duchem prawdziwej poezji?

Bywają epoki, w których ludzkość przekłada miernoty ponad wielkie talenta i ponad genjuszów. Tak Włosi w epoce baroku przekładali Bramanta i Berniniego ponad Michała Anioła. Te epoki są zawsze czasami upadku, lub poprzedzają bezpośrednio upadek. Ten sam objaw daje się niestety skonstatować obecnie u nas, a jednym z przykładów jego jest właśnie zwalczanie „Ogniem i mieczem”. Sienkiewiczowi to nie zaszkodzi — tak jak dziś Bramante i Bernini wrócili na właściwe sobie miejsce, a Michał Anioł jest tem czem był, tak też dzieła tego pokroju i tej wartości jak „Ogniem i mieczem” nie mogą nie zatrzymać należnego sobie miejsca w dorobku kulturalnym ludzkości. Ale ta nieszczęsna moda może u nas zaszkodzić. Jest ona dowodem obniżenia się naszego poziomu, tak kulturalnego, jak duchowego, skoro z jednej strony znosimy bez protestu, by na półkach księgarskich panowały się zgnilizny moralne, będące w dodatku w ogromnej większości lichotami literackimi — a z drugiej domagamy się usunięcia ze szkół Sienkiewicza. Ze epoka nasza jest epoką obniżenia się kultury duchowej na całym świecie, że jest to objaw ogólny, temu niestety nie można zaprzeczyć. Ależ na Boga, nie przyczyniamy się sami do powiększenia tego upadku u nas przez odebranie naszej młodzieży jednego z najpiękniejszych arcydzieł literatury powieściowej całego świata, dzieła pod względem moralnym i wysoko stojącego i podnoszącego, jakim jest „Ogniem i mieczem”. Mickiewicz powiedział: „klątwa ludom, co swoje mordują proroki”. Tak samo biada narodom, które nie umieją ocenić tych wielkich duchów, co znaczą jego rozwój i jego zasługę kulturalną, i dla chwilowej tendencji czy mody zapoznają te ogniska duchowe, które w życie ich rzuciły blask dobra i piękna.

H. Tarnowski.



# ROBIMY MOZAIKI

Któż nie podziwiał przecudnej gry barw witraży kościelnych, gdy przeświecili je południowe słońce? Któż nie wypatrywał oczu po ścianach, ozdobionych mozaiką? Nie będzie więc od rzeczy, choć najkrócej poinformować o sztuce robienia mozaik!

Rodowód sztuki mozaikarskiej sięga czasów starorzymskich. Mozaika jest siostrzycą malowidła na szkle i rozwija się w związku z nią, jako rodzaj malowidła ściennego między IV i VI stuleciem naszej ery, szczególnie w Rawennie, Wenecji i Palermo. Najwyższy punkt jej rozwoju przypada na wczesne średniowiecze w. XI—XIII.

Sztuka mozaikarska potem słabnie, by jednak odrodzić się chlubnie w naszych czasach i stworzyć szereg pracowni na Zachodzie Europy, a zwłaszcza w Niemczech, kontynuujących najlepsze jej tradycje. — Nowoczesne mozaikarstwo rozwija się jeszcze bardziej, niż dawniejsze, w kierunku monumentalnym, szukając jak najściślejszego związku z architekturą i malarstwem. Jak stoi ono przytem wysoko pod względem technicznym, szczególnie w Niemczech, świadczy fakt, że do naprawy mozaiki w Rawennie powołano berlińskie zakłady mozaikarskie w myśl opinii generalnego konserwatora zabytków, Conrado Ricci z Wenecji.

Pierwszą czynnością w wytwórni mozaik jest wyprodukowanie odpowiedniego szkła barwionego. Chodzi tutaj o dwie rzeczy, o wysoką trwałość produktu i jego zabarwienie, a następnie o subtelne wycieniowanie koloru. Dość powiedzieć, że w fabrykacji odróżnia się 11.000 odcieni zasadniczych barw.

W celu sporządzenia szkła kolorowego używa się jak zwykle pierwiastków składowych: kwarcu czy piasku, sody lub potasu i wapnia, marmuru lub kredy, pozatem farb i kwasów mineralnych. Wszystko to poddaje się żarzeniu i topieniu w temperaturze 1500 stopni Celsjusza. Gdy powstanie z tego płynny stop, wydmuchuje się jak zwykle butlę szklaną, którą następnie się kraje i prasuje.

Do najciekawszych prac należy wprowadzanie pozłoki między dwie warstwy szklane, w drodze specjalnego wdmuchiwania. Subtelność tego złączenia nie da się z niczem porównać.

Dalszą czynnością jest obrabianie kostek szklanych. Skruszona płyta szklana daje szuter, który należy następnie obrobić w równoboczne kostki. Specjaliści siedzą nad kowadłami i odpowiednimi młotkami obtłukują materiał, wrzucając go następnie do skrzynek według kolorów. Oczywiście, robota musi być dokładna; kamyk do kamyka musi pasować, jak ulał.

Teraz przechodzimy do innej dziedziny pracy.

Jesteśmy w jasnej, czystej sali, gdzie przy stołach obstawionych miseczkami, pełnymi barwnych kamyków, siedzą składacze. Przed nimi na pochyłych blatach leżą barwne kartony o wyrazistych konturach.

Na tle tych kartonów składacz ustawia z kamyków mozaikę, starannie dobierając odcienia i tonację. Robota jego różni się wielce od pracy malarza, który na palecie dobiera sobie kolory, mieszając i rozcierając farby. Ta część pracy, barwienie, została wykonana uprzednio w hucie. Składaczowi pozostaje tylko wybrać spośród tysięcy odcieni właściwy, wyjąć kamyk szczypczykami z miseczki i umieścić na kleistem podłożu, a następnie wyrównać.

Tak przygotowany karton wmurowuje się w świeżą zaprawę cementową.

Ale zato co za różnica w trwałości dzieła. Mozaika umieszczona w murze jest dziełem wiecznotrwałym, zdolnym zachować cały przepych kolorytu, jasność i wyrazistość rysunku poprzez całe wieki.

Jak widzimy, mozaikarstwo ma za sobą piękną historię i jest wyrazem bardzo ciekawej techniki. Jeśli chodzi o pierwsze początki sztuki mozaikarskiej to wiąże się ona z jedną z najciekawszych epok sztuki wogóle. Pozostawiła przytem po sobie cały szereg wielkich dzieł, zwłaszcza w stylu bizantyjskim. Dzieła te możemy oglądać w głównych ośrodkach tej sztuki w Rawennie, Palermo, Wenecji. Do dziś dnia zachowały pełnię swych blasków. Cieszą oko wspaniałością barw, śmiałością konturów. Jednym z takich najciekawszych zabytków jest Chrystus-Pantokratos w Palermo, stanowiący przytem jeden z przyczynków ikonograficznych do typu Chrystusa wogóle. W Rawennie mamy znów ciekawą mozaikę, przedstawiającą połów ryb. (Rok 520).

Jako przykład pięknej sztuki mozaikarskiej w Warszawie można było oglądać

na nieistniejącym już dzisiaj prawosławnym soborze piękne mozaiki portalowe. Po zburzeniu soboru zniknęły one, i dzisiaj w stolicy nie mamy już właściwie podobnego rodzaju dzieł.

Jeśli chodzi o drobiazgi mozaikarskie, to turyści łatwo mogą nabyć we Włoszech masę medalionów, brosz, i t. p. rzeczy wykonanych z drobnych kamyków



Wydmuchiwanie szkła



i szkielek, a przedstawiających przeważnie kwiaty. Trzeba zwrócić wreszcie uwagę na ogromne rozpowszechnienie mozaiki jako motywu zdobniczego w architekturze świeckiej. Widzimy to zwłaszcza w Niemczech. Tak np. filja banku państwa w Hamburgu ma pięknie przyozdobione ściany sali recepcyjnej mozaikami, które zastępują całkowicie kosztowne marmury zagraniczne i dają nieporównane efekty artystyczne. Również mozaikami zdobione są pływalnie wielkich parowców transoceanicznych linii Hamburg—Ameryka i Północno-niemiecki Lloyd. Poza tem mozaiki służą do zdobienia sal teatralnych i konferencyjnych, hoteli, restauracji, wielkich ogrodów zimowych, sal targowych i do-

mów towarowych. Mozaika stała się jednym z najpopuarniejszych czynników dekoracyjnych w architekturze.

Doskonałość produkcji szkła do mozaiki jest tak wielka, że przy słabem nawet oświetleniu robi ono wrażenie drogich kamieni, gra i opalizuje najsubtelniejszymi gamami kolorystycznymi. Pod względem intensywności barw szkło do mozaik już dawno przed wojną osiągnęło najwyższy poziom.

Jak widzimy, zdobnictwo mozaikowe, jak wogóle sztuka, bardzo się zdemokratyzowało, weszło tam wszędzie w życie, gdzie okazuje się celowem, gdzie potrzeba artystycznej ozdoby.



Obrabianie kostek barwnych

JÓZEF ST. CZARNECKI

## TEATR ZWIERZĄT BAJKA

Oznajmia się, wszem, wszem, wszem,  
że z wielkim tupe  
tem

złożyły zwierzęta teatralną trupe.

Prosię

z kołcem w nosie

zagrato naiwną liryczną;

na proscenium kwiczało gonią metaliczną:

kocham-cham-cham bohaterrra,

Cholerrrra. Co za werwa, u djaska.

Chował w piasku prócz głowy i nogi

struś — amant laskonogi

na takie kuili opastej podwiki,

i wiał, jak stał co sil wbok, wprost i wtyl...

W scenach najbardziej intymnych

on, król Sahary, niedowiary

był jak lód zimny.

Gęś tłusta, wielkanocna,

teściowa w dziobku mocna,

nieprzytomnie gęgała: — co za chwala,

co za szczęście — z jej córuchną zamęścić!

Na to koń, urodzony komik,

otwarszy w pysku wesoloci tłumik,

bez żenady, na tle gęsiej tyrady

do rozpuku rzał i do lez się śmiał.

Bo też prosię, struś i gęś — pal ich sześć! —

tworzą zespół tak wyborne zgrany,

przyłożyły tylko krytykom-dzikom do otwartej rany:

jedno przy ziemi gęga, drugie lebkim w niebo sięga,

a trzecie do koncertu pełni, szczeniń wrocą się wełni.

Pawian chciał być tragiczny,

jak Hamlet, jak Romeo śliczny,

stroił grymasy, trzeba czy nie trzeba,

wzdychał w pół słowa, k'wał jak koń głową,

wzrok zamglony wzvodził, z kąta w kąt chodził: —  
zapomniał, że małpi nie tragiczna lecz bywa komiczna.

Zato pajęczycia — kinowampirzyca

siecią scenę zasnula, męża otrula,

i zaraz zjadła, nawet nie zbladła...

Lis grał Chlestakowa,

wół Raskolnikowa,

osiół wlażł w skórę Otella,

indydzka — cała Poreja, donna bella,

Bocian — kontroler wagonów sypialnych

liczył klekotem machinalnym

każdy uścisk, pocałunek, każdy wychylony trunek

i procenta doliczał przyrostem naturalnym...

Lew był tylko w swej roli: gra władcę w Hamlecie,

a gdy osiwił, wyleniał — króla w Callet'cie.

Widowisko urozmaicał balet,

wiół go stoń — tancerz wyższych zalet,

mistrz piasów wśród mieczów, noży, widelcy i szklanek,

za nim cór Terpsychory wdzięczny wianek,

stadko powiewnych kacząt,

co wśród krygów nastrojowo kwaczą,

Zaś wróbli chmara statystowała,

bezmysłnie ćwierkała,

Reżyser — byk rozjuszony, latał i klął po każdym akcie,

Sufler — niedźwiedź w budzie, zasypiał w antrakcie,

Gawrony i gapy robiły za kartkami klake,

wrabiwały sztukę i grę ladajaką.

Autor — labędź białopióry, siedział w kącie sali

drząc, jak szara mysz, by go nie wygwizdali.

Tak teatr zwierząt świetnie działał,

więć się rozeszła jego chwala

na obie półkule i dalej w gwiazd bezkresie,

aż na interesie zółw — poborca danin, położył łapę...

Teatr zrobił kłapę...



DON JOSE ST. NOARRO.

15)

# ZDOBYWCA AFRYKI

— Kochany, czemu odchodzisz? Mam tobie tyle do powiedzenia. Dusze nasze rozumieją się. Jesteś piękny i szlachetny. Obcowanie z tobą napędza mnie radością. Jestem spragniona twojej myśli, porywa mnie twój zapach. Jestem cała twoja, niepodzielnie duszą i... ciałem — szepnęła ciszej. Weź mnie, unieś w krąg ideału, w świat wielkich celów, weź mnie w twe ramiona.

— Ogromnie udatnie pani deklamuje! — rzekł Stefan. Lecz czy można wierzyć w szczerą kobietę? Deklamują o ideałach, a ofiarowują tylko uściski.

— Czy można? Spójrz pan na swą żonę, rzekła zmienionym głosem pod wpływem obelgi.

Obok przechodziła Marysia z hrabią; jej rozpromieniona twarz świadczyła o przyjemnym rozbawieniu wśród beztroskiej chwili.

— Niech pan patrzy. I niech pan porównuje.

— Cóż, bawi się!

— Tak, bawi się z hrabią. Jest w swym żywiole — sączyła zdradliwie Sara — zdała od pańskiej idealnej Afryki, choć na afrykańskim balu. A ja gotowa jestem podzielić ciężar odpowiedzialności twego dzieła! — spojrzała mu z oddaniem w oczy.

— Nie wierzę. Nie wierzę nikomu — zawołał nagle Stefan i porwał się z miejsca.

Sara westchnęła. Udało się — żądło głęboko zapadło w duszę. — Ale działa na mnie ten chłopak. Teraz muszę chwycić w swe sidła hrabiego.

Ofiara, jak na zawołanie, wchodziła do namiotu. Znudzony zabawą, hrabia szukał jakiejś egzotycznej podniety.

„Wschodnia wróżka z Kairu“.

Może to będzie ciekawe — pomyślał.

— Proszę o rękę — rzekła Sara.

Wypieszczona zniewieściała dłoń hrabiego mówiła wiele baczemu sprostogaczowi.

— Kobiety, wiele kobiet. I teraz w orbitę pańskiego życia weszła jedna, urocze stworzenie. Lecz zdobywcze nie będzie łatwa — cedziła, chcąc podniecić w nim zainteresowanie — ale właśnie przez to godna uwagi. Niech pan się strzeże jednak oddechu Afryki i wszystkiego, co ma z nią związek. Może pan paść ofiarą szantażu.

— Szantażu? — zdumiał się hrabia. I to wszystko wypisane jest na mej ręce?

— Szantaż — no nie. Ale widzę groźne zawikłanie — wycofywała się Sara. Niech pan się strzeże!

Hrabia podziękował i odszedł. Długo, natrętnie wracała mu na myśl, zwłaszcza sprawa nowej zdobyczy.

Marysia jest ładna — zakonkludował poufale, pewny, jak zwykle, siebie.

Spotkali się pośrodku sali, doktor Stefan z hrabią.  
— No i jakże hrabia znajduje zabawę? — zagał zdawkowo Stefan... Rzecz dziwna, jak mało nieraz mają sobie do powiedzenia ludzie, którzy mają wiele do powiedzenia w życiu.

— Owszem! zabawa, jak zabawa — wycedził sentencjonalnie hrabia.

W tej chwili przepłynęła obok nich w takt walca Maria, unoszona przez jakiegoś wypróbowanego tancerza.

— Nasza królowa balu bawi się doskonale — ożywił się hrabia.

— A tak, moja żona bawi się. Zabawa to żywioł mej Marychny — odparł oschle Stefan, a głos jego niemal wbrew woli akcentował to „mo.a“.

— Ach tak! — wykrzyknął hrabia raczej do siebie, podkreślając, że zauważył te akcenty. — Kobiety w każdej sytuacji się bawią. Zabawa to ich cel — dorzucił sentencjonalnie. — My mężczyźni jesteśmy tylko pretekstem do ułatwienia im dobrej zabawy.

— I hrabia godzi się z tą rolą? — rzucił ciekawie Stefan.

— Cóż robić! Trzeba! Nic nie poradzi żadna filozofia na to, że słońce w lecie chodzi wysoko a w zimie nisko. Umiejętność przystosowania się — jest najlepszą drogą do zwycięstwa nad życiem. Kobiety nie należy brać wyżej od jej własnej ceny. One zresztą wcale się o to nie gniewają.

— To szczególne — odparł Stefan. Pan zawsze bierze, gdy nadarza się sposobność? — zapytał twardo, zgnięty nagle w serce przypomnieniem insynuacji Sary.

— Biorę? Tak! Czemuby nie! Wszyscy jesteśmy zachłanni! Zwłaszcza w królestwie Erosa! — Jednak nie sprzątam nikomu zwierzyny z przed nosa, o ile... zawahał się.

— O ile! — krzyknął niemal Stefan.

— O ile sarna nie wejdzie mi w ręce — rzekł z sardonicznym uśmiechem.

— Zresztą prawo do polowania można odkupić! — ironizował Stefan.

— Unikam zbyt wielkich kosztów w tych sprawach.

— Szkoda panu pieniędzy?

— Nie, fatygi! — odparł z uśmiechem hrabia.

— Mówią, że trudność dodaje wartości zdobywcy. Cudza żona jest ponętniejsza od panny na wydaniu.

— Czy mówi pan to z własnego doświadczenia?

— Nie, z obserwacji innych — wyrzucił gwałtownie Stefan.

— Nie egzaltuj się pan! To zawsze osłabia szanse mężczyzny wobec kobiety. I ruchem nieco protekcyjnym dotknął hrabia ramienia Stefana, poczem odwrócił się i odszedł.

No, ten nie ma żadnych skrupułów — myślał Stefan. Chociaż, kto wie, czy nie jest to wygodniejsza forma zdobywania uciech życia?

I nasz zdobywca Afryki uczył się nagle samotny wśród ciżby balowej.

## XVII.

Zarnicki z uśmiechem skonstatował, że niepotrzebnie przyodział się w elegancki smoking. Całą publiczność radiostudio reprezentować będzie tuba i speaker, naogół niewrażliwi na stan garderoby mówcy. No, ale skoro już ubrał się „na czarno“ nie będzie teraz wracał do swej codziennej skóry, jakkolwiek jego wystąpienie przed rodjoodbiornikiem nie wymaga wcale uroczystego szlifu i takiej pompy.



Z pewną melancholią badał wartość swego reprezentacyjnego stroju, nieco wyszarzałego, gdy — niespodziewanie odezwał się sygnał telefonu.

— Proszę, dr. Żarnicki.

— Tu radio-studio. Za chwilę przybędzie do pana doktora nasze auto, które odwiezie go na miejsce.

— Ależ, poco? To niedaleko. Znakomicie dałbym sobie radę i piechotą. Spacer dobrze robi przed odczytem. Słowem, niepotrzebna subjekcja. Panowie są zbyt uprzejmi — perswadował w zakłopotaniu.

— Panie doktorze. Osoba pana zasługuje na trochę względów. Zresztą pozwalamy sobie mieć nieco odmienne zdanie o korzyści spaceru dla mówcy. Raczej samochód jest wskazany.

Żarnickiemu zdawało się, że głos telefonującego zalamuje się w ironicznym akcencie.

— Pan doktor nie odmówi nam przyjemności oddania mu tej drobnej przysługi. Nagle w aparacie coś zastukało, rozległ się złowrogi trzask, jakby ktoś gwałtem wyłączał.

Doktor chwilę nasłuchiwał, wreszcie chciał już odłożyć słuchawkę, gdy zaintrygowały go jakieś głosy w aparacie. Połączenie widać jeszcze nie ustało. Doktor dosłyszał parę słów. Ktoś gniewnie wołał:

— Sara... co robisz?

Wreszcie ucichło wszystko. — Ach te żydy. Wszędzie wliżą. W radio nie brak ich także. A zresztą może to nastąpiło tylko omyłkowe włączenie innej sieci te fonicznej, zajętej przez biblijną Sarę i zagniewanego na nią przyjaciela.

— To ja byłem niedyskretny — skonstatował. Sprawa była błaha. Zresztą przed domem rozległ się sygnał auta. Uprzejma dyrekcja radia dotrzymała przyrzeczenia.

Doktor szybko pozbił swe notatki i opuścił mieszkanie. Duże eleganckie auto stało przed bramą. Motor pracował pod gazem. Z przedniego siedzenia wyskoczył jakiś czarno ubrany mężczyzna i, uchylając kapelusza, zapytał:

— Czy pan dr. Żarnicki?

— Tak.

— Proszę zająć miejsce. Czas nagli.

Żarnicki postawił nogę na stopniu wehikułu i spojrzął w jego głąb. Zdziwiło go trochę, że wewnątrz nie było oświetlone. Wtem dostrzegł dwie postacie, tulące się do ścian wozu. Nagły błysk świadomości przebiegł jego umysł. Coś niedobrze! Ta asysta nie robi zachęcającego wrażenia.

— Pan doktor pozwoli — odezwał się pierwszy osobnik, a zaproszenie to brzmiało jak rozkaz.

— Nie! — Zaoponował doktor.

— Dlaczego? — Zakwestjonował słodko pomocnik szofera.

— Nie mam do panów zaufania.

— Doprawdy? Ależ czemu? — Jeszcze parlamentował przeciwnik. Panie doktorze, musimy się pośpieszyć.

— Zrobię to bez usług tego auta.

— Za dużo gada! Brać go chłopcy. — Odezwał się nagle głos z wnętrza.

— Zimna lufa browninga dotknęła jego skroni.

Doktor zdażył tylko krzyknąć: „Protestuję!“ I pchnięty gwałtownie w plecy, wpadł twarzą w głąb auta. Pochwyciły go jakieś silne ręce i umieściły na siedzeniu.

Zaczął się przemocą wrywać, próbował krzyżeć, lecz knebeł, siłą wciśnięty w usta, pohamował jego zapał.

— Spokojnie, miły panie. Niespodziewaliśmy się, że pan tak panicznie boi się komunikacji automobilowej. Ale to przejdzie. Tylko odważnie.

Chciał bluznąć w oczy swym prześladowcom słowami protestu, gniewu, oburzenia — trudno, był niemy, bezsilny wobec ich zwycięskiej przemocy.

— W interesie pana leży nie zamącić nam przyjemności wspólnej z nim jazdy. Doprawdy, okaże się ona dla pana zbawienną. Wyleczy się pan z autofobii i zbytniej megalomanji społecznikowskiej.

— O co im chodzi — zastanawiał się Żarnicki. Co znaczy ta złośliwa apostrofa herszta całej szajki. Porwanie go nie ma więc na celu wymuszenia pieniędzy, jest „zabiegiem“ jakiejś politycznej bandy, która chce go steroryzować.

— Pan się myli, sądząc, że chcemy mu zrobić jakąś krzywdę fizyczną. Kultura posunęła się już tak daleko, że nie potrzebujemy używać przemocy fizycznej, nie potrzebujemy ludzi truć, lub sztyletować; by ich unieszkodliwić, wystarczy ich ośmieszyć.

— Co za cynizm — myślał w odpowiedzi na to Żarnicki, porwanie pośród wielkiego miasta podstępem i przemocą uważają za czyn parlamentarny.

— Jak się to stanie? Niech pan próbuje odgadnąć. Auto pędziło w kierunku Mokotowa.

— A zresztą nie chcę być okrutnym, wyjaśnię więc panu cel dzisiejszego spaceru. Widzi pan w tej chwili przez radio przemawia ktoś, który pogrzebie całe dzieło pana z kretešem.

Żarnicki zrozumiał szatański plan jego przeciwników, którzy postanowili zniszczyć jego pracy u podstaw, odbierając mu zaufanie społeczeństwa.

Ogarnęła go depresja. To wstyd, żebym dał wywieść się w pole takim dziecinny figlem. Chociaż swoją drogą — zastanawiał się, jakąż konkretną korzyść osiągnąć zamierzają jego przeciwnicy. Chwilowe unieszkodliwienie jest to niewiele. Wbrew ich rachubom cały zamach może okazać się wielce skutecznym środkiem reklamy jego dzieła. Nie, to niemożliwe. Tu się knuje coś jeszcze bardziej potwornego.

— Niech pan posłucha — odezwał się ten sam głos. Włożono mu słuchawki.

A tymczasem w atelier radiostacji stał młody elegancki jegomość i wygłaszał przemówienie o zgoła niespodziewanej treści:

— Zagadnienie uzyskania kolonii przez Polskę jest niewątpliwie bardzo aktualne.

Musimy poważnie zająć się losem naszego niezwykle liczego przyrostu naturalnego. Najwłaściwszą drogą, na którą wszędzie wkroczyły społeczeństwa jest emigracja kolonizatorska. Względ na interesy narodowe, kulturalne, polityczne znajduje najepsze w tym wypadku uwzględnienie. Tu nastąpił wywód fachowy.

...Lecz akcja kolonizatorska — konkludował prelegent, musi być prowadzona przez czynniki odpowiedzialne pod kontrolą całego społeczeństwa pozostające. Nie może ona stać się przedmiotem geszefciarskich zabiegów, okazją do łatwego wzbogacenia się różnych szarlatanów. Niestety, u nas w Polsce akcję tę chwycił w swe ręce sprytny aferzysta, który postanowił wzbogacić się na tej bolączce życia polskiego i bądźmy szczerzy, na ludzkiej naiwności. Jest nim dr. Żarnicki, dyrektor szumnie tytułującego się „Pol. Tow. Kolonizacyjnego“.

(D. c. n.)





# NA FALACH CZASU

Ojciec św. wystosował do patriarchy Lizbony, kardynała Cerejeira donosie pismo w sprawie Akcji Katolickiej. Zwrócił uwagę na obowiązek osób świeckich uczestniczenia w apostołstwie, ponieważ dzięki bierownianu są one żołnierzami Chrystusa. Celem Akcji Katolickiej jest budowanie Królestwa Chrystusowego w jednostkach, rodzinach i społeczeństwach. Akcja Katolicka nie ma zatem materiału, lecz duchowy — apostołat dusz. Nie znaczy to bynajmniej, że poszczególni katolicy nie mogą być członkami stronnictw politycznych, jeżeli stronnictwa te w programach działalności swojej dają niezgodną gwarancję ochrony prawa Bożego i prawa dusz. Przeciwnie należy nawet zaznaczyć, że udział w życiu politycznym odpowiada nakazowi miłości chrześcijańskiej, ponieważ każdy obywatel w miarę możliwości winien przyczynić się do pomyślności swojej ojczyzny. Akcja Katolicka, mimo, że sama nie uprawia żadnej polityki, musi przygotowywać swoich członków do tego, by uprawiali oni dobrą politykę, którą we wszystkim przenikają zasady chrześcijaństwa. Nie może być dwojakiej moralności — prywatnej i publicznej.

Jednym z najpilniejszych zadań Akcji Katolickiej jest niesienie pomocy klasom pracującym w myśl wskazań encykliki „Quadragesimo anno”. Tylko w ten sposób można będzie przezwyciężyć komunizm. Szczególnie ważna jest akcja uświadamiania duchowego. Dzieci, młodzież i dorośli muszą utrzymać pogłębioną znajomość zasad wiary.

Niezwykle ważnym terenem działalności Akcji Katolickiej — jest dziedzina dobrej prasy, zwłaszcza prasy codziennej.

„Pod nazwą dobra prasa — pisze Ojciec św. — rozumiemy tę prasę, która nie tylko nie zawiera nic takiego, co jest sprzeczne z zasadami i przepisami moralności, ale nadto czyni się jeszcze rzeczniką tych zasad i przepisów”. Akcja Katolicka winna zjednoczyć wszystkie swoje siły w celu takiego wzmocnienia dobrej prasy, by odpowiadało ono istniejącym potrzebom. Do rodzin katolickich winny znaleźć dostęp te dzienniki, które liczą się z nauką Kościoła i w ten sposób stają się jego cennymi współpracownikami.

Masoneria była we Francji w ciągu ostatnich lat potęgą polityczną. W łóżach Wielkiego Wschodu decydowały się wszy-

stkie ważniejsze sprawy, stąd szły dyrektywy do parlamentu. Bezpośrednią ekspozyturą masonerii jest we Francji stronnictwo radykałów społecznych, ogromne wpływy posiada Wielki Wschód wśród socjalistów. Rządy t. zw. „kartelu lewicy” — były właśnie rządami masonerii. Wysiłki Wielkiego Wschodu szły w kierunku utrzymania rządów t. zw. demokracji parlamentarnej, który to rozwój dawał największe pole do wywierania przez masonerię decydującego wpływu na życie polityczne Francji, no i ułatwiał masonom francuskim załatwianie intratnych interesów.

Afera Stawiskiego wstrząsnęła społeczeństwem francuskim i wywołała potężne odruchy przeciw masońskiej dyktaturze. Jedną z największych demonstracji, jaką się odbyła podczas ostatnich wypadków paryskich — to była właśnie demonstracja pod siedzibą Wielkiego Wschodu. Prasa francuska, dotąd nieśmiała w stosunku do potężnej masonerii, ostatnio atakuje już Wielki Wschód otwarcie. W „Victoire” ukazał się artykuł Gustawa Hervé, który oskarża wprost łożo masońskie o dokonanie zbrodni zamordowania Prince’a. Hervé pisze: „Demoralizowana przez 50 lat, anarchistyczna i bezbożna Republika Francuska nie została jeszcze chyba natyle zgangrenowana, aby tolerować działalność mafji, bez względu na to, że mafja ta ukrywa się w mrocznych czeluściach łoż masońskich”.

Cała polityka Brianda dyktowana była przez Wielki Wschód, który wolał we wszystkim ustępować na rzecz „demokracji” niemieckiej i masona Stresemanna, aniżeli najskromniejszy chociażby gest uczynić w stronę zleniawionych Włoch faszystowskich. Zdrażnienie stosunków włosko-francuskich było więc podobno głównym dziełem Wielkiego Wschodu. On to również rozwijał wśród lewicy francuskiej ożywioną propagandę na rzecz rewizji granic polsko-niemieckich. Polska bowiem dla niego była zawsze krajem „katolickiego wstecznictwa”, zwalczanym już w czasie rokowań pokojowych i wojny Polski z „rewolucyjną” Rosją”.

Dopiero strach przed hitleryzmem niemieckim kazał Wielkiemu Wschodowi zmienić front w kierunku „niewtrącania się w sprawy wewnętrzne” Włoch, Polski, Jugosławii i innych państw „zagrożonych trądem faszyzmu”. Toteż — w tem oświetleniu — dojście do władzy hitleryzmu w Niemczech o tyle oczyściło atmosferę, że uniemożliwiło Wielkiemu Wschodowi dalsze szantażowanie państw Europy rzekomą ko-



Byli ulani jazdowiccy, odbywający w r. 1930 rekonesansterenu walk z Ukraińcami od lewej ku prawej: Rotm. W. Walczyński, pplk. E. Godlewski, rtm. Wł. Nowacki, pplk. K. Duchnowski, p. Br. Stefański, pplk. J. Temler, pplk. K. Plisowski, rtm. B. Zaremba



niecznością popierania ustępstwa demokracji niemieckiej w obawie przed nieuniknioną jakoby wojną odwetową w razie zapanowania Hitlera.

Nikogo nie zdziwią dane, dotyczące kierowniczej roli masonerii w rewolucji hiszpańskiej, szczególnie w dziedzinie paleństwa świątyni i prześladowania zakonów. Ostatnie wybory skończyły tam jednak w rządami Wielkiego Wschodu.

Bardziej rewelacyjnie i sensacyjnie natomiast przedstawiają się dane, dotyczące polityki Wielkiego Wschodu w Europie środkowej. On to — wedle informacji włoskich — głównie dopomógł w Trianon do tak bezwzględnego rozbioru Węgier; Węgrzy bowiem mieli markę skrajnie reakcyjną, podczas gdy kierujący politycy czescy należeli i należą do „braci”. Toteż Czechosłowacja znalazła się odrazu w uprzywilejowanym położeniu w Paryżu, gdzie jej jednej spośród sojuszniczek Francji nigdy nie szczędzono pomocy finansowej.

Według wspomnianych źródeł włoskich nastąpił obecnie niewątpliwie zmierzch masonerii międzynarodowej, kierowanej przez Wielki Wschód.

Dojścia do władzy we Francji rządu Doumergue'a źródła te nie uważają za ostateczny rezultat ostatnich demonstracji antyparlamentarnych. — Podobno „Związek b. uczestników wojny” oraz „Młodzież patriotyczna” nie dadzą za wygraną, zanim nie nastąpi gruntowna reforma konstytucji w kierunku ograniczenia demokracji parlamentarnej. W „ojczyźnie rewolucji” ta sama ulica, która ongiś zmiotła tron Burbonów, żąda obecnie rozpędzenia skorumpowanego parlamentu i zastąpienia go władzą, któraby „umiała ryzykować”. Faszyzm włoski z największą sympatją wita te zapowiedzi, spodziewając się w rezultacie ponownego zbratania się Francji i Włoch na użytek Europy.

Omawiając ostatnie wypadki wiedeńskie, „Osservatore Romano”, stwierdza, że oficjalny komunikat Wiednia o zlikwidowaniu zamieszek jest „biuletynem o zwycięstwie bolesnym”, tem niemniej jednak zwycięstwem koniecznym dla obrony państwa, jego misji dziejowej, jego praw i jego autorytetu. Zastanawia się następnie dziennik watykański nad motywami, które pchnęły socjalistów austriackich do rewolty, zmuszającej skolei rząd do podjęcia kontrofensywy. Olbrzymie ilości broni, — pisze „Osservatore Romano” — zorganizowany opór, nastrój wojowniczy, pozwalający przypuszczać, że socjaliści sądzili — zwłaszcza wobec rosnącej zaręczalności narodowych socjalistów i umacniania się w narodzie imienia, prestiżu i zasad Dollfussa, — iż nadszedł czas właściwy na wystąpienie. Oczywiście był to błąd, a dla rządu prawdziwie „felix culpa”. Jeszcze trochę czasu, a porażki doznałby rząd, więcej nawet: naród, co było hasłem do katastrofy europejskiej, albowiem ani narodowi socjaliści, ani Heilmwehra nie uległy się przed zamachem socjalizmu, silniejszego niż państwo. Taka walka w sercu Europy byłaby iskrą w prochowi. Dlatego sukces Dollfussa ma znaczenie światowe. Czynniki pokoju mogą stać się zarzewiem wojny, jeśli nie ożywią ich poczucie odpowiedzialności i równowagi i gdy nie odrzucają od siebie wszelkiej awantury. Z tych względów Dollfuss i jego rząd wzbudza dziś nanowo zaufanie Europy.



*Pisanka wielkanocna*

Jeśli wczoraj życzo no mu zwycięstwa nad socjalistami, dziś życzy mu się, by mógł triumfować nad wszelkimi siłami grożącymi państwu, a więc Austrii i, co za tem idzie, pokojowi Europy. Porażka socjalizmu ułatwia mu zadanie, bez względu na to, jak byloby ono trudnem. Nie można bowiem na przyszłość wysuwać postulatu wzmacniania autorytetu państwa, gdy Dollfuss złożył dowód, że autorytet taki posiada, że potrafi go użyć i że umie zdusić wszelki przeciwko temu autorytetowi skierowany zamach.

Opinia świata, razporaz prowadzona na manowce, zdaje sobie przeciw sprawę z tego, że nie może być trwałego pokoju w Europie bez załatwienia sprawy rozbrojenia. Stąd pochodzą te stałe wysiłki czy to ze strony Anglii, czy Francji w tym kierunku. Z tego źródła wyszła misja lorda Edena, który objechał stolicę europejskie w poszukiwaniu złotego środka zgody. Pojechał i wrócił z niczem, ku powszechnemu niezadowoleniu mocodawców.

Rozmowy, przeprowadzone z panami Doumergue i Barthou w Paryżu, z Hitlerem w Berlinie, z Mussolinim w Rzymie, nie mogły zapewne jemu i jego rządowi nie przypomnieć żelaznej pewności praw logicznych, stwierdzających, że z dwu zdań sprzecznych jedno musi być mylne, a drugie musi być prawdziwe. I że wtedy tertium non datur, wyłączona jest prawdziwość zdania pośredniego. Czyli Anglija, która usiłowała dotąd zająć w tej sytuacji stanowisko właśnie pośrednie, może w rezultacie dalszych tego rodzaju usiłowań osiąść tylko na lodzie. A to nie jest ani przyjemne, ani bezpieczne.

Lecz niepowodzenie nie zraza Anglików. „Daily Herald” donosi, że sir John Simon wysunął propozycję odbycia w Sztokholmie konferencji państw europejskich, a mianowicie: W. Brytanji, Francji, Niemiec, Włoch, Polski, Belgji, M. Ententy, Hiszpanji i Rosji sowieckiej. Tego rodzaju konferencja uważana ma być przez miarodajne sfery brytyjskie jako jedyne wyjście z impasu, którego skutkiem może być całkowite załamanie się konferencji rozbrojeniowej.

Tego rodzaju europejska konferencja konieczna jest dla zapobieżenia całkowitemu bankructwu powszechnego rozbrojenia.

Wicepremier Baldwin, przemawiając w Izbie gmin na temat porozumienia zachodniej Europy dla obrony cywilizacji europejskiej, miał mieć na myśli właśnie tego rodzaju konferencję.

Tymczasem w innej stronie Europy, innej polityk też nie zasypia gruszek w popiele. Jest nim Mussolini, który zwołał na 14 marca konferencję z Dollfuszem i węgierskim Gömbösem w sprawie przebudowy środkowej Europy.

Lecz losy tej konferencji, a co ważniejsze wogóle losy środkowej Europy zależą od rozgrywki między Rzymem a Paryżem, który przeciwstawia zespołowi Włoch-Austrii-Węgier zespół Małej Ententy.

Jedno jest bowiem pewne, że ani w Austrii, ani w Węgrzech, ani też w państwach Małej Ententy nie nastąpi spokój polityczny tak długo, jak długo nie zostaną uregulowane żywotne problemy gospodarcze tych krajów.

Niewyjaśniona dotąd pod względem politycznym sytuacja Austrii stała się może i bezpośrednim „spiritus movens” ożywionej wymiany poglądów między Rzymem, a Paryżem, oraz bodźcem do zaproszenia Dollfussa i Gömbösa do Rzymu.

Utrzymanie niezależności politycznej Austrii jest obecnie wspólnym interesem Włoch, Francji, tudzież Małej Ententy.

Przedstawiciel rządu niemieckiego, dyrektor ministerjalny Buttman, który, jak wiadomo powrócił do Niemiec, nie osiągnąwszy porozumienia w rokowaniach z reprezentantami Watykanu w sprawie przepisów wykonawczych do konkordatu z Rzeszą, otrzymał nowe rozszerzone pełnomocnictwa i ponownie wyjechał do Rzymu.

To podjęcie przerwanych negocjacji nastąpiło z inicjatywy niemieckiej. Jeżeli Berlin, decydując się na ten krok, liczył na pomysiny wynik nowych rozmów, w co trudno wątpić, to oczywiście stanowisko jego w tej sprawie musiało ulec poważnym zmianom. W kołach watykańskich daje się wyraz przypuszczeniom, że do ustępstw mogły skłonić Hitlera z jednej strony wielkie wewnętrzne i zewnątrz-polityczne trudności, jakie wyłoniły się w wyniku dotychczasowego kursu polityki antychrześcijańskiej, a z drugiej surowe upomnienia pod adresem Niemiec, wypowiedziane przez Ojca św.





Sylwia C. Noarro  
 fot. B. Giblewski

## Z PIŚMIENICTWA

Biblioteka Klubu Aryst. „S” t. II. Józef Marjan Chudek. Drzewa. Str. 16. 1934.

Ten niewielki zbiorek jest niewątpliwie zjawiskiem oryginalnym zarówno z punktu widzenia formy, jak i treści. Rzadko się zdarza zespół utworów o tak jednolitym charakterze, prostej a jednocześnie wyszukanej, niecodziennej formie i tak do końca, bez żadnych obcych wtrętów wytrzymałym temacie. „Bohaterami” tej wysokogatunkowej liryki są drzewa, obserwowane czujnym i wrażliwym okiem i uchem. Autor podpatruje tajemnicę ich istnienia oraz ich zmiennego losu w kalejdoskopie różnych zdarzeń wśród pór roku, warunków miejsca i pogody. Podpatruje i następnie wyraża w plastycznym i dźwięcznym opisie.

Jest rzeczą godną podkreślenia i pochwały jak przy daleko posuniętej oszczędności środków, przy umiarkowaniu metafory, przy całej, słowem, rzeczowości ujęcia swego poetyckiego zadania, autor wydobywa wysoki nastrój, że użyjemy tego ograniczonego terminu.

Przy całkowitej niemal bezosobowości i braku wszelkiego tak łatwego antropomorfizowania, poeta daje nam maximum zbliżenia do tego niezwykłego świata, jakim są drzewa. Przedziwna jest dotykliwość tego świata i zachodzących w nim zdarzeń. Sprawia to z jednej strony trafność porównań, z drugiej muzyczność kompozycji.

Gdy autor powiada: „jeden obłok zielony jest dębem, drugi obłok zielony jest brzozą, małe mgiełki, drobne mgiełki — mgiełki zieleniste nad rzeką są łożą” — to trudno nie przyklasnąć celowości tej metafory, ekonomii poetyckiej wyrazu i impresyjności obrazu, stworzonego w konturach i natężeniu kolorystycznym, jakby według nowej szkoły malarskiej.

Obok tych efektów wizualnych występują dźwiękowe. Na muzyczność „Drzew” składa się zarówno ich rytm jak i rym. Oba te elementy są bardzo ściśle ze sobą związane. Poeta używa przede wszystkim rymu tam, gdzie chce dać pewien akcent czy pauzę rytmiczną. Mówiąc o rymie trzeba stwierdzić, że Marjan Chudek korzysta ze wszelkich zdobyczy w tej dziedzinie. Asonanse, których jest pełno w strofach „Drzew” świadczą zarówno o wysubtelności ucha, jak i znajomości tajemnic filologicznych języka. Obok asonansu na efekt muzyczny składa się aliteracja, stosowana również w sposób wysoce przemyślny, powiedziałbym wyrefinowany.

Do najznamienniejszych cech tego poematyzowania zaliczyłbym takie zespoły dźwiękowo-treściowe, jakie znajdujemy np. w wierszu „Akwarjum okna: „Kszy, łszy i mszy, nszy pszy i tszy, tszypi, kszypi, szypi ulewa — mokrym plaskotem w zatopie dżdży-mg y pływają splaszczone drzewa”.

Mamy tu zasadniczy dźwiękoznał „szy” skombinowany w przypadkowej (czy umyślnej) kolejności alfabetycznej ze spółgłoskami k, ł, m, n, p, t. Powstaje stąd zjawisko zbliżone do onomatopeji, ale jednak wyższe od niej przez pewną aluzję treściową. Bo przecież nasuwają się tu skojarzenia z dobrze znanymi wyrazami: s-kszypi; p-r-szy (po czesku — „pada deszcz!”) etc.

W rezultacie mamy dzięki zastosowaniu tego dźwięko-znał podstawowego „szy” stworzenie frazy, która przemawia zarówno do ucha, jak i do intelektu! Oczywiście można się obrazić na to żonglowanie dźwięków, i znajdują się tacy, nie mniej jednak trzeba przyznać, że jest w tem ciekawy wysiłek w kierunku bezpośredniości poetyckiej.

Przechodząc do asonansów musimy również podkreślić wysiłek poety, daleki od banalności. Oto drzewa „w czarnej nocy roztworze są czarniejszymi mątwami: nie rwą w górę jak korzeń, nie ciężą jak kamień”.

Żeby choć w części wyczerpać charakterystykę „Drzew” trzeba rzecz słowko jeszcze o słowotwórstwie autora. Zrodziło się ono bodaj z owego wyczerpania na muzyczną stronę utworów. Stąd te nowe słowa, stworzone z powiązań członów i źródłosłowów z ich swoistych dźwięcznych przeinaczeń. Tak więc powstały takie, jak: lustróść, chłuptocz, zatop, kształtnisty, szewielisty, muskotliwy, zielebić, plaskotać itd.

Słowem w tym niewielkim zbiorze znajdujemy podnieętą do ciekawych przeżyć estetycznych i przemyśleń filologicznych.

f. n. ckl

## Z TEATRU

W teatrze Polskim dają „Kupca weneckiego”. Jest to niewątpliwie arcydzieło reżyserji i gry aktorskiej. Po szekspirowsku niesamowita historia o funcie mięsa, jako re-kompensacie za niezapłacony dług, nabiera w ramach realizacji teatralnej rumieńców życia. Przystajemy się interesować wątpliwym problemem, dziś niespodzianie rozdmuchanym, czy Shylock był Żydem, czy nie, a zaczynamy wzywać w wielki dramat namiętności, nienawiści i zemsty, który porusza ludźmi Szekspira. Ta dramatyczność konfliktów trzyma w napięciu uwagę widza i każe mu śledzić z zainteresowaniem dzieje Antonja i Jessyki, wplątanych w potworną historję w ixionowe koło nienawiści. Głębokie poczucie sprawiedliwości, tak właściwie Szekspirowi, pozwala mu znaleźć wyjście z tego splotu potwornych przeinaczeń życia, z tego koliska ślepych namiętności, które sprzysięgły się przeciw dobru i ludziom dobrym.

Słonimski wystawił sztukę pod tytułem „Rodzina”. Jest to satyra na hitlerowski rasizm. Rzecz dzieje się w polskim dworze u ziemianina, papy Lekcickiego (nomen-omen), który na prawo i lewo siał dziećmi. Jedno z takich jego dzieci nieprawego łoża, znany działacz z Hitlerji przyjeżdża do Lekcic w poszukiwaniu swego rodowodu. Drugi — Lebensbaum, sowiecki komisarz — także w odwiedziny do swej matki, Małki. Co do ojca — okazuje się nim onże Lekcicki, który illo tempore nie pogardzał i żydówcezkami. Ot rodzinka! Na tem tle haftuje Słonimski różne powiedzonka, z których ostatecznie wynika, że „we mgle polskiej rzeczywistości” jest nieomal sanatorium dla cudzoziemców, zmęczonych dyktaturami”. Tytułu sztuki oczywiście nie można brać zbyt serio! Jest w nim ukryta kpina z tych, co zbyt serio traktują ideał rasowy. Jeśli chodzi o właściwą atmosferę rodziny jako pewnego związku to reprezentuje ją „panna ze dworu”, legalna tym razem córka Lekcickiego, jedyna prawie postać, odbijająca jaśniej na tle całego zespołu przenicowanych ironją ludzkich marjonetek.

Równie potworna atmosfera panuje „W małym domku”. I tu rozprzega się życie rodzinne. Znany lekarz, sława małomiasteczkowa, stwierdza wiarołomstwo żony i morduje ją! Jako crime passionale spotyka to łagodny wyrok sądu. Po krótkim uwięzieniu wraca spowrotem do „małego domku”, lecz znajduje w nim pustkę — żony nie ma. Pustka jest także dokoła niego. Ludzie mu przebaczyli żonobójstwo a przytem poprostu o nim zapomnieli. Wtedy zaczyna rozpamiętywać swe życie i pożycie z żoną, zaniedbania wobec niej, wobec jej życia duchowego (posiadał tylko jej ciało, nie interesował się duszą), stąd przyczyna jej zdrady, jakkolwiek uwodziciel także nie był wcale idealistą. Ostatecznie pali sobie w łeb, czy jak tam potrzeba dla doskonałego samobójstwa... Historia dość smutna.



# Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

*Po co próżnym smutkiem udręczasz się? Po co się męczysz zbytecznym staraniem i troską?*

*Zamiluj upodobanie moje, a nie popadniesz w żadną szkodę.*

*Jeśli szukasz tego, lub owego, i chciałbyś być tam owdzie, dla swej dogodności i dla sprzyjania upodo-*

*baniu swojemu, nigdy nie doznasz pokoju, ani będziesz wolny od frasunku: ponieważ w każdej rzeczy ukrywa się jakiś niedostatek i w każdym miejscu jakaś przeciwność.*

**Tomasz à Kempis.**

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa

## „RODZINA I JUTRO POLSKI”

Śliczny wieczór dała nam Narodowa Organizacja Kobiet, gromadząc w obszernej sali Towarzystwa Wioślarskiego wszystkich, dla których ustrój społeczny oparty na **rodzynie**, jest równoznacznikiem ładu, zdrowia moralnego i jutra Polski.

„Polska — po wszystkie czasy, stała rodziną” — mówi Władysław Łoziński, badacz obyczajów dawnej Polski.

„W Polsce, po nieszczęsnych rozbiorach, został — **dom polski**, a krokwie, tak mocno w nim budowała **rodzina**, że wróg, który chciałby tępić w nim polskość musiałby tępić ją, w każdym skolei pojedynczym domu, a to już przerasta wszelkie siły państwowe”, mówił nasz wielki pisarz krzepiący ducha w niewoli, **Henryk Sienkiewicz**.

My zaś wszyscy zawsze wiedzieliśmy i wierzyli w to, że **Dom Polski** to twierdza nie do zdobycia dla wroga ojczyzny i nie do przestąpienia jego progu, bo na tym progu stoi — **kobieta polska**.

Tak było w niewoli.

Warunki się zmieniły. Mamy wolność.

Dar Nieba, za który czekaliśmy długo w męce i niepokojach, ale w pracy, skupieniu i przeświadczeniu, że ją odzyskamy.

Mamy też bezmiar obowiązków, które ta wolność nakłada, bezmiar długów względem tych, którzy nieśli za nią życie w ofierze i w zmaganiach srogiej wojny krwią młodzieńczą sycili zdobyte zagony.

Żyjemy w warunkach ciężkich, ani słowa. Ale, aby nie upadać pod brzemieniem troski, trzeba zawsze, śmiałym okiem mierzyć się z rzeczywistością i ani na chwilę nie zapominać, że człowiek, na obraz i podobieństwo Boga stworzony, ma w sobie tyle twórczej mocy, tyle siły i tyle woli, że byle je zgromadził, wziął mocno w garść wszystkie dane swej wewnętrznej istoty, to wszystkim da radę i wszystko zwycięży.

W obyczajach naszych coś się zmieniło. Wojna wywołała tę pewną, często zbyt swobodną, kamraderję w stosunkach kobiety i mężczyzny. Setki sióstr-pielęgniarek w szpitalach. Setki na frontach. Setki w kantinach. Ba! nawet pułki kobiece. Życie koszarowe, służba wojskowa. Zubożenie kraju. Ograniczenie siedzib mieszkalnych. Zajęcie kobiet, na opróżnionych

przez mężczyzn miejscach w biurach i koleżeństwo stałe. Szkoły koedukacyjne, uniwersytety naścieżają otwarte, wzmoczona samodzielność kobiet, wszystko to wpływa nietylko na zewnętrzne formy, przerobiło wewnętrzną istotę kobiety. Umysły poważne, natury zrównoważone, godnie noszą dostojność zdobywcy intelektualnych i duchowych, wzbogacając dorobki cofniętej przez wiek naszej kultury. Młoda, wykształcona, pracująca celowo, świadoma swych zadań kobieta — nie jest wcale rzadkim typem. Ale są i inne. I właśnie dlatego, że są inne, najwięcej na tem ucierpiała **Rodzina**. Lekceważenie form, nieodłącznych od codziennego życia i obcowania z różnego wymiaru ludźmi, lekomyślnie składane przysięgi „aż do śmierci”, a łamańce, przy łada okazji — bez żalu, tym odruchem sponiewieranej, swej własnej godności — to nasza codzienna strawa.

Dlatego, wysłuchaliśmy pięknego odczytu, starannie opracowanego, p. Z. Iwanickiej, która wysoce ważąc ustrój rodzinny w Polsce, kładła nacisk na poszanowanie go w całej rozciągłości, broniąc jednocześnie szczęścia dzieci. tego, jak się pięknie wyraziła: „depozytu Bożego”. złożonego w nasze ręce, względem którego, musza zmiłknąć wszystkie względy uboczne, ścichnąć egoizmy, żale, choćby uzasadnione. by życia przez nas dane, uczyły się od najwcześniejszych dni — uśmiechów a nie łez.

Ofiarami nieporozumień małżeńskich zawsze są dzieci. i strzec się musimy, aby one o tem pamiętały. To zła przyprawa do trudów istnienia.

O małżeństwie podniesionem do godności sakramentu — mówił, jak zawsze przenikliwym językiem p. Stanisław Miłaszewski, którym stroił swe szlachetne i podniosłe myśli. nazywając rodzinę arcydziełem, którem musi kierować i rzadzić wielka miłość.

Posł awokata Jan Nowodworski, opierając swe poglądy na fundamentach doświadczonego obywatela, stawiał rodzinę jako podstawę bytu narodowego i jako ustrój wychowawczy pokoleń, jako środowisko, strzegące prawdziwie chrześcijańskich cnót i pełnienia obywatelskich obowiązków.

P. Maria Zawadzka, ze śliczną prostotą i spojrzeniem pełnym wiary w przyszłość polskiej rodziny, stwierdzała pewne zachwianie się jej spistości — na



razie. Wiele rzeczy się zmieniło, wiele nowych wstąpiło cech w stosunek małżeński a więc i rodziny. Dziś już nietylko „ojciec” decyduje. Decyduje także „matka”. Równy mając w domu autorytet. Dzieci, mówią rodzicom „ty”. Zbliża je ta forma do rodziców—przyjaciół. Stronę ujemną najniezawodniej stanowi zajęcie matki poza domem. Na to, narazie niema lekarstwa.

Dopóki nie unormuje się możność zarobków mężczyzn, kobieta musi pomagać zarobkami swemi. Czy i ile na tem zyskuje — naogół — materialnie, ile i czy traci coś — moralnie, o tem można pisać tomy — bez rzeczowego rezultatu, wszelkich postulatów — na ten temat. Rozwiąże je w przyszłości życie, ten niezawodny regulator spraw ludzkich.

Tymczasem młodzieniec p. Zdzisław Broncel, w imieniu swego pokolenia otaczał szacunkiem węzły małżeńskie, pozwalające zakładać rodzinę. A jeszcze młodsza p. Rutkowska, z entuzjazmem stwierdziła, że szczęście jest potrzebą życia i że to szczęście tylko w małżeństwie z ukochanym człowiekiem, z którym zakłada się — rodzinę — znaleźć można.

Pisząca te słowa — robiąc syntezę z przemówień, wyrażała radość, że rośnie — młody las — ze zdrowym szczeniem, stąd niema obawy o utrwalenie **Rodziny** w Polsce. Tylko na wszelki wypadek, przypomniała, że to, co niezawodnie stworzyła samodzielność kobiet to znaczy: „Ja”, w małżeństwie zamienić trzeba na: „My”, a „moje”, na „nasze”. To wpłynie i na harmo-

nię i co zatem idzie — na szczęście. Poseł Jan Nowodworski dotknął rozprzężenia rodziny w Sowieciech i groźnych tego skutków, na jakie patrzymy. Przykład słuszny. Ale w Rosji — to się tak snadnie zrobiło, bo tam nigdy nie zajmowała kobieta tego stanowiska, jakie od wieków zajmowała w swem społeczeństwie kobieta polska.

Kobiety polskie zawsze miały w domach naczelne stanowisko.

Kodeks cywilny dziś dał nam **równe prawa**. Ale Bóg obdarzył nas najwyższą godnością na ziemi, uczynił nas **Matkami**. W dusze nasze wlał najszlachetniejszą i jedynie bezinteresowne uczucie macierzyńskie.

Musimy, właśnie dziś, w chwilach przełomowych, objąć tem uczuciem cały naród. Musimy zrozumieć, że żaden rząd, choćby miał najzdolniejszych ludzi i najlepsze zamierzenia, bez współpracy całego narodu — nie zrobi nic. Musimy w ramach naszego domowego życia wyteńczyć wszystkie siły, aby się przeciwstawić temu zgubnemu prądowi, który, ogarnia, w pewnym stopniu cały świat, bo cały świat, z wolą czy mimowoli, **musiał**, więc prowadził dzieło zbrodnicze — wojnę, która go też zatrała. Ofiarę za nią pełnymi: nędzą, głodem, brakiem pracy.

Ale od bezładu moralnego, strzeżmy dusze nasze, co jedynie może się stać wtedy, jeśli na straży obyczajności stanie: **Dom Polski**, a w nim: **polska kobieta**.

L. Kotarbińska.

## W CHACIE ŁOWICKIEJ

Było to w zimie.

Słońce świeciło. Śnieżysty kobierzec otulał pola, jak okiem sięgnąć. Po ścieżkach, to tu, to tam, niby złotem oblana, w pięknych pasiastych zapaskach szła dostojna łowicka niewiasta. Mróz szczypał, to też rada byłam, kiedy konie stanęły i witając zebranych „pochwalonym” — znalazłam się w ciepłej izbie.

Skapane w słońca promieniach, grały różnemi kolorami misterne wycinanki, zdobiące obrazy świętych Pańskich, rozwieszonych szeregiem po ścianach. Zasłane wysoko łoża, ugięto się pod stosem poduszek. Barwne wyspy, zielone i żółte, zlewały się w całość z pasami wełniaków, zasłaniających pościel. Na półkach kwieciste miski i talerze. Stół jak mleko biały.

A na tem tle — pięć ślicznych dziewcząt. Kołowrotki furczały, snuła się lśniąca nić w ich drobnych rękach. Niebieskie oczy, patrzące na mnie, rumiane

buziaki, czerwone usta górowały swą urodą nad pięknymi gorsecikami i kolorowemi chusteczkami, spuszczone mi z głowy na ramiona. Najb'izsza okna dziewczyna miała w ręku książkę.

Czytała głośno „Krzyżaków” Sienkiewicza.

Wprawdzie, jako że nie było gospodarzy w chacie, pomknęła jedna z dziewcząt po rodziców w podwórzec, a my za nią. Oglądałam i cieszyłam się ładem i zamkniętością obejścia. Radowała mnie obórka przewiewna, chlewki i kurniki czyściutkie. Skolei w chacie pokazano mi pełne skrzynie wspaniałych wełniaków i haftów własnej roboty. Smakował mi poczęstunek, gościnną ręką podany. Ale nic nie zatarło najpiękniejszego wrażenia tych dziewcząt przy pracy domowej, z których jedna czytała im głośno Sienkiewicza.

Mrówka.

## KU REALIZACJI ROZBROJENIA MORALNEGO

Od zarządu „Polskiej Unji Zgody Narodów” otrzymujemy pismo z prośbą o zamieszczenie dołączonego poniżej komunikatu, który w skrótach podajemy.

R.

Polska Unja Zgody Narodów, współpracująca na terenie międzynarodowym z „Union Mondiale pour la Concorde Internationale” (Genewa) po zalegalizowaniu statutu, odbyła zebranie organizacyjne w dn. 8/II r. b. w sali Instytutu Współpracy Międzynarodowej (Marszałkowska 153). Przewodniczyła dr. Marja Gutowska w gronie aseserek: p.p. A. Orzęckiej, H. Szereszowskiej i Z. Mańkowskiej.

Wobec licznie zebranego audytorjum zagaiła zebranie przewodnicząca komitetu organizacyjnego, p. Anna Szelałowska, podkreślając, iż Unja Zgody Narodów stawia sobie za cel realizowanie rozbrojenia moralnego, w myśl polskiego wniosku w Genewie.

P. dr. Stanisława Adamowiczowa w przemówieniu swem stwierdziła, iż mimo pozornych niepowodzeń idei rozbrojenia, sprawa jest wciąż aktualna i że Polska powinna przyczynić się do realizacji pokoju międzynarodowego. Poddawa krytyce dotychczasowe metody pacyfizmu, zbyt niezyciowe i abstrakcyjne. Unja Zgody zaczyna pracę realną, budując podstawy pokoju w duszy jednostek i grup społecznych.



P. red. Jadwiga Krawczyńska omówiła „czynniki wszechporozumienia“, podkreślając konieczność przeprowadzenia porozumienia wewnętrznego między narodami, zamieszkującymi Polskę, wśród których jest 30% mniejszości narodowych różnych ras, szczepów i wyznań. Pracą należy objąć ludzi dobrej woli, a przede wszystkim młodzież. Środowisko rodzinne i szkoła muszą wyeliminować nacjonalizm i nienawiść od najmłodszych dzieciństwa wychowanków. Akcja Unji toczy się absolutnie poza polityką, na płaszczyźnie po-

jęć moralnych i charakterów. Obejmuje także międzynarodowe porozumienie młodzieży i dorosłych.

P. Felicja Turynowa wygłosiła interesująco opracowany referat „Przeciw rasizmowi“, podkreślając momenty z dziejów kultury w Polsce i stwierdzając, że fanatyczny nacjonalizm nie leży na linii polskiej tradycji narodowej.

Zebrań zakończyły wybory do zarządu „Unji Zgody Narodów“.

## WSZYSCY NAD MORZE I NA MORZE!

Najgoręcej polecamy naszym Czytelniczkom zapisywanie się na członkinie „Koła Pań L. M. K.“. Składka miesięczna, członka rzeczywistego wynosi tylko **jeden złoty**, a zadowolenie, że się spełnia obywatelski obowiązek względem kraju — wart milion!

Zapisy przyjmuje sekretarka we własnej siedzibie Ligi Morskiej i Kolonjalnej — Widok 10, parter, od godz. 10-ej do 3-ej co dzień.

Za opłaconą składkę, wynoszącą jeden złoty, dostaje każdy pięknie wydawany, bogato ilustrowany, świetnie redagowany, miesięcznik „Morze“. Są i mniejsze składki, wynoszące 50 groszy miesięcznie, a nawet 10-cio groszowe, tak zwane członków „zbiorowych“, to znaczy, że na dziesięciu dających po 10 groszy znów zbierze się złoty i dziesięć osób może korzystać z jednego numeru „Morza“, a potem wszyscy

z ulg na wycieczki, do naszego morskiego brzegu, gdzie Gdynia, Jastarnia, Hel, Orłowo czekają z otwartymi ramionami swych domów na gości z całego kraju.

Dom gościnny buduje L. M. K. w Gdyni na 1.000 osób, w którym przede wszystkim **członkowie L. M. K.** będą mogli znaleźć schronienie czyste, wygodne i niedrogie. A że nad naszym morzem musimy być, choć raz w roku — wszyscy, więc wiadomość ta nas nie tylko cieszy, ale wraz z nią idzie postanowienie odczłuchnięcia choćby przez tydzień, dwa, pysznym, zdrowym powietrzem i napełnienie oczu — a przez nie i duszy — widokiem i radością, że wody Bałtyku pieszczą swą falą nasz polski, własny brzeg.

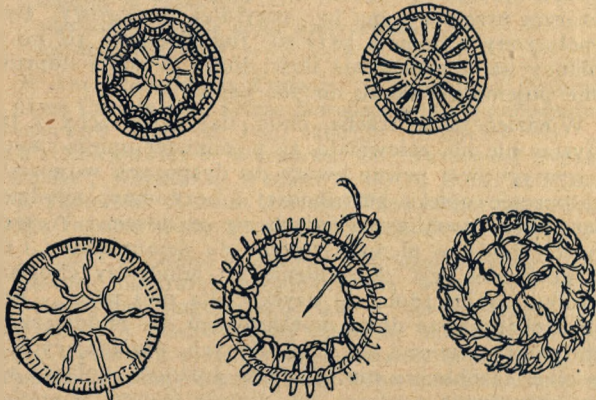
Wszyscy nad morze i na morze, bo to największy dziś nasz s k a r b!

L. K.

## ROBÓTKI KRAKOWSKIE

Na liczne zapytania czytelniczek „Rodziny Polskiej“, jak wyglądają oryginalne ażury w haftach krakowskich, odpowiadam zbiorowo na łamach naszego pisma.

W haftach krakowskich największą ozdobą bywały środki kwiatów i serduszek zasnutych w drobną siateczkę. Na podanym wzorze widzimy pięć sposobów wykonania



tej ozdoby, zwanej od najdawniejszych czasów „robótką“.

Kółeczko takie lub serduszko otaczano najpierw wokoło drobnymi ściegami w rodzaju fastrygi i wycinano środkowe płótno, zostawiając od wnętrza 2—3 cm., zaginając ten brzeg pod spód i dziergano rąbek do wnętrza otworu. Do wykonania dziergania używane bywały nici tej samej grubości, co do haftu.

Do zasnutcia rozmaitemi ściegami ażurowego środka potrzebne były nici znacznie cieńsze, ażeby „sitecko“ pięknie „wydawało“.

Do ozdabiania podłużnych liści stosowano robótkę w kilku kondygnacjach na szerokość wzoru. Chusty

krakowskie miały prześliczne brzegi zwane koronką, wymagające ogromnej cierpliwości i dobrych oczu. Niekiedy deseń 30 cm. szerokości wykonany był w ten sposób, że motywy ażurowe miały wyciągane nitki w kratkę i obrabiane cieniutką nitką w rodzaju toleda, lecz nie tak gęsto. Ażur ten nazywał się „strzępiony“, gdyż pojedyncze nitki były z tkaniny wyrwane. Praca ta wymagała ogromnej cierpliwości, ażeby wyskubywane nici nie psuły rysunku wzoru.

Pani M. K. pod Kraśnikiem donoszę, że wzory tych robótek zachowały się jeszcze tylko w muzeach, gdyż lud wiejski zarzucił już swe piękne stroje, zamieniając je na lichą małomiasteczkową tandetę. W ostatnich czasach zdobyłam z wielkim trudem około 30 sztuk starych chust, fartuchów i koszul krakowskich i bardzo chętnie służę Pani wzorami tych haftów.

Pannie Marylce Z. w Krynicy radzę wyprawę ślubną ozdobić ślicznym haftem krakowskim, zwłaszcza, że w roku bieżącym powstał w tamtych stronach ośrodek hafciarski, w którym pracuje kilkadziesiąt dziewcząt pod kierunkiem starszych krakowianek, pamiętających jeszcze hafty swoich prababek.

Krakowianki te wyszywają bardzo pięknie na cienkich opalach, etaminach, nantuku i płótnie. Niestety mają czas na hafty tylko w zimie przed rozpoczęciem robót w polu i bardzo proszą o jak najspieszniejsze zamówienia.

Gdyby Pani chciała z tego źródła korzystać, służę Pani pomocą w każdej chwili.

Na zakończenie dodam jeszcze, że forsowanie haftów ludowych w mieście i stosowanie ich na strojach kobiecych i dziecięcych, które, ukazując się później na letniskach, budzą wśród ludu chęć do wznowienia ich u siebie i dają im nadzieję zarobku.

Marja Stefkowa.



## BODAJ GROSZ, BYLE BYŁA KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWA P. K. O. — w domu!

Oszczędzać!

Z czego tu oszczędzać, skoro brak na opłatę mieszkania, światła, opału, szkoły dla dziecka!

Niezawodnie, przeżywamy ciężki okres istnienia. Wszyscy. I wszystkim nam bywa często brak na niezbędniejsze rzeczy. Brak na bucik, co gorsza na termin wpłaty podatku, spłaty rat, tego wroga wszelkiej gospodarki i tego błogosławieństwa jeśli jedną z tych rat właśnie jest rubryka wkładki na książeczkę P. K. O. Pisząca te słowa, nigdy w życiu nie miała tego, co się nazywa — pieniądze, ale miała zawsze grosik jakiś w PKO. Bez tego wprost nie można sobie wyobrazić zachowania równowagi życiowej, która jest niezbędną dla wszelkiej pracy. Bo, daj Boże, póki wszystko jakotako. Póki zdrowie.

Ale, nuż przyjdzie jakieś zahaczenie w toku dnia codziennego. Nuż niedola, choroba, doktor, lekarstwa.

Co wtedy?

A jeśli nawet od tego Niebo obroni. to jakże błogo mieć grosz na wypoczynek, na odetchnięcie świeżością zamiejską, na wycieczkę bodaj najkrótszą — statkiem po Wiśle do Gdyni, co kosztuje grosze, a krzepi i ciało i ducha.

Więc zamiast dziesięciu zarobionych złotych od zaraz, trzeba sobie powiedzieć: zarabiam dziewięć — a ten jeden złoty do P. K. O. niosę. Zbierze się niewiadomo kiedy grosik zapasowy, byle silnej woli. A ja, nie przestanę pisać, namawiać, przypominać, dopóki nie zasypią mnie moje Szanowne Czytelniczki listami z krótkim zawiadomieniem: **Od dziś mam książeczkę oszczędnościową P. K. O.**

O to prosi i czeka

Mrówka.

## O CZEM WIEDZIEĆ TRZEBA?

Każdy wiedzieć powinien, że tylko bezwzględna czystość chronić może od szerzenia się zaraźliwych chorób, które jednak panują w obecnej chwili.

Wiedzieć trzeba, że istnieje **Polska Liga Nabiałowa**, która w trosce o zdrowie społeczeństwa, a w szczególności młodego naszego pokolenia, zamierza zmienić fakt, że Polska wykazuje najmniejszą w Europie cyfrę spożycia mleka na głowę ludności i że Polska, mimo tego, że jest krajem rolniczym, ma na rynku nabiałowym złe mleko i niedobre podanie tego mleka — konsumentowi. Zadaniem Ligi będzie trwałe staranie, aby ten niedobór w naszej gospodarce zmienić i aby, jak to mówił prof. Rostański, „zaśniedziałe bańki z mlekiem, detaliczną sprzedaż w najmniej higienicznych warunkach, zastąpiły piękne, czyste, białe wozy, czysta obsługa i doskonałe, pewne, odżywcze mleko, którym będą się krzepić nasze rodziny”. O szczegóły zwrócić się trzeba do Ligi Nabiałowej — Warszawa, Kopernika 30, tel. 541.01.

Wiedzieć koniecznie trzeba, że na mocy nowych przepisów ubezpieczenie służby domowej należy załatwiać natychmiast, bo już dn. 10 marca upłynął termin wnoszenia składek ubezpieczeniowych za styczeń i luty bez kar za zwłokę. Pracodawcy bez wezwań, obowiązani są wnieść opłatę w ustalonej wysokości, inaczej będą rosły kary za zwłokę i egzekucje. Biura ubezpieczeniowe są na Polnej 34.

Każdy wiedzieć musi, że biura Centralnego telegrafu, radjotelegrafu i rozmównicy telefonów międzynarodowych mieszczą się przy ulicy Nowogrodzkiej 45. W sprawach z tem związanych telefonicznie informować się należy za nr. 563-40.

Każda rodzina wiedzieć powinna, że przy rozwiniętym dziś sporcie wodnym, Związek harcerstwa polskiego organizuje w r. b. ćwiczenia harcerzy w żeglarskim morskim i śródlądowym. W sezonie letnim odbędą się kursy żeglarskie w Jastarni i w Gdyni. W czasie od 30 czerwca do 10 lipca odbędzie się w Gdyni przygotowawczy kurs morski dla instruktorów żeglarskich, stanowiący jednocześnie kurs informacyjny dla starszyny harcerskiej. W czasie od 15 lipca do 12 sierpnia odbędzie się w Jastarni kurs morski, organizowany przez główną kwaterę harcerzy. W tym samym czasie odbędzie się podobny kurs w Gdyni, organizowany przez państwowy urząd wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. W czasie od 15 sierpnia do 12 września odbędzie się drugi kurs żeglarski w Jastarni, organizowany przez główną kwaterę harcerzy. Kursy w Jastarni wyposażone będą w 10 jachtów przybrzeż-

nych jednego typu i statek pełnomorski, kursy w Gdyni zaś w 5 jachtów przybrzeżnych i 2 pełnomorskie. Ponadto zorganizowane będą ośrodki żeglarskie śródlądowe nad jeziorami Troki, Narocz, Charzyków, Kiekrz oraz Zdwórz pod Płockiem.

Wiedzieć trzeba a pamiętać należy, że wszelkie informacje dotyczące ulepszenia naszego gospodarstwa, znaleźć można w **Związku Pań Domu** — Nowy Świat 9. Bez frazesu i błagi pracuje tam cały zastęp rozumnych i praktycznych kobiet, które doskonale wiedzą co znaczy dobra wewnętrzna organizacja domów naszych, ile daje oszczędności i ile ulgi przynosi, jeśli istotnie jest dobrą.

Wiedzieć przyda się, choćby dla informacji drugich, wśród obecnie ciężkich warunków, że w związku z przeniesieniem zakładu wychowawczego Braci Albertynów dla chłopców do ich własnego gmachu przy ul. Grochowskiej 121, opróżni się dom miejski przy ul. Jagiellońskiej 21, w którym urządzony ma być przytułek noclegowy. Byłby on połączony z domem przy ul. Jagiellońskiej 19, co pozwoliłoby na powiększenie ilości łóżek o 300 i doprowadzenie pojemności domu do 700 osób.

Wiedzieć także trzeba, choć, daj Boże, żeby z tego korzystać nic nie zniewalało, że p. minister opieki społecznej wyasygnował pewne kwoty do dyspozycji wojewodów na otoczenie opieką bezrobotnej i bezdomnej młodzieży, wymagającej troskliwego zajęcia się jej losem. W szczególności chodzi o niedopuszczenie do demoralizacji i dlatego konieczne jest zapewnienie tej młodzieży chociażby przytułku, zanim zdoła się uzyskać dla niej pracę. Przytułek o charakterze domu noclegowego dla młodzieży potrzebny jest również i dla młodocianych, posiadających tak niewielkie zarobki, że nie są oni w możności opłacać własnego mieszkania.

Nietylko wiedzieć trzeba, ale i popierać należy Muzeum Narodowe, piękne, już bogate, ślicznie urządzone. które w ul. 3 Maja stale zwiedzać można przez cały tydzień oprócz poniedziałków. W tej chwili dowiadujemy się, że sala chorągwiowa w gmachu Muzeum Narodowego w szóstej części gmachu, posiada u góry galerijkę, do której będą przytwierdzone chorągwie w liczbie ponad 200. Sala będzie udekorowana obrazami, przedstawiającymi ważniejsze zwycięskie bitwy. Będzie ona nadto zawierała zbroje z X do XVII stulecia. Sala jest ogromnych rozmiarów i będzie jedną z największych w Warszawie. Wykończenie tej części Muzeum, rozpoczęte obecnie, przewidziane jest w lecie, otwarcie ma nastąpić w jesieni.



## INSTYTUT WYCHOWAWCZY „DOM RODZINNY” W RABCE

Nadestaną nam z Krakowa wiadomością dzielimy się z naszymi Sz. Czytelniczkami tem chętniej, że, załączając prospekt objaśniający o zadaniach i programie Instytutu Wychowawczego, ręczyć możemy, że będzie tam dbałość nie tylko o fizyczne dobro naszych dzieci, ale i o ich moralne zdobycze. Kierownicza, długoletnia przyjaciółka i współpracowniczka, w swoim czasie, naszego pisma, daje pełne w tym kierunku gwarancje.

Instytut przyjmuje dziewczynki od lat 5—7 pozbawione z jakichkolwiek powodów opieki rodzicielskiej, ze sfer kulturalnych, na stałe wychowanie do lat 16-tu (wyjątkowo na czas krótszy np. na sezon), zapewniając im troskliwą opiekę i naukę szkolną.

Wychowanie na zasadach nowoczesnej pedagogiki ma na celu indywidualne rozwinięcie zdolności i przygotowanie do życia.

Nauka: 1 rok przedszkole, potem pokolei 6 klas szkoły powszechnej i 4 gimnazjum. Języki francuski i angielski, muzyka, gimnastyka rytmiczna, robótki ręczne, gospodarstwo, zabawy, rozrywki.

Mieszkanie i życie higieniczne i wykwitne, pobyt

w zdrowym, górskim powietrzu. ewentualnie korzystanie z kąpeli i urządzeń uzdrowiskowych. W Instytucie stały lekarz.

Sily wychowawcze i naukowe z pełnymi kwalifikacjami, z wykształceniem akademickim, wychowaniem harcerskim.

Warunki: 1) Przyjmuje się tylko dzieci zdrowe, t. j. nie obciążone chorobą zakaźną lub wadą organiczną, zbadane przez lekarza. 2) Dzieci mają posiadać własną bieliznę, ubranie, obuwie i pościel. Fartuszeki skromne i eleganckie, jakoteż kocyki białe, jednakowe dla wszystkich, sprawia Instytut za złożeniem jednorazowo kwoty 40 zł. 3) Opłata, obliczona jak najprzystępniej, wynosić będzie 180 zł. miesięcznie za utrzymanie i naukę w przedszkolu i szkole powszechnej, t. j. 2.160 zł. rocznie. 4) Opłata ma być wniesiona zgóry za pierwsze dwa miesiące, a następnie za każdy miesiąc zgóry. O ile zostanie wniesiona za cały rok zgóry, będzie niższa do 2.100 zł.

Otwarcie Instytutu nastąpi 15 czerwca 1934 r.

Informacyj pisemnych udziela prof. Antonina Piętkowa — Kraków, plac Na Groblach 19, III p. front.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

*P. M. Kwaśn... w Warszawie.* Natychmiast, według życzenia Sz. Pani załatwione. Redaktorowi oddane i przyjęte bardzo życzliwie. Za dobre słowo dla „Rodziny Polskiej”, serdecznie dziękujemy.

„*Pesymistce*”... zamiast głowić się nad tem, jak Panią przekonać, że pesymizm — to zatrata, samych siebie, że nie ma siły twórczej, więc miast pchać wzwyż to jasności i słońca, przytłacza do ziemi i trosk — przytaczamy Pani wiersz, który właśnie w tej chwili poczta nam przynosi, a brzmi on jak następuje:

— „Czemu mówicie,  
wy młodzi ciałem, a duchem starzy,  
że ideałom nie trza ołtarzy  
że smutne życie,  
że człowiek, próżno o szczęściu marzy...  
— czemu mówicie?  
Czemu mówicie,  
że świat jest szarym okryty cieniem,  
gdy słońce jasnym błyszczy promieniem,  
wiosna w rozkwicie —  
wystarczy, ziemię objąć spojrzeniem,  
by kochać życie!

*P. Ant. Piętkowej w Krakowie.* O pracy Sz. P. informujemy nasze Czytelniczki, życząc powodzenia w Jej zabiegach wychowawczych. Może Sz. Pani skieruje prospekty do „Pań Domu”, Nowy-Świat 9. Warszawa. Do „Narodowej Organizacji Kobiet”, Warszawa, Wiejska 3. Do N. O. K. w Milanówku, p. Janowska. A może przysłać Pani adresy paru pensyj. Bywają rodzice, którzy z musu trzymają dzieci w Warszawie.

„*Otyłej*” w *Leśnej Podkowie.* Obliczono, że podobno dorosły człowiek, naturalnie rozwinięty, ma ważyć tyle kilogramów, ile wynosi długość jego ciała w centymetrach, ponad jeden metr. A zatem, dorosły człowiek, mierzący 176 centymetrów wysokości, winien ważyć normalnie mniej więcej 76 kilogramów. Prosimy o próbę i konieczne doniesienie nam o jej rezultatach. Otyłość zbytnia jest przykrem towarzystwem życia, nie dziwny się walce, jaką Sz. Pani z nią prowadzi. Życzymy jak najlepszy rezultatów, do których jednak niezbędny warunkiem jest trzymanie na wodzy — apetytu.

*Pannie Wandzi z Brześcia* — bardzo prosimy o korespondencję. Oddawna czekamy na tego rodzaju propozycje. Listy, zbliżają ludzi, dają poznać atmosferę wśród których żyjemy, są najbezsposredniejszym wykładnikiem naszych myśli, żądań, zleceń. Wszystkie prenumeratorki nasze, przy tej sposobności prosimy, aby nam nie odmawiały swoich uwag, aby zarzucały nas bez ceremonji, pytaniami, na które zawsze gotowi jesteśmy w odpowiedzi, nadsyłać żądane informacje, bo to nawet ułatwia pracę i dodaje wiary w jej pożytek dla Szanownych naszych Odbiorców. Przecież rodzina polska każda, to beźmiar spraw, o których mówić można bez końca, i spraw dotyczących — rodziców, dzieci, wnucząt. Ich trosk i wspania-

wości. Ich zamierzeń i planów. A takie pismo, jak nasze, wtedy właśnie najlepiej służyć może swym Czytelnikom, jeśli dowie się od nich bezpośrednio, co ich interesuje, czego u nas szukają i co chcieliby znaleźć na szpaltach naszego miesięcznika. To nam ułatwi często pracę, która pragnie zawsze być jak najwięcej pożyteczną i zadowoli Czytelnika, któremu zawsze ochotnie, w służbę około jego zadowolenia, oddajemy się. Więc na listy czekamy.

*P. Zofji Lipkowskiej.* Śliczną, pełną najpiękniejszych natchnień książeczkę, w której Pani zebrała tyle podniosłych uczuć i myśli przeczytałam całą. Recenzja o pracy Pani p. t. „Z podlaskich nastrojów” znajdzie się w dziale literackim „Rodziny Polskiej”, bo ja — tego dzieła w moim małym odcinu — niemam. Za serdeczny list Pani i słowa bardzo mi cenne o książce mojej „Wokoło teatru” wdzięczna dobrej Pani jestem. Nadmienając w odpowiedzi, że wyszedł mój drugi tom p. t. „Zza kulis teatru” wydanie Hösička.

### PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Pielgrzymki do Ziemi Świętej mają już swoją długą i niesłychanie ciekawą historję. Począwszy od pierwszych chrześcijan, którzy z pokorą przejętą od nowej wiary, odbywali już pielgrzymki na Grób Pana, poprzez wieki średnie, w których krzyżowe rycerstwo, zakute w żelazną zbroję, stawało na czele krucjat, aby Grób Chrystusa wyswobodzić z rąk niewiernych, a kończąc na wiekach późniejszych do czasów ostatnich włącznie, kiedy to pielgrzymki do Ziemi Świętej były i są częstokroć spełnieniem słobów najczystszych, wszelakiego rodzaju.

Jak dawniej, tak i dziś jednakowa potęga wiary i pokora wobec Majestatu Boga ciągnie w te strony tysiące wiernych. Z jednakową wiarą modlą się tu u Grobu Chrystusa wielcy i małuczcy tego świata, czując się na tem świętem miejscu jakby bardziej bliscy Bogu.

Dziś sprawa odbycia pielgrzymki do Ziemi Świętej uległa znacznemu uproszczeniu. Od czasu bowiem uruchomienia przez Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe S. A. bezpośrednich okrętów, kursujących do Constanzy, przez Grecję, Turcję do Jaffy, odbycie z Polski pielgrzymki do Grobu Chrystusa stało się łatwą i miłą podróżą. Polska obsługa statku, polska kuchnia, a co najważniejsze odprawianie na statku codziennie nabożeństw przez polskiego księdza, sprawiają, że przejazd morzem staje się w tych warunkach jakgdyby dalszym ciągiem pobytu w Polsce. Nowa polska linja okrętowa do Palestyny stwarza jakgdyby pomost bezpośredni łączący Ojczyznę z tak, zdawaćby się mogło, odległą Ziemią Świętą. Podróż trwa wszystkiego kilka dni, a miły nastrój, panujący na statku cały czas jej trwania, skraca ją jeszcze bardziej.



## KĄCIK DLA DZIECI

### JACUSIOWA PRZYGODA.

Świecone stało wysoko na stole i Jacuś ani rusz tam dostać się nie mógł, bo jakże, nosem nad stół dostawał, więc z brzegu widział wszystko, ale dalej różne placki przeszkadzały mu i nie mógł dobrze dojrzeć, ani babki rzeżuchowej, ani ślicznego baranka z czerwoną chorągiewką. Wprawdzie mama, wychodząc do kościoła powiedziała: bądź grzeczny Jacusiu, a jak wrócimy, to cię wezmę na ręce i wszystko dokładnie sobie obejrzymy — powiedziec, powiedziała i pewnie dotrzyma, ale kiedy wróci? A Jacusiowi tak się czas dłuży... Już wie co zrobi: weźmie krzesło, przysunie do stołu i popatrzy się tylko chwileczkę, a potem zaraz na ziemię zejdzie; to nie będzie nawet nieposłuszeństwo, bo mama nic o krzesle nie mówiła... Uspokajając w ten sposób swoje sumienie, które jakoś ciągle słowa mamusi przypominało — przyciągnął Jacuś krzesło, usiadł sobie na niem i odpoczął, bo się zmachał setnie. Ale dalej do dzieła! Wdrapał się na krzesło, oparł rączkami o stół i patrzy. Wszystko śliczne i ta baba w lukrowanym czepcu i kołacz z serem i mazurki i ten placek, co to z niego rodzyneków wyskubywać nie wo'no, tylko w całości jeść. Obojętnie popatrzył na szynkę i kiełbasy, oczy mu się zaświeciły do kraszanek i pisanek, pracowicie przez starszą siostrę ozdobiionych. Napatrzył się babce zielonej z rzeżuchy i temu barankowi z czerwoną chorągiewką, i wkońcu zejść postanowił. Jak mamusia wróci to dopiero będzie się dziwowała, jaki to Jacuś sprytny, jak sobie poradził! A i grzeczny też, bo niczego nie ruszył. Spojrzał raz jeszcze, ostatni, na stół i nagle zobaczył, że największej babie gałązka bukszpanu z czepca lukrowanego

zlatuje — trzeba poprawić. Wyciąga rączkę — nie dostaje, a baba jakby kpiła z niego, że taki niedołęga. Ostrożnie oparł o stół jedno kolanko, potem drugie, wyciągnął się... jeszcze daleko! Posunął się trochę i bukszpan poprawił. — A widzisz — przygaduje babie. Wtem jakiś stukot za nim się rozległ; upojony triumfem nie zwrócił Jacuś w pierwszej chwili na to uwagi, ale chce schodzić, a tu krzesła niema! Sięgając daleko, trącił nogą krzesło i teraz jak tu zejść, został uwięziony na stole. Oj! Jakże żałował Jacek, że nie posłuchał mamy i nie doczekał się jej powrotu. Co tu począć? Poodsuwał trochę ciasta i usiadłszy wśród placków i mięsiwa rzewnie zapłakał.

Gdy rodzice wrócili z kościoła, zastali Jacusia uśpionego głęboko, z buzią opartą na krągłym jajczniku. Obudził się dopiero w objęciach mamusi i, ocierając jeszcze nie obeschłe łzy, wyszeptał: — ja byłem naprawdę grzeczny, to wszystko tylko przez tę babę, co się tak śmiała ze mnie.

**H. Rostaińska-Choynowska.**

#### ODPOWIEDZI „KĄCIKA”.

*Marysi Jordanównie.* Serdecznie dziękuje za list. Mamusi Twój ukłony i podziękowania za miłe i życzliwe słowa. Niedługo liścik napiszę.

*Kasi i Jurkowi S.* Za pamięć dziękuje. Czy taką chcieliście bajkę o krasnoludkach?

*Wandzi Rudzkiej.* Chętnie odpiszę, ale muszę mieć Twój dokładny adres Wandeczko.

#### K U R C Z A T K A

*Ta czubata kurka z tuzina jajeczek  
Wysiedziała tuzin żółtych kurczątceczek.  
Dumna z swych dzieciątek, wywiodła je kurka,  
By je podziwiało ptactwo z jej podwórka.  
Przyszły kaczkki-kwaczki: Piękne — zakwakały —  
Ale cóż, gdy pływać nie będą umiały?  
Znow nie podobały się szarej perlicy,*

*Że takie żółciutki, jakby z jajeczniczy.  
A indyczki cienko zalamentowały,  
Że kurczątko rosy zimnej się nie bały.  
Zatrapiła kurkę ta ptasia krytyka.  
Wtem gołąb zagrucha z szczytu gołębnika:  
Niechże pani kurka markotna nie będzie,  
Każdy ganiąc, swoją piękność mu na względzie.*  
H. R. Ch.

#### SPIEW WIETRZYKA

*Tili li li, tili li li,  
Wierzbino,  
Niech z fujarek dźwięczne piosnki  
Popłyną.  
Zaklinamy twe gałązki  
Wierzbowe,  
Niech fujarka każda lulzką  
Ma mowę.*

*Niech się śmieje, płacze, marzy,  
Najsłodziej,  
Niech o wiosnie po rozłogach  
Zawodzi.  
Tilili li, gałązeczki  
Wierzbowe,  
Na fujarki, na pastusze  
Gotowe.*

H. R. Ch.

#### WIERSZYK DO ZGADYWANIA

*Raz Magdusia mała  
Kureczkę . . . . .  
Ta biała kureczka  
Niosła jej . . . . .  
Że unet przyjdą święta  
Magdusia . . . . .  
Wzięła farb bez liku  
Jajeczka w . . . . .  
I tak malowała  
Aż wreszcie się . . . . .  
Z każdego jajeczka  
Barwna . . . . .*

H. R. Ch.





# ROZRYWKI I UMYŚLOWE

REBUS



POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM I SYMPATYKOM NASZEGO DZIAŁU PRZESYŁAMY SZCZERE ŻYCZENIA „WESOŁEGO ALLELUJA!”

## II. KONKURS KWARTALNY

Po zakończeniu w numerze marcowym I konkursu kwartalnego, przystępujemy obecnie do następnego, pod warunkami niezmiennymi.

Termin nadsyłania zadań trzytygodniowy, licząc od daty otrzymania numeru.

### 1. ZMARTWYCHWSTANIE

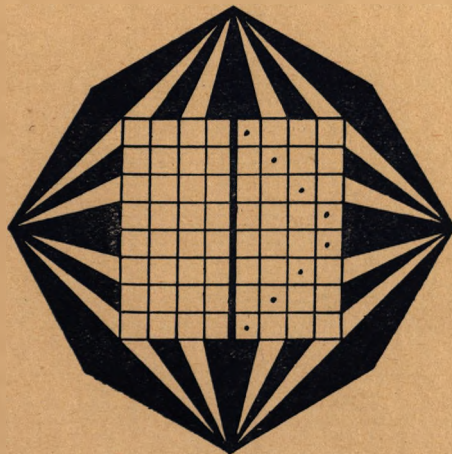
(Szarada — 5 pkt.)

Śródmy-śmymy! Panie  
 Ciernistej Korony!  
 Tyś za nas grzeszników  
 pokutę odprawił,  
 Tyś za nas grzeszników  
 do grobu złożył,  
 Tyś nas Swoją męką  
 wszystkich z grzechu zbawił.  
 Przyszła czwarta-piąta  
 wreszcie Wielkanocy,  
 jasny czwór-pleć-szósty  
 głosi Zmartwychwstanie,  
 a żywił wszelaki,  
 z całej, swojej mocy  
 pieśń radosną śpiewa,  
 wielbiąc Cię, o Panie:  
 „Pierwszy-dziewięć-trzeci  
 nam dziś nastał dzionek,  
 „powstał z grobu Chrystus,  
 Władca świata wielki, —  
 „raduje się świętem  
 wiosny żywił wszelki!”  
 Pienia swe wesole  
 słowik i skowronek  
 na czele wszech ptasząt  
 śpiewają ku wiosnie,  
 drugie i dziesiąte  
 budzą się zdumione, —  
 wilk dziesiąte-śódmie  
 wesole, radośnie,  
 aż sarny swe główki  
 podnoszą zdziwione.  
 Pięć-drugi-dziesiąty  
 konik nóżka grzebie,  
 wspakdziesiąte-trzecie  
 i muły słuchają  
 skupione uważnie  
 co się dzieje w niebie, —  
 a tam Archanieli  
 hymn radosny grają...  
 Cudny piąty-szósty  
 dziś się nam zaczyna,  
 słońce promienieje,  
 wiosny zapach wonny  
 życie nowe budzi  
 i nam przypomina:  
 „Zmartwychpowstał dzisiaj  
 Chrystus, Syn Madonny!”

Wsl. Nowicki czł. Kl. Sz.

### 2. LOGO-ANAGRAM

(3 pkt.)



W pierwszej połowę figury należy wpisać poziomo ośm wyrazów czteroliterowych o podanym znaczeniu. Następnie litery każdego wyrazu przestawić tak, aby powstało ośm nowych wyrazów i wpisać je w drugą połowę figury. Litery w kratkach oznaczonych punktami, zgóry na dół odczytane, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

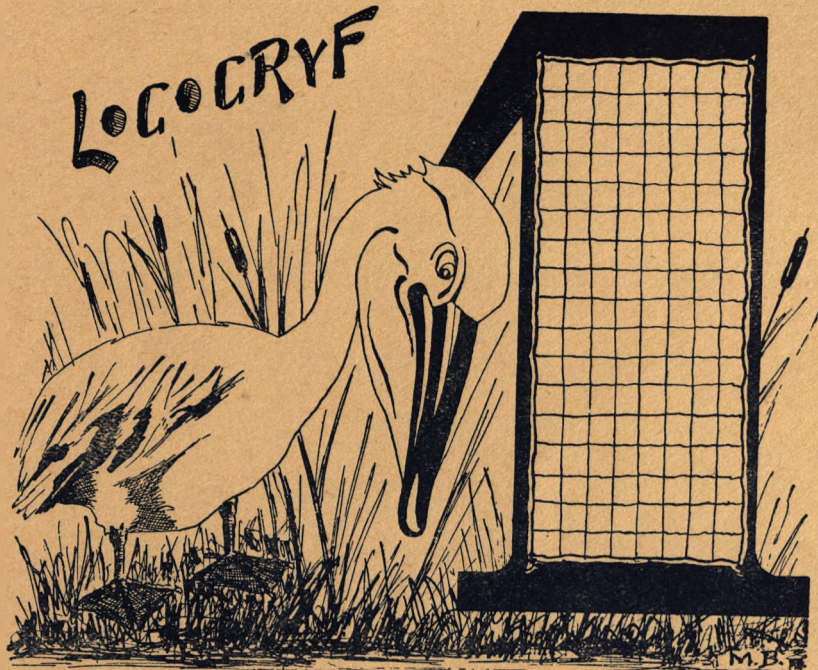
Znaczenie wyrazów:

1. Płyn kraczący w żyłach.
2. Męskie imię rosyjskie.
3. Wyrostki kostne na głowie niektórych zwierząt.
4. Sus.
5. Izba klasztorna.
6. Męskie imię biblijne.
7. Inaczej: umiera.
8. Wykonanie wyroku.

J. Maziarz.

### 3. LOGOGRYF

(3 pkt.)



W kratkach figury należy wpisać poziomo 17 wyrazów osmioliterowych o niżej podanym znaczeniu. Następnie w jednym z rzędów pionowych odszukać rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów:

1. Skrzyżowania dróg (rozdroża).
2. Najwyższy urzędnik państwowy.
3. Fijolek alpejski.
4. Malutki (jeszcze zdrobnialej).
5. Taktomierz.
6. Dawne monety augustowskie.
7. Indyjski topór wojenny.
8. Roślina pastwana (z motylkowatych).
9. Rodzaj sera.

10. Odmiana wierzby.
11. Kwiat górski (ze złożonych).
12. Kamerton.
13. Pod nim czasem mężowie siedzą.
14. Męstwo (odwaga).
15. Nazwa Szwajcarji.
16. Imię męskie.
17. Terminator krawiecki.

(Dla ułatwienia podajemy sylaby szukanych wyrazów: bo, ci, ci, clup, cja, cy, cy, czyk, de, dja, fa, fel, gi, hawk, hel, je, ju, ka, ki, kla, kli, kraw, la, ma, ma, me, me, men, mi, na, nac, ni, ni, nom, pa, pan, par, pin, ra, ro, rot, roz, sa, sta, ster, sza, to, to, tro, two, we, zan, zon).

M. Budko czł. Kl. Sz.

### 4. SZARADKA

(4 pkt.)

Czy trzecia-ra spotkała takich co wierzyć nie chcieli w pierwsze-drugie, jako bóstwa?... Mitologja nie badała, w dawnym świecie tych, co mieli rozmaitych błędów mnóstwa. Cała wtedy nas upaja, gdy do serca nam przemawia, albo też nerwy rozstraja a często i snu pozbawia.

J. Wł. Flisiński czł. Kl. Sz.

### SKRZYNIKA POCZTOWA

WP. Drowa Oplelińska H. Środa. Otrzymałyśmy wszystko w porządku. Dziękujemy!

WP. Follek F. Górna Grupa. Odnowienie uczestnictwa w konkursach bardzo nas cieszy.

WP. Kozłowski E. Lublin. Owszem — można. Poprzednich rozwiązań nie otrzymałyśmy. Co do zadań — bardzo chętnie.

M. Si.

### ROZRYWKĘ DLA ROZRYWKI

znajdziesz prawdziwą w „ROZRYWCE”, której numer 4 (16) kwietniowy opuścił już prasę. Prenumerata kwartalna tylko 2 zł. Konto PKO. nr. 2048. Adres: Klub Szaradzystów, Warszawa, Żórawia 45 m. 10. Pojedyncze numery do nabycia także w kioskach „Ruchu”. Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych!



# ZE ŚWIATA RADJA

**WIELKI MISTRZ MUZYKI RELIGIJNEJ** do czasu koncerty i sztuki słowa i tonu sławnych mistrzów, dawanych w Sali Mennych mistrzów, dawanych w Scali Medjolańskiej. Jeden z ostatnio transmitowanych koncertów, poświęcony był twórczości Palestriniego.

Nazwisko to mówi już samo za siebie; wymienia się je pomiędzy paru największymi nazwiskami muzycznymi świata.

Cztery wieki dzielą nas od chwili kiedy Palestrina pisał swe wielkie kompozycje, a przecież muzyka jego jest bliska naszemu odczuwaniu, jest zrozumiała i przekonywująca. Bliska nie w ten sposób, jak bliska nam może być jakaś pieśń liryczna, która nasze osobiste przeżycia i nastroje na myśl przywodzi, wzrusza nas cieszy lub zasmuca.

Inaczej działa na nas muzyka Palestriny, może podobnie, jak architektura — jak jakaś piękna, potężna katedra. Sprawia na nas wrażenie czegoś zupełnie nieosobistego, porusza nas do głębi, wstrząsa i uszlachetnia.

Jeśli można dopatrywać się w muzyce pojęcia absolutu — to znaleźć go możemy w jego najczystszej formie u Palestriny. Niema bowiem w niej cienia zmysłowości, ani spraw ziemskich. Pogoda jej nie pochodzi z doczesnych uciech, ani smutek z doczesnych zmartwień. Zrodzona została z serca, przepełnionego najgłębszą religijnością.

## Zycie i dzieła Palestriniego

Giovani da Palestrina urodził się, jako syn wieśniaka w roku 1525, w małym włoskim miasteczku Palestrina, położonym niedaleko Rzymu, i — jak to wówczas było w zwyczaju — przyjął nazwisko rodzinnego miasta.

Pierwsze kroki na terenie muzycznym rozpoczął, jako kapelmistrz, później, jako nauczyciel chóru chłopców (Magister puerorum) przy kościele św. Piotra w Rzymie, a wkrótce potem, jako dyrygent. Od r. 1555 zajęty jest w słynnej już wówczas Kaplicy Sykstyńskiej. Wkrótce jednak traci to stanowisko i dochodzi dopiero do szczytu sławy w r. 1571 kiedy przypada mu rola kapelmistrza w kościele św. Piotra w Rzymie.

Zawdzięcza to swoim utworom: sławnym „Improperium” oraz mszom, z których najpiękniejsza jest „Missa Papae Marcelli”. Umiera w r. 1594, ceniony i uwielbiany przez ówczesny świat muzyczny i kulturalny.

Palestrina spędził prawie całe swe życie w Rzymie, nie rozpraszał się w życiu towarzyskim, nie podróżował po obcych krajach, nie służył różnym możnym panom i księżętom po wielkich dworach, jak to przeważnie wszyscy czynili. Wiódł życie ciche, skoncentrowane, jak to bywa u głębokich i prawdziwie wielkich talentów.

Nie rozpraszał się również na wypróbowanie rozmaitych rodzajów muzyki, pozostał wierny jednemu tylko rodzajowi, mianowicie muzyce kościelnej. Wprawdzie za młodu komponuje świeckie mardrygały, formę wtedy bardzo rozpowszechnioną, ale wkrótce zarzuca je, by poświęcić się wyłącznie muzyce kościelnej.

Pisze wielogłosowe msze, motety, (forma muzyczna, przeznaczona również do użytku w liturgji), psalmy, hymny itd.

## Styl i znaczenie Palestriny

Sława Palestriniego polega nietylko jednak na głębi jego, ale i na stylu. Palestrina nie ograniczał się do jednego tylko sposobu komponowania. Pisał często w rozpowszechnionym wówczas stylu polifonicznym, stylu szkół niderlandzkich, lecz przedewszystkiem tworzył rzeczy proste, jasne, przejrzyste, o pięknym, harmonijnym brzmieniu, a nieraz oba te kierunki łączył znakomicie.

W przejrzystości i melodyjności, w prostocie faktury muzycznej Palestriny znalazła swój wyraz tęsknota pierwszej połowy XVI wieku, stulecia zmęczonego kunsztownym i skomplikowanym stylem niderlandzkiej muzyki, wszechwładnie wtedy panującej.

Nazwano też całą późniejszą epokę — epoką stylu Palestriny. Uważano, że wogóle uratował on muzykę kościelną. Rozpowszechniło się mniemanie, że na soborze trydenckim zamierzono usunąć zupełnie muzykę z kościoła katolickiego, lecz kardynałowie zachwyceni utworami Palestriny odstąpili od swego zamiaru.

W rzetelności nie było nigdy planu całkowitego zniesienia muzyki w liturgji, a chciano ją tylko zreformować, chciano ją oczyścić z licznych świeckich naleciałości.

Palestrina potrafił znaleźć tę drogę, tak bardzo przez społeczeństwo i Kościół pożądaną, potrafił zachować czystość znaczenia słowa i dać mu najgłębszy wyraz muzyczny. Utwory jego stały się ideałem, oficjalnym wzorem muzyki kościelnej.

## CAŁY GLOB OPASUJE SŁOWO RADJO-WE O POLSCE.

Fale radiowe na usługach propagandy polskości zagranicą

W ciągu kilkuletniej działalności radjofonii polskiej praktyka wykazała, że słowo radiowe pokonywujące bez trudu przestrzeń czasu i granice państw, oddaje, nieoceniane do niedawna jeszcze, usługi propagandzie, na odległych od kraju terenach. W pierwszych chwilach radjofonii polskiej jedynym propagatorem polskości zagranicą była muzyka. Pamiętny jest ten dzień w historii radjofonii polskiej, kiedy to kilka lat temu po raz pierwszy koncert polski transmitowany był drogą kablową przez rozgłośnię wiedeńską i wywołał tak w Wiedniu, jak i w całej Austrii żywe zainteresowanie polską kulturą muzyczną, znajdując głośnie i przychylnie echo na łamach całej prasy austriackiej.

## Odczyty w obcych językach

Z biegiem czasu okazało się, że odczyt radiowy, względnie feljeton wygłoszony przez radio znajdzie duży oddźwięk wśród radjosluchaczy zagranicznych. Ten środek propagandowy mógł być wykorzystany dopiero z chwilą uruchomienia silnej stukilkudziesięciokilowatowej stacji warszawskiej o dużym zasięgu. Jednakże już przedtem szesnastokilowatowa rozgłośnia katowicka wykazała, że ten sposób propagandy na terenie zagranicz-

nym daje doskonałe rezultaty. Odczyty w obcych językach, a więc w języku angielskim, niemieckim, francuskim, rosyjskim, często esperanckim, a nawet i greckim wywoływały tak duże zainteresowanie, że za każdym razem skrzynki pocztowe „Polskiego Radja” przepełnione były opiniami obcych radjosluchaczy o tych odczytach. Tą drogą filtruje się stale poglądy radjosluchaczy zagranicznych na Odrodzoną Polskę, jej pracę, kulturę i twórczość.

## Zagraniczne skrzynki pocztowe i ich rola

Bardziej żywą, a może nawet bardziej efektywną działalność w tym kierunku rozwinęły zagraniczne skrzynki pocztowe, a zwłaszcza słynna już dzisiaj wśród wielkiej światowej rodziny radjowej skrzynka Rozgłośni Katowickiej, prowadzona w języku francuskim i rozumiana przez miliony słuchaczy obcych. Spowodowała ona powstanie kilkudziesięciu klubów przyjaciół radjofonii polskiej na terenie zagranicznym — przyjaciół witających się wspólnie, a dobrze im znanym pozdrowieniem. Dzięki wprowadzonym ostatnio stałym odczytom w języku angielskim, dało się zauważyć ogromne zainteresowanie Polską i jej życiem na terenie angielskim. Po każdym odczycie przychodzi kilkaset listów od słuchaczy angielskich, którzy proszą o nadsyłanie dokładnych materiałów informacyjnych o Polsce współczesnej. Pogadanki te sprawiły, że wielu z pośród korespondentów pragnie odwiedzić Polskę, aby ją poznać nietylko z literatury i odczytów radiowych. Każdy więc ze słuchaczy zagranicznych, który za pośrednictwem radja poznaje Polskę, staje się żywym niejako propagatorem Polski, zwłaszcza jeżeli jego wiadomości zostaną uzupełnione odpowiednimi broszurami, których wysyłąką zajmują się właściwe czynniki, powołane do tego rodzaju propagandy.

Dzięki propagandowej akcji radjofonii tak za pośrednictwem muzyki, jak i słowa, miliony, śmiało to można powiedzieć, słuchaczy zagranicznych zapoznają się ze współczesną Polską i jej twórczością.

## Na falach polskich.

Ostatnie zmiany fal, a zwłaszcza nie zastosowanie się niektórych radjofonii do ogólnego planu, spowodowały spore komplikacje w dziedzinie odbioru fal polskich. Dotychczas jeszcze nie została usunięta interferencja Mińska który utrzymuje się na fali 1442 i przeszkadza odbiorowi Warszawy na fali 1415 mtr. Również od zachodu odbiór Warszawy napotkał na pewne zakłócenia ze strony radjostacji Wieży Eiffla.

Powodem zamętu jest jednak przede wszystkim nie zastosowanie się niektórych stacji do późniejszych poprawek amsterdamskich, opracowanych przez arbitra belgijskiego. Powstała wskutek tego niepożądana dwutorowość: stacje, które miały przyjąć poprawki inż. Brailarda, wolały przejść na fale wyznaczone im przez Lucernę. Wskutek tego utrudnia pracę obu stronom, podobnie, jak utrudnia ją stacjom pracującym na falach zbliżonych, ale niezbyt od siebie terenowo oddalonych i stosujących wysoką moc w antenach.